



CATHERINE GEORGE



Milion pocałunków

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zasapana Leonie Dysart wskoczyła do pociągu w ostatniej chwili. Położyła torbę na półce, zdjęła płaszcz i zajęła miejsce przy oknie. Patrząc na umykające pola i lasy, zastanawiała się, jak rodzina zareaguje na jej niespodziewany przyjazd.

Po sprawdzeniu biletu postanowiła pójść napić się kawy. Kilku mężczyzn obrzuciło ją spojrzeniem pełnym zachwytu, natomiast jeden popatrzył na nią niemal wrogo.

Przy kawie czytała książkę, której lektura pochłonęła ją bez reszty. W Swindon poczuła, że ktoś usiadł naprzeciw niej, przesunęła zatem nogi w bok, lecz nie spojrzała na sąsiada.

- Czy to ciekawa książka, Leo?

Gwałtownie uniosła głowę i w niemym oszołomieniu patrzyła na człowieka, którego tak dawno nie widziała. Upływający czas nie oszczędził szczupłej twarzy; głębokie zmarszczki znaczyły czoło, a w kruczoczarnych włosach pojawiły się siwe pasemka. Wydatne kości policzkowe i ładnie wykrojone usta były wciąż takie same. Zrobiło się jej gorąco.

- Jonah? - wykrztusiła wreszcie. - Skąd ty tutaj...? Jak się masz?

- Na ogół dobrze, ale w tej chwili... Nie wierzę własnym oczom! Czy to możliwe, że siedzę naprzeciw nieuchwytniej panny Dysart? Nie widzieliśmy się wiele lat.

- Nic dziwnego. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Pracuję za granicą.

Jonah Savage też rozciągnął usta w zdawkowym uśmiechu, ale piwne oczy pozostały zimne.

- Można wiedzieć, co cię sprowadza w rodzinne strony?

- Huczne przyjęcie z okazji dwudziestych pierwszych urodzin mojego brata.

- Słyszałem, że nie możesz wyrwać się z pracy i nie przyjedziesz.
- Słyszałeś? - Zmrużyła oczy. - Kto ci powiedział?
- Ostatnio często bywam w Pennington, w związku z czym widuję
twojego ojca.

Leonie skrzywiła się niezadowolona. Chętnie przesiadłaby się na inne
miejsce, lecz byłoby to dziecinne zachowanie. Zresztą do końca podróży
pozostała niecała godzina.

- Dokąd jedziesz?
- Chcesz się mnie pozbyć? - zapytał Jonah, jakby czytał w jej myślach.
Obojętnie wzruszyła ramionami.
- Potraktuję to jako „nie” i zostanę. Jak ci się żyje we Florencji?
- Ciekawie.
- Założę się, że otacza cię rój pełnych temperamentu wielbicieli.
- Mam tylko jednego.
- I co? Oczarował cię jego południowy temperament?
- Można tak powiedzieć. Jonah wstał.
- Idę kupić coś do picia. Czy coś ci przynieść?
- Nie, dziękuję.

Zgarbiła się i wbiła ponury wzrok w plecy odchodzącego. Siedem lat to
szmat czasu i Jonah bardzo się zmienił. Jedyne jego oczy pozostały takie same.

Gdy wrócił, uprzejmie zapytała:

- Jak twoje sprawy zawodowe?
- Coraz lepiej. - Jonah przyjrzał się jej uważnie. - A twoje? Wciąż bawisz
się w panią nauczycielkę?

- Tak. Bardzo to lubię.
- Co jeszcze lubisz w tej swojej Florencji?
- Chcesz mnie obrazić?
- Nie mam najmniejszego zamiaru. Po prostu jestem ciekawy.

Leonie spokojnie wytrzymała jego wzrok.

- Rano uczę małych Włochów angielskiego i dzieci Anglików włoskiego. Wieczorem udzielam lekcji prywatnych. Mam dużo zajęć.

- Zrobiłaś się pracowita - skomentował. - Chyba niewiele czasu zostaje ci dla ukochanego.

- Nie wszystkie wieczory mam zajęte, a poza tym jestem wolna w soboty i niedziele.

- Twój Włoch też jest nauczycielem?

- Nie. Pracuje w firmie hotelarskiej.

- Dobrze mu się powodzi?

- Owszem.

Jonah w milczeniu upił łyk kawy, nie odrywając oczu od Leonie.

- Bardzo się zmieniłaś - stwierdził.

- Chcesz powiedzieć, że się zestarzałam?

- Jesteś poważniejsza. Zresztą, może to tylko kwestia innej fryzury.

- Ty też się zmieniłeś. Mocno wieje od ciebie chłodem.

- Jak myślisz, co... a raczej kto jest temu winien? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Leonie nie spuściła wzroku i spokojnie poprosiła:

- Nie warto wracać do przeszłości.

- Boisz się? Przepraszam, nie chciałem...

- Wiem. - Aby zmienić temat, zapytała: - Co cię sprowadza w moje rodzinne strony?

- Nabyliśmy posiadłość w pobliżu i muszę tam koczować do czasu założenia porządnego systemu alarmowego.

Skrzywiła się.

- W okolicy jest niewiele na sprzedaż. Co kupiliście?

- Brockhill.

Wiadomość nieprzyjemnie ją zaskoczyła.

- O! Nie wiedziałam, że państwo Laceyowie noszą się z zamiarem sprzedania domu.

- Doszli do wniosku, iż posesja jest dla nich za duża. Leonie zrobiło się przykro.

- Szkoda. Pamiętam dawne czasy... Jako dzieci często bawiliśmy się razem. Teo i Will Lacey, Jess i ja. -

Wzdrygnęła się. - Nie chciałabym, żeby ojciec sprzedał Friars Wood.

- Dlaczego?

- Bo to mój dom.

- Chyba niezbyt często teraz w nim bywasz. A gdy poślubisz tego Włocha i tak wyjedziesz z Anglii.

- Nie o to chodzi. - Leonie poczuła ucisk w gardle. - Friars Wood należy do naszej rodziny od prawie stu lat. Tam się urodziłam. Nie zniosłabym myśli, że zamieszkał w nim ktoś obcy.

Jonah spojrział na zegarek.

- Dojeżdżamy, muszę iść po bagaż. Do widzenia, Leonie. Ukłonił się sztywno i odszedł.

Leonie ogarnęła złość. Żałowała, że w ogóle wdała się w rozmowę, zamiast od razu kazać Jonahowi odejść. Teraz było za późno. Straciła humor, nie cieszyła się nawet z przyjazdu do domu. Była zmęczona i nie miała nastroju do zabawy ani ochoty na huczne przyjęcie. Adam już raz obchodził urodziny w gronie kolegów, a teraz zaproszono również rodzinę i sąsiadów.

Początkowo zanosilo się na to, że nie będzie mogła przyjechać. We Florencji szalała grypa i połowa nauczycieli rozchorowała się. Potem epidemia zaatakowała również uczniów, dlatego też dyrektor ogłosił, że zamyka szkołę. Leonie postanowiła sprawić rodzinie niespodziankę, toteż nie zadzwoniła do domu. Czym prędzej kupiła bilet na samolot, pożegnała się z Roberto i przyleciała do Anglii.

Gdy pociąg dojeżdżał do Bristol Parkway, zobaczyła, że Jonah idzie w jej stronę.

- Czy ktoś po ciebie wyjdzie? - zapytał. Natychmiast pożałowała, że nikogo nie zawiadomiła.

- Nie spodziewają się mnie, ale jakoś sobie poradzę.

- Mam tu samochód. Mogę cię podwieźć, to i tak po drodze.

W pierwszej chwili chciała odmówić, lecz perspektywa wcześniejszego przyjazdu była bardzo kusząca.

- Dziękuję. Miło z twojej strony.

- Drobiazg - rzekł uprzejmie, jakby zwracał się do nieznajomej. - Pozwól, że podam ci płaszcz.

W tym momencie pociąg gwałtownie szarpnął i Leonie znalazła się w ramionach Jonaha, który jednak zaraz się odsunął. Gdy wysiedli, szedł długimi krokami, tak że Leonie ledwo mogła za nim nadążyć. Jednak szybki marsz dobrze jej zrobił.

Zaskoczyło ją, że Jonah ma zwykły, niczym nie wyróżniający się samochód. Dawniej jeździł najnowszymi modelami wozów sportowych.

- Widzę, że gust też ci się zmienił.

- Taki wóz jest przydatniejszy w tych stronach - stwierdził lakonicznie.

- Racja.

Ruszył bardzo szybko, z piskiem opon. Ukradkiem zerknął na pasażerkę i zauważył, że przymknęła oczy.

- Nie bój się - rzekł uspokajająco. - Dowiozę cię bez szwanku.

- Wcale się nie boję, tylko odzwyczaiłam się od lewostronnego ruchu.

W milczeniu dojechali do rzeki Severn. Gdy znaleźli się na moście, powiał silny wiatr i samochód lekko zarzucił. Leonie wyrwało się ciche westchnienie.

- Nerwy ci wysiadają? - spytał Jonah z ironią.

- Westchnęłam z radości, bo już blisko do domu.

- Skoro jesteś taka przywiązana do rodzinnych stron, to czemu uciekałaś za morze?

- Dobrze wiesz dlaczego.

- I tu się mylisz, moja droga. Nie mam pojęcia, dlaczego mnie rzuciłaś, a siebie skazałaś na wygnanie. - Popatrzył na nią przenikliwie. - Po powrocie z Nowej Zelandii dostałem twój czarujący list, w którym napisałaś, że między nami wszystko skończone. Po pogrzebie ciotki od razu uciekałaś do Włoch. Odsyłałaś moje listy, nie odpowiadałaś na telefony, nie chciałaś się spotkać. A ja nie zamierzałem ryzykować, że zatrzaśniesz mi drzwi przed nosem.

- Jeszcze raz powtarzam, że nie warto wracać do przeszłości. Poza tym, nie udawaj porzuconego niewiniątka, bo doskonale wiesz, czemu...

- Wystawiłaś mnie do wiatru - dokończył.

Leonie rzuciła mu wściekle spojrzenie i wyjęła z torebki telefon.

- Przestań się zgrywać, bo wysiądę. W każdej chwili mogę zadzwonić do domu.

Zapadło przykre milczenie. Leonie odezwała się, dopiero gdy dojeżdżali do Stavely.

- Zatrzymaj się, proszę, przy bramie. Dalej pójdę pieszo. Jonah jakby nie słyszał.

Posiadłość Friars Wood stała daleko od drogi i wysoko na stoku, skąd rozciągał się piękny widok na zakola rzeki. Leonie zdenerwowała się, gdy Jonah minął bramę i wjechał na stromy, biegnący zakosami podjazd. Ledwo stanęli, otworzyły się drzwi i wyszedł Adam, uśmiechnięty od ucha do ucha. Zbiegł ze schodów, przeskakując po kilka stopni, pomógł siostrze wysiąść i mocno ją uściskał.

- Hurra! Jednak się wyrwałaś!

Państwo Dysartowie też wyszli z domu i serdecznie ucałowali najstarszą córkę. Widok Jonaha na moment wprowadził ich w zakłopotanie, lecz starali się zachowywać bardzo naturalnie.

- Uwaga! - krzyknął Adam.

Wielki rudawy pies z impetem rzucił się na Leonie, która zachwiała się i byłaby upadła, gdyby Jonah jej nie podtrzymał. Skrępowanie ostatecznie minęło, gdy pani domu zaprosiła przybyłych do środka, a Adamowi poleciła pójść po siostry.

- Wzięły Marzi na spacer - wyjaśniła. - Pewno wystraszyły się, że pies im uciekł i teraz go szukają.

Od razu na progu Leonie poczuła znajomy zapach kwiatów, pasty, pieczeni i ciasta. W dużej kuchni, przerobionej z dwóch pokoi, pani Dysart wskazała mężowi i Jonahowi miejsca przy stole, a córkę poprowadziła dalej. Nalała wody do czajnika, wyłożyła ciasto na talerz i wysypała herbatniki.

Leonie oparła się o szafkę i półgłosem wyjaśniła, jak to się stało, że nagle otrzymała wolne. Kątem oka obserwowała Jonaha i ojca.

- Współczuję chorym - powiedziała jej matka - ale bardzo się cieszę, że przyjechałaś. Roberto nie mógł ci towarzyszyć?

- Jest bardzo zapracowany. - Leonie pochyliła się i pogłaskała psa. Nie przyznała się, że w ogóle nie zaprosiła swej sympatii. - Poza tym nie miałby gdzie spać, bo Adam zaprosił tłum gości.

- Jeszcze jeden jakoś by się zmieścił - zapewniła matka. - Proszę cię, weź ciasto, a ja zaniosę herbatę. Ciekawe, gdzie podziewają się dziewczynki - zaniepokoiła się. - Robi się późno i ciemno.

Leonie postawiła ciasto na stole i podeszła do okna.

- Już idą, ale chyba coś się stało.

Adam niósł na rękach Fenny, a Kate, z trochę niewyraźną miną, biegła za nimi. Mimo wysiłku z trudem nadążała za bratem.

Zaniepokojona matka podeszła do drzwi.

- Dzieci, co się stało?

- Fenny przewróciła się i otarła sobie skórę - wyjaśnił Adam.

Podał zapłakaną dziewczynkę matce, a Kate przywitała się z siostrą.

- Jednak przyjechałaś! - zawołała uradowana. - Adam nie puścił pary z ust.

Fenny otarła łzy, wysunęła się z objęć matki i rzuciła w ramiona Leonie.

- Wszyscy mówili, że nie przyjedziesz.

- Jak mogłabym przepuścić taką okazję? - Leonie ucałowała ją w czoło, a potem wytarła jej brudne policzki. - Dlaczego taka duża panna płacze?

- Skaleczyłam się, leciała krew i na pewno zostanie mi blizna. -

Zapuchnięte oczy rozbłysły i umazana twarzyczka pojaśniała. - Wiesz co? Pójdę spać po północy.

- No, no, nie tak późno - mitygowała matka.

- I tylko pod warunkiem, że przestaniesz się mazać - rzekł ojciec dobrodusznym tonem. - Chodź, córeczko, opatrzymy rany.

Fenny odwróciła się i dopiero teraz zauważyła Jonaha. Podbiegła do niego uśmiechnięta.

- Już jesteś! - zawołała uradowana. - Będziesz ze mną często tańczył?

- Oczywiście - obiecał Jonah z powagą.

Leonie popatrzyła karcąco na rodziców, a potem wzięła siostrę za rękę.

- Chodź. Obejrzymy kolana.

Fenny spokojnie poddała się myciu i opatrywaniu kolan.

Później usiadła obok Jonaha i, pałaszując ciasto, z przejęciem opowiadała o swej sukni balowej. Leonie rzuciła niechętnie spojrzenie Jonahowi, który z uwagą słuchał paplaniny siedmiolatki. Po chwili zauważyła, że Kate obserwuje ją wyraźnie zaniepokojona.

- O której zjawi się Jess?

- Już jedzie, powinna tu lada chwila być - odparła Kate. - Wszystkie będziemy spały razem w pokoju Fenny. Mamo, mogę pomóc Leonie rozpakować torbę?

- Dobrze, ale za chwilę. Kate pospiesznie wyszła.

- Ucieka, jakby ją ktoś gonił - stwierdziła Leonie z przekąsem.

- Bo nie lubi przykrych scen.

- Czyżby bała się, że wywołam awanturę?

- Przed chwilą miałaś taką minę, jakby niewiele brakowało do wybuchu. -

Pani Dysart spojrzała na szczebioczącą Fenny. - Muszę jej przerwać, bo gotowa dostać temperatury.

- Widzę, że lubi Jonaha... i on ją też. Skąd ta zażyłość?

- On teraz dość często u nas bywa. - Pani Dysart popatrzyła badawczo. -
Masz coś przeciwko temu?

- Skądże. - Leonie zdobyła się na blady uśmiech. - Fenny przyjęła za pewnik, że Jonah będzie na przyjęciu, więc obiecuję, że zachowam się poprawnie.

- Zaprosiliśmy go, bo nie wiedzieliśmy, że przyjedziesz. Nie wypada się wycofać. Poza tym... zerwałaś z nim już tak dawno...

- Rzeczywiście.

Pomyślała, że jego obecność jest dla niej wysoce krępująca, chociaż pozostali czuli się w towarzystwie Jonaha bardzo swobodnie. Jakby odczytując jej myśli, Jonah spojrzał na nią i wstał.

- No, czas na mnie. Serdecznie dziękuję za pyszny podwieczorek.

- A my dziękujemy, że przywiozłeś Leonie - odparł pan Dysart. - I czekamy wieczorem. Jeśli pogoda się nie zmieni, radzę ci przyjść pieszo, dzięki temu unikniesz kłopotu z parkowaniem. Będzie ciasno.

Adam spojrzał na zegarek i cicho gwizdnął.

- Ja też muszę się zbierać, żeby zdążyć do Chepstow po moich gości.

Pociąg przyjeżdża za kwadrans.

- Kanapki włożyłam do twojej lodówki - przypomniała mu matka. - Weź gości najpierw do siebie, zjedzcie coś, a my tymczasem nakryjemy do stołu w jadalni.

- Tak jest. - Adam zasalutował i trzasnął obcasami. - Do zobaczenia, Jonah.

- Fenny, idziemy się kąpać - powiedziała pani Dysart. - Kolację zjesz w gabinecie i, jeśli chcesz, możesz obejrzeć program dla dzieci.

- A jeśli pobrudzę sukienkę?

- Przebierzesz się w ostatniej chwili.

Fenny przesłała całusa Jonahowi, uściskała Leonie, pogłaskała psa i wyszła w podskokach.

- Odprowadzę Marzi do sąsiadów - powiedział pan domu. - A ty, Leonie, odprowadź Jonaha.

- Nie fatyguj się - powiedział Jonah, gdy zostali z Leonie sami. - Widzisz, gdybym wiedział, że przyjedziesz, nie przyjąłbym zaproszenia.

- Byle uniknąć spotkania ze mną, tak? - spytała, nie kryjąc złości.

- Nie, by tobie oszczędzić przykrości spotkania ze mną.

- Skoro i tak spotkaliśmy się w pociągu, nie ma o czym mówić. - Wyszła z nim do przedpokoju i otworzyła drzwi frontowe. - Przyjdź, proszę, na przyjęcie. W przeciwnym razie mama, która nadal bardzo cię lubi, pomyśli, że w jakiś sposób cię obraziłam.

- A zatem będę - powiedział Jonah oschle.

Leonie zapatrzyła się na tarasowy ogród, ledwo widoczny w ciemności.

- Fenny bardzo się ucieszy. Wasza zażyłość jest dla mnie zaskoczeniem. Jonah nie odrywał od niej badawczego wzroku.

- Gdy twoi rodzice dowiedzieli się, że bywam w okolicy, poprosili, bym do nich wpadał.

- Jednym słowem jesteś stałym gościem. Właściwie nie powinnam się dziwić. Wszystkim było bardzo przykro, gdy zerwaliśmy.

- Wyrażaj się ściślej. Nie zerwaliśmy, tylko ty mnie rzuciłaś!

- Wciąż masz mi za złe? - spytała z goryczą.

- Oczywiście. Zrobiłaś to tak po prostu, bez słowa wyjaśnienia.

- Miałam ważne powody.

- Skoro były takie ważne, dlaczego ich nie wyłuszczyłaś? Przynajmniej rodzicom.

Leonie spojrzała w pałające gniewem oczy i cofnęła się przestraszona.

- Stój! - Jonah schwycił ją za rękę.

- Puść mnie!

- Najpierw coś sobie wyjaśnimy, bo może więcej nie będzie ku temu okazji.

- Nie udawaj, że po tylu latach wciąż cię to obchodzi.

- Wierz, w co chcesz. - Mocniej zacisnął palce. - Muszę wreszcie dowiedzieć się prawdy.

Leonie bezskutecznie próbowała wyswobodzić rękę. Na szczęście na podjeździe pojawiły się samochody z gośćmi. Dwa podjechały prosto do dawnej stajni, a trzeci przemknął wzdłuż tarasu i gwałtownie zahamował.

- Cała kawalkada! - mruknął Jonah.

Jess wyskoczyła z samochodu i radośnie krzyknęła na widok siostry. Leonie podbiegła do niej, objęły się i serdecznie ucałowały.

- Jak dobrze, że jesteś! - zawołała Jess. Zauważyła schodzącego z tarasu mężczyznę. - Czy to Roberto, o którym tyle... - Urwała, gdy poznała Jonaha. - To naprawdę ty? Niemożliwe.

- Tak.

- Dobry wieczór. - Uścisnął wyciągniętą dłoń. - I do widzenia.

Zobaczymy się później.

- Będiesz na przyjęciu? - spytała zdumiona Jess.

- Muszę się stawić, bo obiecałem pewnej damie, że z nią zatańczę...

- Mowa o Fenny - wyjaśniła Leonie. Jonah uklonił się przesadnie nisko.

- Widzę, że nie jestem na bieżąco - mruknęła Jess. - Od kiedy znowu się spotykacie?

- Wcale się nie spotykamy - prychnęła Leonie. - Jechaliśmy tym samym pociągiem. Wiedziałaś, że Jonah bywa w naszym domu?

- Nie, bo ja tu bywam rzadko. - Jess uśmiechnęła się przewrotnie. - Za bardzo udzielam się społecznie.

- Myślałby kto! No, idziemy. Uściskasz wszystkich, pomożemy mamie, a potem razem z Kate powitamy gości.

Jess zerknęła na nią z ukosa.

- Wybacz, ale zżera mnie ciekawość... Czy będzie ci przeszkadzać obecność Jonaha?

- Ani trochę.

- Kłamiesz!

- Masz rację. Będzie, i to bardzo, ale postaram się, żeby nikt tego nie zauważył. Szczególnie on.

ROZDZIAŁ DRUGI

Friars Wood pobudowano w dziewiętnastym wieku na miejscu średniowiecznej kaplicy, w której dawno temu odprawiano msze za dusze zmarłych. Budynek miał charakter, lecz trudno byłoby dokładnie określić jego styl. Jego najbardziej charakterystyczną cechą były kominy o różnych kształtach i okna różnej wielkości.

Frances i Tom Dysartowie otrzymali dom w prezencie ślubnym od rodziców Toma, którzy przeprowadzili się do dawnej stajni przerobionej na mieszkanie. Razem z nimi zamieszkała młodsza siostra Toma, Rachel. Takie rozwiązanie odpowiadało wszystkim zainteresowanym. Rachel wkrótce znalazła pracę w Londynie i przeniosła się do stolicy. Rodzice Toma dożyli sędziwego wieku. Po ich śmierci mieszkanie służyło gościom, do czasu gdy Adam otrzymał go jako prezent na osiemnaste urodziny.

Tego wieczoru oba domy były pełne życia i radosnego gwaru, wszystkie okna oświetlone. Goście Adama z apetytem zjedli kanapki, które musiały im wystarczyć do kolacji.

Gdy trzy siostry szły do mieszkania brata, Kate nagle przystanąła w pół kroku.

- Idźcie same - mruknęła speszona. - Ja tam nie wejść.

Leonie wzięła ją za rękę.

- Odwagi, mała.

- I uśmiechnij się. Głowa do góry, kochanie - dorzuciła Jess, lekko ją popychając.

Akurat w tej chwili otworzyły się drzwi. Dwaj koledzy Adama cofnęli się i zrobili przesadnie wystraszone miny.

- Adam, chodź no tu czym prędzej - zawołał jeden. - Widzę jakąś zjawę... troi mi się w oczach.

- Przyszły trzy Gracje - krzyknął drugi.

- No, no, więcej szacunku dla dam. - Adam odsunął ich na bok. - To moje siostry: Leonie, Jessamy i Katharine.

Koledzy Adama zaprosili panie do stołu i poczęstowali resztą kanapek. Adam podał Leonie szklanekę soku pomarańczowego.

- Proszę.

- Koledzy też pili tylko to? - spytała półgłosem.

- Musieli. W Edynburgu zdrowo pohulaliśmy, ale tutaj przed kolacją nikt nie dostanie ani kropli alkoholu. Zaprowadziłem ich na szczyt Eyrie i ostrzegłem, że stamtąd zrzucam wszystkich pijanych. - Wyszczrzył zęby w szelmowskim uśmiechu. Po czym dodał o wiele poważniej: - Możecie być spokojne o Kate. Przypilnuję, żeby dobrze się bawiła. Cisza! Słuchać uważnie! Siostry zabierają płęć piękną do domu i pokażą, gdzie można się przebrać. Panów przedstawię rodzicom trochę później.

Koleżanki Adama ulokowano w sypialniach starszych sióstr. Na piętrze zrobiło się wesoło, dziewczęta przebierały się, przepychały przed lustrem, śmiały i żartowały.

Siostry poszły do sypialni Fenny.

- Tobie to dobrze, Kate, bo już się wykapałaś - powiedziała Leonie. - A ja lepiej się od brudu.

- Za chwilę łazienka będzie wolna.

Parę minut później zeszły na parter i z rodzicami, w spokoju, wypili po kieliszku wina. Fenny, w sukience z różowej tafty i w koronkowych rajstopach, nie mogła doczekać się tańców. Na widok sióstr zawołała:

- Ale jesteście ładne.

Pan Dysart z aprobatą pokiwał głową, a jego żona oświadczyła:

- Nie ma to jak dobre geny. Wzięłyście po ojcu i po mnie najlepsze cechy.

- Ale ja nie urosłam! - Kate zrobiła żalostną minę. - Czemu akurat ja jestem taka niska?

- Nie narzekaj, wyglądasz cudownie - ofuknęła ją Leonie. - Tylko filigranowa osóбка może się tak wystroić.

W seledynowej sukni z organdy i z lokami przewiazanymi wstążką Kate wyglądała ślicznie. Zupełnie inaczej niż w szkolnym mundurku, lecz nadal była z siebie niezadowolona. Dopiero jawna zazdrość koleżanek Adama oraz komplementy jego kolegów dodały jej pewności siebie.

Leonie tym razem nie splotła włosów w warkocz. Zostawiła je rozpuszczone i teraz miedziane loki spływały do ramion. Ubrała się w bardzo dopasowaną suknię z pąsowego jedwabiu.

- Podziwiam twój gust i odwagę. Ryzykowny krój i kolor - orzekła Jess. - Taka kreacja musiała sporo kosztować.

- Ty swojej też nie znalazłaś na wyprzedazy - odcięła się Leonie.

- Zdecydowałam się na małą czarną, bo pomyślałam, że koleżanki Adama będą w kolorowych i zwiewnych kreacjach.

- Pamiętacie przyjęcie z okazji dwudziestych pierwszych urodzin Leonie?
- zapytała pani Dysart. - Wszystkie dobrze ułożone panienki były w tradycyjnych sukniach balowych.

- Oprócz solenizantki - sprostowała Jess. - Tak długo marudziła, aż jej kupiłaś obcisłą złotą suknię z dużym dekoltem na plecach. My wyglądałyśmy przy niej jak wymoczki.

- Ja byłam najbiedniejsza, bo musiałam iść spać o zwykłej porze. - Kate spojrzała na najmłodszą siostrę: - Ty masz więcej szczęścia.

- Wiem. - Fenny zarumieniła się. - Będę spała na rozkładanym łóżku koło mamy.

Gdy Adam przyprowadził kolegów, a koleżanki zeszły z piętra, zrobił się gwar. Przekrzykując wszystkich, Adam oznajmił, że przyjechali sąsiedzi i muzyk.

Pan domu wyszedł, aby asystować przy rozstawianiu aparatury w oranżerii przylegającej do jadalni. Pani domu wzięła Kate i Fenny za ręce i poszła witać nowo przybyłych.

- Leo, jak długo zostaniesz? - spytała Jess.

- Co najmniej dwa tygodnie.

W kilku zdaniach wyjaśniła siostrze przyczynę tak długiego urlopu.

- Co na to Roberto?

- Niezbyt się ucieszył.

- Byłby całkiem niezadowolony, gdyby wiedział, że spotkasz Jonaha.

Powiedziałaś mu o nim?

- Nie, ale to bez znaczenia. - Leonie wzruszyła ramionami. - Dobiegam trzydziestki, więc byłoby dziwne, gdybym przedtem z nikim nie chodziła.

Jess rzuciła siostrze wiele mówiące spojrzenie.

- „Chodziła”! - przedrzeźniła. - Nie udawaj, bo pamiętam, jak za nim szalałaś. A on za tobą.

- Było, minęło. No, idziemy do gości.

- Chwileczkę. - Jess przytrzymała ją za rękę. - Nie poruszałabym zakazanego tematu, gdyby nie obecność Jonaha. Po tylu latach chyba możesz powiedzieć, o co wam poszło. Przysięgam, że nigdy więcej nie wrócę do tej sprawy, ale jestem ciekawa.

- Przyczyna stara jak świat. Dowiedziałam się, że mnie zdradza. - Usta Leonie wykrzywił gorzki grymas. - Dlatego uciekłam do Włoch. Zamiast wrócić do domu i stanąć z nim na ślubnym kobiercu, wylądowałam w szkole i zostałam angielsko-włoskim belfrem.

Jess pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Podejrzewałam coś takiego, ale nie chciało mi się wierzyć. Nie bój się, nikomu nie powiem.

- Wszyscy, łącznie z rodzicami, są przekonani, że po prostu się rozmyśliłam.

- Jonah też?

- Tak.

- Kto to był?

- Nie moja tajemnica, więc nie mogę ci powiedzieć.

- Kimkolwiek twoja rywalka była, romans prędko się skończył. Dlaczego się krzywisz?

- Niedobrze mi.

- Mój szef przyjaźni się z Jonahem - uparcie ciągnęła Jess. - Stąd wiem, że Jonah nie jest z nikim związany. Czy Roberto jest poważnym kandydatem do twojej ręki?

- Chciałby być.

- A ty czego pragniesz?

- W tej chwili chcę się bawić. - Leonie uśmiechnęła się promiennie. -
Idziemy.

Sąsiedzi i znajomi zebrali się w salonie, a młodzież zajęła jadalnię. Olbrzymi perski dywan usunięto i lśniący parkiet czekał na tańczących. Stół,

przesunięty pod ścianę, ugiął się pod pełnymi półmiskami i salaterkami. Pani Dysart zapowiedziała, że wszystko musi zniknąć przed rozpoczęciem tańców. Chciała, aby goście napełnili żołądki, nim zaczną pić.

Leonie stała ze znajomymi, którym opowiadała o pracy we Florencji, gdy kątem oka dostrzegła, że wszedł Jonah. Kate też go zauważyła i zastygła, a Fenny podbiegła rozpromieniona i nim Jonah zdążył się przywitać z kimkolwiek, zaciągnęła go do rodziców. Leonie obserwowała to, nie przerywając rozmowy. Państwo Andersonowie, którzy znali ją od kołyski, zachowali się tak, jakby nic nie zauważyli. I jakby przed laty nie otrzymali zaproszenia na ślub, do którego nie doszło.

Dużo kosztowało Leonie, by po przyjściu Jonaha nadal spokojnie jeść, rozmawiać i zachowywać się, jak gdyby nigdy nic. Kate obserwowała ją spod oka. W pewnej chwili wyjęła jej z ręki kieliszek, a dała tacę z brudnymi talerzami i poprosiła, by odniosła do kuchni. Leonie zamieniła kilka słów z panią Briggs, która pomagała jej matce sprzątać i gotować. Potem wzięła Kate za rękę i wyszły.

- Dość już pomogłaś - powiedziała stanowczo. - Czas, żebyś przyłączyła się do młodzieży.

W oczach Kate mignął popłoch.

- Sama tam nie pójdę.

- Nie musisz. Pójdziemy razem.

Zgodnie z obietnicą brata, Kate od razu otoczyło grono rozbawionej młodzieży. Leonie wróciła do salonu, gdzie pomogła Jess przy roznoszeniu wina.

Jonah przerwał rozmowę ze znajomymi, gdy Leonie i Jess zabrały talerze i dolały mu wina. Leonie uśmiechnęła się i uprzejmie zapytała:

- Przynieść ci coś do jedzenia?

Nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ rozległo się rytmiczne dudnienie, a przejęta Fenny krzyknęła:

- Dyskoteka! Mamuś, mogę iść?

- Ja z nią pójdę, jeśli pani pozwoli - zaofiarował się Jonah.

- Pozwalam.

Jonah z powagą skłonił się przed niecierpliwie podskakującą dziewczynką.

- Czy mogę prosić panią do tańca? Fenny bez słowa wzięła go za rękę.

Pan Dysart uśmiechnął się niepewnie i rzekł:

- Proponuję, żebyśmy wszyscy trochę potańczyli. Potem zostawimy parkiet młodym, a sami wrócimy na kawę i kieliszek brandy.

Leonie i Jess przyłączyły się do grupy, w której tańczyła Kate. Jej początkowe onieśmienie ulotniło się bez śladu. Starsi tancerze dzielnie dotrzymywali kroku młodszym. Pół godziny później, gdy na prośbę Adama rozległ się głos Franka Sinatry, pani Dysart przesłała synowi całusa.

Adam wziął Fenny na rękę i podrygiwał z nią, nie zwracając uwagi na melodię.

Jonah poprosił Leonie. Tańczyli w milczeniu, ich ciała poruszały się w zgodnym rytmie, jak za dawnych czasów. Jonah trzymał ją bardzo lekko, a mimo to jego dłoń paliła ją przez suknię. Leonie była spięta, ponieważ miała wrażenie, że wszyscy na nich patrzą i zastanawiają się, czy jeszcze coś ich łączy. Poczula, że Jonah mocniej ściska jej dłoń, więc na niego spojrzała.

- Jakie to dawne czasy... - szepnął, przyciągając ją do siebie.

Serce Leonie zatrzepotało jak oszalałe. Chciała odsunąć się, lecz Jonah mocno ją trzymał. Zarumieniona patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem i starała się opanować rosnące podniecenie. Jonaha też ogarnęło pożądanie.

Gdy muzyka umilkła, odsunął się i uśmiechnął triumfalnie. Uprzejmie podziękował, odwrócił się i poprosił do tańca Jess.

Leonie była wściekła na niego i na siebie. Prędko wyszła i jakoś zdołała wrócić do równowagi.

- Leo - zagadnęła ją matka - czy mogę liczyć na to, że położysz Fenny spać?

- Tobie powinno się udać, bo ciebie na ogół słucha - dodał ojciec. - Bądź stanowcza.

- Dobrze. - Leonie uśmiechnęła się do rodziców. - Już chyba i tak leci z nóg.

Dziewczynka rzeczywiście była zmęczona, lecz wcale nie chciała iść do łóżka. Złapała Jonaha za rękę i błagała, aby pozwolono jej jeszcze trochę zostać.

- Kochanie, jest już bardzo późno - perswadowała Leonie. - Bądź grzeczna i pożegnaj się ze wszystkimi.

- Nie chcę!

Dopiero Adam znalazł rozwiązanie. Przerwał muzykę i poprosił gości, by życzyli jego siostrzyczce dobrej nocy. Fenny niechętnie zgodziła się, by Jonah wyprowadził ją z przyjęcia.

- Chodź ze mną na górę. Proszę. Poczytasz mi?

Jonah zrobił perskie oko.

- Przecież sama umiesz czytać.

- Ale jestem zmęczona.

- Powiedz dobranoc mamusi i tatusiowi - wtrąciła się Leonie. - Potem może Jonah będzie na tyle miły, że przeczyta ci krótką bajeczkę.

- Zrobię to z przyjemnością - obiecał.

Leonie umyła siostrę w lodowatej łazience, położyła do łóżka w garderobie przy sypialni rodziców i zawołała Jonaha. Z mieszanymi uczuciami słuchała jego głosu. Patrząc na niego, rozmyślała o tym, co mogłoby być, gdyby nie nagłe zerwanie.

Gdy Fenny zasnęła, wyszli na palcach.

- Bardzo ci dziękuję. Zejdź sam, ja muszę trochę się ogarnąć.

- Zaczekam na ciebie.

- Lepiej nie.

- Znowu jesteśmy wrogami?

- A czego się spodziewałeś?

- Myślisz, że nie wiem, co się z tobą działo, gdy tańczyliśmy?

- Przestań! - syknęła. - Zawsze byliśmy... pasowaliśmy do siebie. Ale seks to nie antybiotyk, zresztą pewnych ran nie można wyleczyć.

- Seks - powtórzył Jonah z ironią. - Krótko, zwięźle i treściwie... Szkoda, że nie jesteś taka szczerą w innych kwestiach. Na przykład, gdy chodzi o nasze zerwane zaręczyny...

- Stary hipokryta z ciebie! Przecież wiesz... - Odwróciła się, ponieważ na schody weszły koleżanki Adama. - Do zobaczenia później - powiedziała głośno i rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu.

Jess, Kate i Adam bawili się doskonale. Leonie czuła się, jakby miała sto lat i dlatego nie przyłączyła się do nich. Woląла spokojniejszą atmosferę w salonie. Krążyła między gośćmi, dolewała wina, rozmawiała ze znajomymi. Pilnowała się, by i z Jonahem mówić równie uprzejmie i obojętnie. Gdy goście zaczęli się żegnać, skorzystała z okazji i ich odprowadziła. W pewnym momencie znalazła się przy drzwiach sam na sam z Jonahem.

- Pożegnaj ode mnie Adama i siostry - rzekł chłodno.

- Już zrezygnowałeś z tańców?

- Zrezygnowałem z wielu rzeczy. Z nadziei też.

Lodowaty podmuch wiatru sprawił, że Leonie zadrżała z zimna.

- Przykro mi - rzekła uprzejmie.

- Tobie przykro? - Jonah wzruszył ramionami. - Przyznam się, że gdy trzymałem cię w ramionach, na krótko uległem złudzeniu, że jednak coś się zmieniło...

- Nic się nie zmieniło - przerwała gniewnie. - Jak śmiesz robić taką niewinną minę, gdy przez cały czas wiesz... - Urwała i zrezygnowana machnęła ręką. - Po co to wszystko? Oboje wiemy, co zaszło. Jak myślisz, dlaczego jestem tak daleko od domu i rzadko przyjeżdżam?

- Chciałbym to wiedzieć. Oświeć mnie wreszcie. Popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Jesteś niezrównanym aktorem i świetnie grasz rolę skrzywdzonego narzeczonego... - Uśmiechnęła się, ponieważ nadeszli rodzice z gośćmi. - Jestem ci wdzięczna, że poświęciłeś nam tyle cennego czasu - powiedziała głośno. - Zrobiłeś dużą przyjemność Fenny.

- Miło mi - rzekł Jonah lekko. - To uroczе dziecko. -

Uśmiechnął się do gospodarzy. - Przyjęcie było wyjątkowo udane. Dziękuję, że mnie państwo zaprosili. Dobranoc. Odjechał razem z sąsiadami.

- Jestem okropnie zmęczona - powiedziała Leonie. - Pójdę na górę.

- Nie warto się kłąć, bo i tak nie uśniesz - uprzedziła matka. - Jak znam Adama, muzyka i tańce będą trwały do drugiej albo trzeciej.

- Nie szkodzi. - Leonie spojrzała na swoje eleganckie szpilki. - Przynajmniej zdejmę pantofle.

Rozebrała się i położyła na dmuchanym materacu koło łóżka Fenny. Wiedziała, że nie zmrzyłaby oka, nawet gdyby w domu panowała idealna cisza. Spotkanie z Jonahem i odkrycie, że nadal ją pociąga jak dawniej, nie sprzyjało zachowaniu spokoju ducha. Po siedmiu latach wciąż czuła ten sam ostry ból serca. Zanim odesłała pierścionek i uciekła do Włoch, długo musiała przekonywać rodziców, że po prostu się rozmyśliła. Państwo Dysartowie od początku lubili Jonaha i widocznie nadal traktowali go jako stronę pokrzywdzoną. Sytuacja była okropna, ponieważ teraz Jonah zamieszkał w sąsiedztwie.

Weszła Jess i cicho zamknęła drzwi.

- Śpisz?

- Kpisz czy o drogę pytasz? - Leonie usiadła, zapaliła lampkę i pociągnęła nosem. - Przyniosłaś gorącą czekoladę?

- Tak. - Jess podała jej kubek. - O, widzę, że ja mam spać razem z Kate. Dobrze, że to takie pięć minut. - Usiadła na łóżku, głośno ziewnęła i upiła łyk

czekolady. - Chyba mi nie zaszkodzi, mimo że przedtem wypilałam morze szampana?

- Chyba nie. Jeśli będziesz wstawać w nocy, uważaj, żebyś mnie nie obudziła.

- Roberto też tak musztrujesz?

- Nie. To raczej on mną rządzi.

- Odpowiada ci to?

- Czasami.

- Musi być naprawdę niezwykły, jeśli pociąga cię bardziej niż Jonah.

- Tamto skończyło się dawno temu.

- Komu ty chcesz mydląć oczy? - Jess przyjrzała się krytycznie siostrze. - Obserwowałam was podczas tańca.

- Było widać, co czuję? - spytała zaczerwieniona Leonie.

- Tak, ale tylko dlatego, że tańczyłam tuż koło was. Na pewno nikt inny niczego nie zauważył.

Leonie jęknęła i opuściła głowę.

- Jonah chciał mi coś udowodnić. I udało mu się.

- Gdy tańczył ze mną, przez cały czas milczał jak zaklęty i tylko na zakończenie raczył uprzejmie podziękować. Odszedł, jakby ścigała go wataha wilków.

Leonie uniosła głowę.

- Czułam się strasznie, bo okazało się, że rozum i ciało rządzą się różnymi prawami. - Wzruszyła ramionami. - Ale to bez znaczenia, bo już się więcej nie spotkamy.

- Czy... - niepewnie zaczęła Jess. - Jeśli po tylu latach tak... wciąż tak silnie reagujesz na jego bliskość, to czy nie mogłabyś... wybaczyć mu tego... ehm... skoku w bok?

- Zapewniam cię, że na pewno do niego nie wrócę.

- Szkoda. Ale lepiej nie igraj z losem i nie nadużywaj słowa „nigdy”.

ROZDZIAŁ TRZECI

Leonie obudziła się bardzo wczesnie i choć była niewyspana, od razu wstała, ponieważ chciała pomóc w przygotowaniu śniadania.

Ucieszyła się, że nikt jeszcze nie wstał. W spokoju nakryła do stołu, ustawiła filiżanki i kubki na szafce, nalała wody do czajników, pokroiła chleb. Gdy zaczęło burczeć jej w brzuchu, prędko zaparzyła herbatę i przygotowała grzanki. Jadła drugą, gdy weszła matka.

- Dzień dobry, Leo. Ale z ciebie ranny ptaszek. Myślałam, że sobie pośpisz.

- Nie udało się. Herbata już gotowa. Zjesz grzankę?

- Owszem. Ja chętnie pospałabym dłużej, ale goście Adama na pewno marzą o kawie.

- Przecież to nie ty ich zapraszałaś. Poza tym młodzi ludzie łatwiej znoszą niewygody.

- Mówisz, jakbyś była o krok od emerytury.

- Mamo, czy zdajesz sobie sprawę, że twojej córce niedługo stuknie trzydziestka? To poważny wiek.

- Nie wyglądasz na tyle. - Pani Dysart posmarowała grzankę i z lubością ugryzła pierwszy kęs. - Tego mi było trzeba, bo wczoraj mało zjadłam. Tak jak ty, od kiedy pojawił się Jonah.

Leonie popatrzyła na matkę, wyraźnie rozbawiona.

- Niesamowite! Twoim oczom nic nie umknie, prawda?

- Prawie nic.

Błogi spokój nie trwał zbyt długo. Zjawiły się ziewające, ale paplające jak najęte koleżanki Adama. Przy stole zrobiło się głośno i wesoło. Gdy wszedł pan domu, żona poradziła mu, aby skrył się w ciszy gabinetu.

Leonie zaniosiła ojcu śniadanie i gazety. Po wymianie wrażeń z przyjęcia zaproponowała, że odbierze Marzi od sąsiadów. Ranek był dość mroźny i rześkie powietrze zachęcało do spaceru.

Pustą ulicą z rzadka przejeżdżały samochody wiozące wiernych do kościoła. Leonie szła różnym krokiem i po kwadransie skręciła w polną drogę do Springfield Farm. Uśmiechnęła się, gdy z daleka dobiegło ją ujadanie i szczekanie kilku psów.

Drzwi otworzył potężny dyblas, który szczerze ucieszył się na jej widok.

- Kopę lat! No, no, Leo Dysart zawitała do nas z dalekiego świata!

Serdecznie zapraszam.

- Dzień dobry. Dawno się nie widzieliśmy.

Zsunęła ubłocone buty i weszła do ciepłej kuchni, w której unosił się apetyczny zapach smażonego bekonu. Chris szerokim gestem zaprosił gościa do stołu i przesunął dzbanek z herbatą.

- Siadaj, proszę, i poczęstuj się. Ojciec zabrał psy na spacer, ale zaraz wróci. Mama pojechała do Jenny podziwiać nowego wnuka.

Leonie ogarnęło zdumienie, gdy usłyszała, że jej szkolna koleżanka urodziła już trzecie dziecko. Chris chciał poczęstować ją śniadaniem, lecz odmówiła.

- Dziękuję, już jadłam, a poza tym powinnam dbać o linię. Nie chcę utyć.

- Ja muszę mieć dużo siły, bo dziś moja kolej wydoić krowy. - Chris roześmiał się i puścił oko. - No i wciąż jeszcze rosnę.

- Nie żartuj!

- Jak przyjęcie?

- Bardzo udane. Dziewczyny spały u nas. Wstały nieprzytomne, ale kawa postawi je na nogi.

Chris przygotował sobie kanapkę z bekonem, usiadł wygodniej i z jawną przyjemnością popatrzył na Leonie.

- Dobrze wyglądasz. Nikt nie zgadłby, że całą noc balowałam.

- Dziękuję łaskawemu panu. - Leonie zalotnie zatrzepotała rzęsami.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, Chris poszedł otworzyć, mrużąc pod nosem:

- Kogo jeszcze przyniosło?

Na widok drugiego gościa mocno się spieszył, lecz go zaprosił gestem do środka.

- Cześć, Leo. A to niespodzianka - rzekł Jonah, po czym zwrócił się do Chrisa: - Przyszedłem po strzelbę, którą twój ojciec obiecał mi pożyczyć.

- Dzień dobry - powiedziała Leonie głośno.

- Napijesz się herbaty? - spytał Chris. - Ojciec powinien wrócić lada moment.

- Nie spiesz mi się. Za herbatę dziękuję, bo już piłem. Zapadło krepujące milczenie.

- Ehm... - Chris chrząknął zażenowany. - Pójdę zawołać ojca.

- Może wam przeszkadzam? - odezwał się po jego wyjściu Jonah.

- Nie. - Leonie wzruszyła ramionami. - Opowiadałam mu o przyjęciu.

- Dobrze się bawiłaś?

- Dziękuję. A ty?

Jonah usiadł na miejscu Chrisa.

- Prawdę powiedziawszy, wcale się nie bawiłem. Gdy spotkałem cię w pociągu, od razu zacząłem wymyślać pretekst, by wymówić się od udziału w przyjęciu.

- Ale nie chciałeś sprawić zawodu Fenny.

- Właśnie. - Popatrzył na nią badawczo. - Zawsze, gdy o niej mówisz, masz jakiś zacięty wyraz twarzy. Dlaczego? Nie lubisz tak uroczego dziecka?

- Jak śmiesz sugerować coś podobnego? Uwielbiam ją, ale przez ciebie rzadko ją widuję, a w dodatku ona poza tobą świata nie widzi...

- Jesteś zazdrosna?

Leonie otworzyła usta, lecz nie zdążyła nic odpowiedzieć, ponieważ wrócił Chris z ojcem. Opanowała się, podziękowała za opiekę nad psem, wzięła Marzi na smycz i pożegnała się z gospodarzami.

Szybki marsz i szarpanina z psem pomogły jej wyładować złość. Zdołała trochę się uspokoić, nim dogonił ją znajomy samochód.

- Może jednak cię podwieźć? - zapytał Jonah.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się z fałszywą słodyczą. - Lubię spacerować... i własne towarzystwo.

- Więc ciesz się jednym i drugim - rzucił Jonah oschle i ruszył z piskiem opon.

Przed domem stał Adam z gośćmi. Wszyscy hałaśliwie powitali Leonie, podziękowali za udane przyjęcie i zaczęli się żegnać.

Leonie, Kate, Fenny i Adam skierowali się do domu.

- Ty nie masz jutro zajęć? - zdziwiła się Leonie. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Trochę później. Nie chcę stracić pysznego niedzielnego obiadu - odparł Adam.

- Nie ma nic specjalnego, bo musimy zjeść wczorajsze resztki - powiedziała Kate poważnie.

- Resztki, w niedzielę? - zgorszył się.

- Żartowałam. Mama upiekłaby całego wołu, byle tylko jej synalek trochę przytył. Będzie tradycyjny pięciodaniowy obiad.

- Mniem, mniem! - Fenny oblizła się. - Czy Włosi też przyrządzają pieczeń wołową w cieście?

- Nie, ale mają inne pyszności.

- Czy Jonah przyjdzie na obiad?

- Nie wiem, kochanie. Chodź, pomożemy mamusi.

- I obudzimy Jess - dodał Adam. - O wczorajsze resztki też możecie się nie martwić.

- Jak zwykle wszystko wywieziesz - mruknęła Kate i pobiegła naprzód.

Adam dogonił ją, przerzucił sobie przez ramię i z krzykiem wbiegł do kuchni.

- Och! - jęknęła Jess, chwytając się za głowę. - Zlitujcie się, bądźcie ciszzej.

- Za dużo szampana, co? - spytał Adam z przekąsem.

- Za dużo tej twojej głośnej muzyki.

- Napij się mocnej herbaty - poradziła matka. - A potem wszyscy zabieramy się ostro do pracy.

Leonie rzadko zasiadała z całą rodziną do niedzielnego obiadu, więc przyjemność była tym większa, a spacer poprawił jej humor i zaostrił apetyt. Siedziała koło Fenny, której musiała opowiedzieć o swych uczennicach.

- Lepiej, żebyś przyjechała do domu i uczyła tutaj - podsumowała Fenny.

- Może kiedyś...

Zapadło kłopotliwe milczenie. Sytuację uratowała Jess, opowiadając zabawną przygodę koleżanki. Gdy Fenny poszła oglądać film, a dorośli zasiedli przy kawie, pan Dysart odchrząknął i powiedział:

- Moi drodzy, nie zebraliśmy się tu tylko po to, żeby jeść, pić i hulać. - Spojrzał znacząco na żonę i kontynuował: - Skoro jesteśmy wszyscy razem, chcę wam powiedzieć, że mam kupca na Friars Wood.

Zapadła martwa cisza. Leonie pierwsza odzyskała głos.

- Tato, chyba nie mówisz poważnie? Pan Dysart uśmiechnął się smutno.

- Kochanie, to nie jest temat do żartów.

- Kto ośmielił się wyjść z taką propozycją? - zawołał Adam.

- W tej chwili to nieistotne - odparł ojciec. - Ważne jest, co wy o tym sądzicie. Chciałbym tylko dodać, że to wyjątkowo korzystna propozycja... Musicie zdawać sobie sprawę, że któregoś dnia zabraknie mamy i mnie.

- Tatusiu! - Kate miała oczy pełne łez. - Nie mów tak, nie mogę tego słuchać.

Jess objęła ją i spojrzała na ojca zaniepokojona.

- Czy masz kłopoty finansowe? Albo, nie daj Boże, jesteś chory?

- Nie, nic z tych rzeczy - uspokoiła ją matka. - Jednak utrzymanie takiej posesji sporo kosztuje. Postanowiliśmy zapytać was, jak powinniśmy postąpić. Możemy sprzedać ten dom i przenieść się do mniejszego. Lub zostać tu, licząc, że któraś z was zamieszka z nami i zaopiekuje się wszystkim, gdy... nadejdzie taki czas.

Leonie ogarnęła rozpacz. Na dobrowolnym wygnaniu we Włoszech stałą pociechą była świadomość, że ma dom, do którego w każdej chwili może wrócić.

Adam spoważniał.

- Tato - rzekł podenerwowany - mnie jeszcze długo nie będzie stać na utrzymanie takiego domu, a Leonie i Jessie musiałyby wyjść za mąż za milionerów albo wygrać na loterii. Kate i Fenny na razie w ogóle nie wchodzą w rachubę.

Pan Dysart przedstawił swój projekt zabezpieczenia rodziny i domu. Według niego rozsądnym rozwiązaniem było to, jakie wybrali jego rodzice. Zgodnie z zapisem prawnym dom i ziemia pozostawały własnością seniorów do śmierci jednego z nich. Potem przechodziły na żyjącego współmałżonka i potomka, którego wyznaczono na dziedzica i następcę.

- Wiecie, że kazaliśmy przerobić stajnie na mieszkanie, prawda? Mieliśmy zamiar w przyszłości tam się przenieść. Ale waszym dziadkom przeróbka tak się spodobała, że sami tam zamieszkali, a nam zostawili dom. Ustaliliśmy, że po śmierci rodziców oddam siostrze równowartość połowy tego, co odziedziczyłem. Dzięki Bogu rodzice dożyli sędziwego wieku, więc zdążyłem zaoszczędzić tyle, że od razu spłaciłem ciocię Rachel, chociaż twierdziła, że nie potrzebuje pieniędzy.

- Dlaczego więc nie można tak samo postąpić teraz? - spytała Leonie.

- Ja miałem tylko jedną siostrę...

- Zawsze uważałam, że to Adam powinien odziedziczyć Friars Wood - ciągnęła Leonie. - Posłuchaj, tato, ja chętnie zrzeknę się mojej części spadku, jeśli tylko Adam zgodzi się zaopiekować domem. - Zerknęła na brata. - I czasem zaprosi siostry pod rodzinny dach.

- Wyjęłaś mi to z ust - zapewniła Jess.

- A mnie się to nie podoba. - Kate załamała ręce. - Chcę, żeby majątek został w rodzinie.

- Wszyscy tego pragniemy. - Adam spojrzał ojcu w oczy.

- A co będzie, jeśli twoja żona nie zechce mieszkać z czterema szwagierkami? - spytała Leonie półzartem.

- Każę jej spakować manatki i wracać do rodziców - odpowiedział Adam bez namysłu.

Wszyscy wybuchli śmiechem.

- To dobre rozwiązanie - uznał ojciec. - Jednak pamiętajcie, że po mamy lub mojej śmierci współwłaściciel jest zobowiązany zapewnić opiekę rodzicowi pozostałemu przy życiu.

- To Adam powinien dziedziczyć - stanowczo oznajmiła Leonie. - Jedyńy syn, w dodatku chce iść w ślady taty, więc pewno zostanie w tych stronach.

Adam popatrzył na rodziców.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, w przyszłości... mam nadzieję, że bardzo dalekiej... cały majątek zostanie podzielony na pięć równych części, a ja mam spłacić siostry.

- Niemożliwe, jest nas za dużo - orzekła Jess. - Nikt tego od ciebie nie oczekuje. Co innego tata i ciocia.

- Teraz i tak nie mógłbym się wywiązać - przyznał Adam. - Jednak kiedyś na pewno będę bogaty.

- Oby - powiedział pan Dysart. - Teraz rozpatrzmy drugie wyjście: jeśli sprzedamy dom i przeniesiemy się do mniejszego, będziemy mieli więcej oszczędności.

- Tato, nie mówisz poważnie, prawda? - zawołała cała czwórka.

- Na razie tylko przedstawiam wszystkie możliwości. Dostałem korzystną ofertę i mam do namysłu tylko dwa tygodnie. .

- Lepiej od razu powiedz ewentualnemu nabywcy, że sprawa jest nieaktualna - wybuchnął Adam. - Wiszą nade mną ważne egzaminy, dlatego wolałbym nie zaprzętać sobie głowy sprawą domu. Postanówmy coś już teraz.

- Tak byłoby najlepiej - poparła go Jess. - Głosujmy. Kto jest za tym, żeby Adam przejął dom?

Pięć rąk podniosło się do góry. Pan Dysart spojrział na żonę i też podniósł rękę.

- Wniosek przeszedł jednogłośnie. - Leonie odetchnęła z ulgą. - Nie martw się, braciszku, nie puścimy cię z torbami.

- Amen. - Jessie uśmiechnęła się. - Odstąpię ci moją część, pod warunkiem że dasz radę utrzymać Friars Wood.

- Ja też odstąpię - dodała Kate.

- Dziękuję, ale może takie poświęcenie nie będzie konieczne. A nuż odkryję jakiś nieznaną obraz Rembrandta i zostanę milionerem? - Adam wstał. - Czas goni. Tato, czy możesz zdradzić, kto zaproponował ci kupno naszej posiadłości?

- Firma z Londynu - odpowiedziała szybko matka. - Szkoda, że musisz się zbierać, ale lepiej nie jechać po nocy.

Po wyjeździe Adama Leonie zaproponowała, aby ojciec wziął Fenny i Marzi na spacer, a mama trochę odpoczęła. Ona i Kate zabrały się do sprzątnięcia, natomiast zbolęła Jess zwinęła się w fotelu.

- Dziękuję, że mnie wyręczacie. Jestem w kiepskiej formie, bo mam za sobą ciężki tydzień. - Niechętnie wstała. - Nie ma się co lenić, trzeba spakować torbę.

W chwilę później Leonie i Kate usłyszały jej krzyk. Popędziły na górę.

- Po co nas wołałaś?

- Bo mama, zamiast się położyć, robi porządki. Pani Dysart stanęła na progu sypialni.

- O co tyle szumu? Zbieram tylko brudną pościel, a sprzątać będzie pani Briggs. - Srogo spojrzała na Jess. - Tobie bardziej potrzebny odpoczynek. Połóż się dzisiaj wcześniej, bo masz podkrążone oczy.

- Dobrze, mamusiu. Położę się przed dziesiątą.

Wieczorem Fenny poszła spać, Kate zaczęła odrabiać lekcje, rodzice zasiedli do oglądania ulubionego serialu, a Leonie do przeglądania prasy. Jess i Adam zadzwonili, że szczęśliwie dojechali.

Okolo dziesiątej, gdy Kate się położyła, Leonie wyszła przygotować herbatę. Wracając, przystanęła w przedpokoju, żeby poprawić filiżanki i usłyszała fragment rozmowy rodziców, dotyczącej sprzedaży domu. Przez chwilę stała jak wryta, po czym cichutko cofnęła się z powrotem do kuchni. Niebawem wróciła, ale tak, by rodzice usłyszeli kroki.

- Mam ochotę się przewietrzyć - powiedziała, gdy ich obsłużyła. - Wezmę Marzi, dobrze? Potem zaraz się położę.

Po powrocie, zamiast iść do sypialni, wypisała numer z książki telefonicznej, wzięła telefon komórkowy i chyłkiem poszła na tył domu. Rozmawiała krótko i cicho. Potem oświetliła latarką zarośniętą ścieżkę, która prowadziła na szczyt wzgórza. Ścieżka była stroma i niebezpiecznie śliska, lecz jej to nie odstraszyło.

Zaczął padać deszcz, księżyc skrył się za chmurami, zapadły ciemności, a Leonie wytrwale się wspinała. Wreszcie dotarła do starej furtki, ukrytej wśród gęstych krzewów. Gdy szarpnęła zardzewiałą zasuwę, furtka wypadła z zawiasów. Machnęła ręką i ruszyła dalej, przedzierając się przez gęstwinę, z której wyszła zasapana i potargana. Po chwili doszła do ogrodu, kiedyś uchodzącego za najpiękniejszy w okolicy. Na tle nieba niewyraźnie majaczyła sylwetka dużego domu.

Leonie skrzyła w stronę domku ogrodnika obok zamkniętej bramy i załomotała do drzwi.

Na progu stanął zaskoczony Jonah.

- Leo? Co cię tu sprowadza? Szłaś pieszo? Wejdz, jesteś przemoczona.

Ledwo weszła, na podłodze zrobiła się kałuża.

- Właśnie się dowiedziałam, że chcesz kupić Friars Wood - wybuchnęła. - Nie dość ci, że zrujnowałaś mi życie? Jeszcze musisz zabrać mi dom?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jonah długo stał oniemiały, ale wreszcie wykrztusił:

- Coś pokręciłaś.

- Przeczysz, że zaproponowałam ojcu sprzedaż domu? - syknęła.

- Nie. Faktycznie wystąpiłam z taką propozycją. Chodzi mi o ten drugi zarzut. - Popatrzył na nią z pogardą. - Moja droga, to ty mnie zmarnowałaś życie... przynajmniej na pewien czas.

- Jak śmiesz zarzucać mi coś podobnego! - krzyknęła załamującym się głosem. W powietrzu zawisła groźba wybuchu. - Ty mnie zdradziłeś, a nie ja ciebie.

- Zdradziłem? - Jonahowi niebezpiecznie zwęziły się oczy. - Do czorta, co ty wygadujesz? Gdy cię poznałem, inne kobiety przestały dla mnie istnieć.

Leonie robiło się niedobrze, ponieważ nienawidziła kłamstw, szczególnie tak bezczelnych.

- Łżesz!

Jonah bezceremonialnie pociągnął ją i zamknął drzwi.

- Tu nie będziemy się sprzeczać. Chodź do kuchni i zdejmij mokre rzeczy. Rodzice wiedzą, gdzie jesteś?

- Nie. Myślę, że poszłam spać.

- A jeśli matka zajrzy do sypialni?

Błyskawicznie wybrał numer sąsiadów, powiedział panu Dysartowi, gdzie jest jego córka i obiecał, że ją odwiezie. Potem odwrócił się i zapytał:

- Skąd wiedziałaś, że tu jestem? Przecież mogłem wrócić do Pennington lub Londynu.

- Dzwoniłam.

- Czyli to byłaś ty. Zdejmij buty i skarpetki.

Zaprowadził nieproszonego gościa do staroświeckiej, dużej kuchni, powiesił skarpetki i płaszcz koło pieca i podał ręcznik.

- Osusz włosy.

Leonie żałowała, że przybiegła bez zastanowienia, gnana niepoohamowaną wściekłością. Skoro zaś weszła, nie mogła się wycofać. Powinna była przespać się i zastanowić, jak przeprowadzić rozmowę.

- Trzęsiesz się jak galareta - rzekł Jonah bez współczucia. - Idź usiąść przy kominku. Zaraz przyniosę kawę.

Pokój wyglądał inaczej, niż zapamiętała. Zamiast pełnego kompletu tradycyjnych mebli, była tylko nowa kanapa, biurko i obrotowe krzesło. Koło komputera leżały rozrzucone dokumenty.

Leonie przysiadła na brzegu kanapy i wyciągnęła bose stopy do buzującego ognia. Gdy usłyszała kroki, prędko podkulila nogi.

Jonah bez słowa podał jej kubek gorącej kawy.

- Dziękuję - mruknęła, szcękając zębami.

- Zimno ci? Może jesteś chora?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Zawsze tak reaguję, gdy się wścieknę. Muszę odcierpieć.

- Nie tylko ty. - Jonah usiadł przy biurku. - Tamten pamiętny list napisałaś w paroksyzmie wściekłości, prawda?

Leonie policzyła do dziesięciu i spokojnie odpowiedziała:

- Nie. Trudno mi znaleźć trafne określenie tego, co wtedy czułam. To było rozczarowanie, szok, okropne wrażenie, jakby grunt usunął mi się spod nóg. Jak określić to jednym słowem?

- Nie wiem, ale jakieś powinno być. - W głosie Jonaha brzmiała gorycz. - Poczułem mniej więcej to samo, gdy zobaczyłem pierścioneł.

- Czyżby?

- Naprawdę uważasz, że tylko ty cierpiałeś? - rzucił gniewnie.

- Nie - przyznała niechętnie. - Chyba trochę zależało ci na mnie...

- Trochę zależało! - Zerwał się z miejsca, ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Wiem, że zabrzmiało to melodramatycznie, ale twój list był jak cios nożem prosto w serce.

Leonie odwróciła głowę.

- O to mi chodziło.

- Aha.

Wzięła filiżankę drżącą ręką i wypila dwa łyki kawy. Jonah usiadł i założył nogę na nogę.

- Nie zapraszałem cię do siebie - rzekł lodowatym tonem - ale skoro już tu jesteś, może wreszcie mi wyjaśnisz, o co ci poszło.

- Po co wciąż grasz?

- Przestań! - Pochylił się ku niej. - Jestem niewinny. Skazałaś mnie za zbrodnię, której nie popełniłem. Powtarzam, że od chwili gdy cię poznałem, nie miałem oczu dla innych kobiet. Ktoś straszliwie cię okłamał.

Leonie przełknęła z trudem.

- Nikt mi nic nie powiedział. Sama doszłam do takiego wniosku.

- Do jakiego?

- Daj spokój. - Niecierpliwie machnęła ręką. - Możemy tak wałkować przez całą noc... Lepiej zajmijmy się sprawą, z którą przyszłam. - Jej oczy rozgorzały gniewem. - Powiedz mi tylko jedno: czy zaproponowałeś kupno domu, żeby się na mnie zemścić?

Jonah uśmiechnął się pogardliwie.

- Moja droga, pochlebiasz sobie. Nie chodzi o ciebie, bo w interesach nie kieruję się uczuciami. Mówiłem ci, że kupiliśmy Brockhill, bo chcemy tu urządzić eleganckie mieszkania. Na zebraniu zarządu wystąpiłem z wnioskiem, żeby dołączyć jeszcze Friars Wood. Wasz dom stoi na parceli, która kiedyś należała do Brockhill. - Spojrzał na nią takim wzrokiem, że zrobiło się jej nieprzyjemnie. - Dałem twojemu ojcu czas do namysłu, ale akurat dziś odkryłem coś nader ciekawego. W papierach znalazłem informację...

Leonie nerwowo spłotła dłonie i szepnęła:

- Co takiego?

- Jak już wspomniałem, Friars Wood stoi na działce kupionej od Laceyów.

- Wiem. Pradziadek kupił ten kawałek ziemi od znajomego, Theodore'a Lacey'a, który wtedy był właścicielem prawie całej okolicy.

- Ciekawe... - Jonah uśmiechnął się ironicznie. - Na nieszczęście dla was w dokumentach są pewne nieścisłości co do warunków transakcji. Krótko mówiąc, tą część z dawną stajnią oraz kawałek między nią a drogą należy do mojej firmy.

Leonie śmiertelnie zbladła.

- Czy to znaczy, że jeśli ojciec nie zechce sprzedać domu, będzie musiał zapłacić za to, co jak sądził, od dawna należy do nas?

- Na to wygląda.

- O jakie pieniądze chodzi?

Jonah wymienił kwotę, od której zapało jej dech w piersi.

- Oczywiście możliwe, że twój ojciec zechce zatrzymać rodzinny dom. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Ale zawsze, w każdej sytuacji, da się znaleźć jakieś wyjście.

- Chcesz obejść prawo? - spytała głucho. - Na to moi rodzice się nie zgodzą.

- Wiem. Ale skoro ty tak bardzo kochasz Friars Wood, może my się dogadamy.

- Kwota tego rzędu przekracza moje możliwości.

- Nie myślałem o pieniądzach.

Uśmiechnął się tak, że Leonie zrobiło się gorąco i poczerwieniała.

- Nie rozumiem - wykrztusiła.

- Nie udawaj. Dobrze wiesz, do czego zmierzam.

- Proponujesz, żebym... sprzedała się... za kawałek ziemi? - Skrzywiła się z obrzydzeniem. - Zapędziłeś się, mój panie. Robisz z siebie dziedzica, ale ja nie jestem...

- Służącą we dworze - dokończył. - Racja. Ale ja byłem twoim ukochanym. Zapomniałaś?

Pamiętała aż za dobrze.

- Podpowiedziałaś mi coś, o czym nie pomyślałem. - Jonah wstał. - W grę nie wchodzi twoje wdziaki... chociaż nadal mi się podobasz. Dawniej byłaś bardzo atrakcyjna, a teraz, jako dojrzała kobieta, jesteś prawie piękna.

Leonie zerwała się na równe nogi i z całej siły uderzyła go w twarz.

- Rób, co chcesz z tą waszą ziemią!

Jonah schwycił ją za ręce i ścisnął aż do bólu. Jego przedtem lodowate oczy rozgorzały blaskiem, jakiego nigdy nie widziała.

- Puść mnie - warknęła, szamocąc się.

- Na pewno wiedziałaś, co ryzykujesz, gdy tu szłaś - wychrypiął.

Zamknął ją w uścisku, z którego - dobrze to pamiętała - nie miała szansy się wyrwać. Dawniej wcale się nie wyrywała, lecz zachwycona ulegała sile. Dawniej? Z przerażeniem uświadomiła sobie, że jest podniecona tak samo, jak przed laty. Jonah mocno trzymał ją jedną ręką, a drugą wsunął pod sweter i dotknął piersi. Leonie jęknęła i się szarpnęła. Nie chciała, aby zorientował się, że ogarnia ją pożądanie. Zamierzała krzyknąć, lecz Jonah zamknął jej usta brutalnym pocałunkiem, a potem popchnął. Upadli na kanapę. Leonie odwróciła

głowę i zamknęła oczy, ale Jonah zauważył, jakim ogniem płoną. Uśmiechnął się triumfalnie i zaczął ją rozbierać. Szarpnęła się. Tym razem też bez skutku, więc rozplakała się ze wstydu, że nie zdołała ukryć podniecenia. Jonah wstał, odwrócił się i zapatrzył w płomienie.

- Opanuj się - rzekł ochryple. - Zaraz odwiozę cię do domu.

Leonie chwiejnie wstała, poprawiła ubranie i przygładziła włosy.

- Mam za swoje - wycedziła jadowitym tonem. - Nie powinnam była przychodzić. Co za idiotka ze mnie! Ale przynajmniej wyrównaliśmy rachunek i wreszcie zemściłeś się. Jesteś zadowolony?

- Zadowolony? Ani trochę. - Powoli odwrócił się. - Chciałem przeprowadzić eksperyment, żeby coś ci udowodnić i udało się. Nie szukałbym cię specjalnie, ale skoro sama do mnie przyszłaś... Gdy rzuciłaś się na mnie z pazurami, nie oparłem się pokusie, żeby...

- Jednak przerwałeś ten swój „eksperyment”.

- Czy bałaś się, że posunę się za daleko?

- Owszem, myślałam, że doprowadzisz go do końca. - Oczy zwięzły się jej jak szparki. - O co ci właściwie chodziło? Co chciałeś udowodnić? To, że jestem słabsza od ciebie, czy też to, że masz bardzo silną wolę i potrafisz się opanować? A może powstrzymałeś się ze względu na inną kobietę? Wobec tego zaimponowałeś mi, bo wiem, że nie cenisz wierności.

- Skończyłaś? - zapytał takim tonem, że się wzdrygnęła. - Nie bój się, więcej cię nie tknę. Siadaj, milcz i słuchaj.

- Miałaś mnie odwieźć...

Zamilkła pod wpływem groźnego spojrzenia i posłusznie usiadła.

- Wróćmy do sprawy, którą omawialiśmy, zanim się znowu wściekłaś. - Patrzył obojętnie przed siebie. - Radzę ci, żebyś w przyszłości uważała, kogo obrażasz, bo możesz drogo zapłacić.

- Zbędna rada, bo nigdy nikogo nie uderzyłam i na pewno nie uderzę.

- To dobrze. Twój Włoch chyba nie byłby taki wspaniałomyślny...

- Robi się późno, więc powiedz, co chcesz dostać za działkę i idę do domu. Nie musisz mnie odwozić, bo mogę wrócić tą samą drogą.

- Nie bądź dziecinna. Ale do rzeczy. Moje roszczenia są proste. Przekażę ziemię twojemu ojcu, jeśli tu na miejscu wytłumaczysz mi, dlaczego mnie rzuciłaś.

Leonie wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Nie mówisz poważnie! Chcesz odstąpić cenną parcelę za to, żeby, usłyszeć coś, co wiesz?

- Na litość boską, przestań mi wmawiać, że wiem - zdenerwował się Jonah. - Nie będę udawał, że pozostałem ci wierny po twojej ucieczce, ale przysięgam, że nigdy cię nie zdradziłem, gdy byliśmy razem. Jak kto głupi myślałem, że mnie kochasz.

- Kochałam cię. Dobrze wiesz, jak bardzo. - W jej oczach zalśniły łzy. - Pewnego dnia mój świat się zawalił, bo ty...

Oboje wzdrygnęli się, ponieważ trzasnęło polano. Jonah dorzucił dREW i usiadł w drugim rogu kanapy. Leonie zapatrzyła się w ogień.

- Dobrze - rzekła głucho. - Wyjaśnię ci powody, ale obiecaj, że nigdy do tej sprawy nie wrócisz i nikomu nic nie powiesz.

- Obiecuję.

- Zanim zacznę, muszę cię o coś zapytać. Nie tylko ty chcesz znać prawdę. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Ile osób wie, że Fenny jest twoją córką?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Na twarzy Jonaha malowało się takie oburzenie, że Leonie po raz pierwszy ogarnęły wątpliwości. Odsunął się jak od zarazy i skrzywił z niesmakiem.

- Uwierzyłaś komuś, że jestem ojcem dziecka Rachel, twojej ciotki?

- Wiem, że jesteś, bo tego dnia tam byłam.

- Gdzie i jakiego dnia?

- Po co pytasz?

- Bo nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz. - Jonah z trudem panował nad wzburzeniem. - Wyjaśnij wszystko po kolei.

- Dobrze.

Tamtego roku, po Wielkanocy spędzonej z rodziną, pojechała na dwa dni do Londynu, do Jonaha. Poprzedniego lata poznali się na przyjęciu u Rachel Dysart i zakochali od pierwszego wejrzenia. Leonie kończyła studia we Włoszech, więc musieli się rozstać, lecz pisali długie miłosne listy i wydawali mnóstwo pieniędzy na telefony. Nie mogli doczekać się Bożego Narodzenia. Święta spędzili w Friars Wood, a na Nowy Rok Jonah zabrał ukochaną do Londynu i przedstawił swym rodzicom. Wkrótce oświadczył się i został przyjęty. Ustalili, że wezmą ślub pod koniec czerwca.

Wielkanoc minęła podobnie jak Boże Narodzenie, tyle że ostatnie dwa dni spędzili u Jonaha. Kochali się bez pamięci, omawiali przygotowania do ślubu i rozpaczali z powodu kolejnej rozłąki. Jonah wcześniej obiecał, że przyjedzie do Florencji, lecz nie mógł dotrzymać słowa, ponieważ jako przedstawiciel firmy został wysłany do Nowej Zelandii.

W poniedziałek rano rozstali się bladzi, z podkrążonymi oczami. Leonie pojechała na lotnisko, a Jonah do biura.

- Nie odwoż mnie - poprosiła wcześniej. - Pożegnamy się w domu, bez świadków. Nie cierpię rozstań na lotniskach i dworcach.

- Powitań też? - zapytał przekornie. - Nie chcesz, żebym czekał na ciebie, gdy przyjedziesz?

Odpowiedziała mu bez słów. Jonah całował ją tak, że z trudem oderwała się od niego, gdy podjechała taksówka.

Pogoda się popsowała i miasto spowija gęsta mgła. Leonie dotarła na lotnisko w ostatniej chwili, ale niepotrzebnie się spieszyła, ponieważ jej lot odwołano, a wiele innych samolotów miało duże opóźnienia. Oczywiście żałowała, że niepotrzebnie rozstała się z ukochanym. Kupiła bilet na następny dzień i zawiadomiła szkołę o spóźnieniu.

Zamierzała również zadzwonić do Jonaha, lecz się rozmyśliła i postanowiła sprawić mu niespodziankę. Zdecydowała się wrócić metrem. Zanim dojechała, czuła się tak śpiąca, że marzyła jedynie o tym, by się położyć. Zasnęła natychmiast.

Obudziła się, zdziwiona, że słyszy głosy w sąsiednim pokoju. Nie podobało się jej, że Jonah przyprowadził jakieś towarzystwo, ale rozchmurzyła się, gdy poznała jego gościa. Drzwi były uchylone, więc słowa rozmawiających dobiegały wyraźnie. Kobieta miała głos tak nabrzmiały bólem, że w pierwszej chwili Leonie chciała pobiec i ją pocieszyć. Lecz to, co usłyszała, uderzyło ją jak obuchem. Zamarła.

- Jesteś pewna? - zapytał Jonah.

- Pewna? - Rachel zaśmiała się gorzko. - Najzupełniej. Ponieważ zemdlałam w gabinecie twojego ojca, przy świadkach, wszyscy o tym się dowiedzą. Dziękuję, że mnie poratowałeś w opresji.

- Daj spokój.

- Dobrze, że mnie zabrałeś.

- Wydawało mi się to najlepszym wyjściem. Ojciec zupełnie osłupiał.

- Bo nie spodziewał się słabości u dotychczas silnej i niezawodnej asystentki.

- Bardzo zaniepokoił się o ciebie. Ja też.

- Przepraszam, że po drodze zrobiło mi się niedobrze. Strasznie mi wstyd.

- To żaden wstyd. Uznałem, że niepotrzebnie się męczysz, a że byliśmy o dwa kroki od mojego mieszkania, przywiozłem cię tutaj.

- Miałaś rację, ale teraz już mi lepiej. Mogę jechać do domu.

- Radzę ci. żebyś najpierw położyła się i odpoczęła.

- Nie, naprawdę dziękuję. - Głos jej zadrżał. - Mówię poważnie. Przykro mi, że obarczam cię swoimi sprawami, ale skoro już i tak wiesz, chyba rozumiesz, że w takiej sytuacji muszę zrezygnować z pracy. Szczerze mówiąc, nie pojmuję, jakim cudem udało mi się tak długo to ciągnąć. Zaraz jutro złożę wypowiedzenie.

Oboje umilkli i Leonie domyśliła się, że Jonah wziął Rachel w ramiona.

- Rozumiem cię - powiedział z czułością. - Ale czy poradysz sobie?

Dobrze wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc.

- Wobec tego przekonaj ojca, żeby pozwolił mi odejść - poprosiła Rachel.

- Za tydzień kończę czterdzieści lat, a to trochę późno na pierwsze dziecko.

Jestem bardzo zmęczona. Sama nie rozumiem, jak udało mi się ukryć fakt, że to szósty miesiąc ciąży.

- Szósty? - Jonah zaklął pod nosem. - Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

- Nikomu nie mówiłam... Będę musiała wtajemniczyć Toma i Frances. Ale oprócz nich - dodała stanowczym tonem - nikt nie może znać prawdy.

- To niemożliwe... - zaczął.

- Możliwe - przerwała mu. - Dobrze wiesz dlaczego. Ona nie może się dowiedzieć. Przysięgnij, że nikomu nie powiesz, bo inaczej pęknie mi serce. Ze wszystkim innym jakoś sobie poradzę, ale tego bym nie zniosła.

Ledwo wyszli, zapłakana Leonie ubrała się i wezwała taksówkę. Poprosiła taksówkarza, aby zawiózł ją do hotelu najbliższej lotniska. W pokoju natychmiast rzuciła się na łóżko i długo leżała wpatrzona w sufit niewidzącym wzrokiem.

Musiała jakoś poradzić sobie z faktem, że uwielbiana ciotka spodziewa się dziecka, którego ojcem jest Jonah. Ciotka od pół roku była w ciąży, a oni planowali ślub... Zagryzła wargi, aby nie krzyczeć.

Rachel Dysart była wysoką blondynką o pięknej figurze, która wzbudzała zazdrość młodszych koleżanek. Leonie wzdrygnęła się, gdy przypomniała sobie, jak niedawno pokpiwała z ciotki, mówiąc, że podejrzanie tyje. Teraz zrozumiała, dlaczego Rachel zmieniła styl i przestała nosić obcisłe rzeczy. Raz nawet przyszło jej do głowy, że ciotka ma kochanka, lecz prędko odrzuciła taką myśl.

Nagle zerwała się z łóżka i pędem pobiegła do łazienki. Torsje trwały tak długo, że całkiem opadła z sił. Czowała się bardzo nieszczęśliwa, najchętniej wróciłaby do Friars Wood i wypłakała się na łonie matki. To jednak było niemożliwe.

Zacisnęła zęby. Wiedziała, że musi poradzić sobie z problemem sama, że powinna jechać do Florencji i pracować, jakby nigdy nic. Postanowiła, że stamtąd napisze do Jonaha i zawiadomi go o zerwaniu. Miała trochę czasu, aby ochłonać przed jego powrotem z Nowej Zelandii.

Po przyjeździe wyłączyła telefon komórkowy - prezent od narzeczonego - i wrzuciła na dno szuflady. W szkole poprosiła, by nie wołano jej do telefonu, gdy zadzwoni Jonah Savage. Nie chciała ani spotkać się z nim, ani rozmawiać. Zamierzała latem zgłosić się do pracy na koloniach, byle tylko być poza Anglią, gdy nadejdzie czas porodu Rachel.

Jonah wysłuchał opowieści w milczeniu, tylko czasem z bezsilnej złości zaciskał pięści. Gdy Leonie skończyła, wstał i wyszedł. Zanim zastanowiła się, co to znaczy, wrócił z butelką whisky i kieliszkami.

- Wiem, że nie lubisz whisky - powiedział, uprzedzając jej odmowę. - Chyba że zmienił ci się gust... Ja w tej chwili potrzebuję czegoś mocniejszego niż kawa.

Zrozumiała, że jest wściekły. Wyglądał, jakby nadal uważał, że ona ponosi winę za to wszystko, co się stało przed laty.

Podał jej alkohol i kazał wypić duszkiem. Skrzywiła się, ale posłusznie wypila i poczuła miłe ciepło, rozchodzące się po całym ciele. Jonah siedział milczący, z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Niezła historyjka - rzekł wreszcie.

- Sama prawda.

- Tylko częściowo.

- Wypierasz się tego, że Fenny jest twoim dzieckiem?

- Oczywiście - syknął, pogardliwie wykrzywając usta. - Gdy... jeśli w ogóle... będę miał dziecko, nie dam go nikomu na wychowanie.

Leonie rozdziawiła usta ze zdumienia. Jego stanowcze zaprzeczenie brzmiało szczerze! Mimo to mruknęła:

- Nie wierzę ci.

- Uważasz, że kłamałbym w takiej sprawie?

- Czy ja wiem... - Nie odrywała oczu od jego gniewnie zmarszczonych brwi. - Jest tak do ciebie podobna. Czarne włosy, takie same oczy...

- Kate też ma piwne.

- Jej mają złotawe plamki, a twoje są zielonkawę. - Podsunęła kieliszek. - Mogę prosić jeszcze trochę?

- Nie. Muszę odwieźć cię trzeźwą.

- Więc odwieź mnie zaraz.

- Siadaj! - zarządził oschle. - Tak prędko stąd nie wyjdiesz. Nic z tego.

- Wiem, że jesteś zły, ale...

- Zły? - Wybuchnął szyderczym śmiechem. - Jeszcze nic nie rozumiesz, prawda? Wyjaśnienie nieporozumienia trwałoby parę minut, ale ty wolałaś

zmarnować życie dwóm osobom. Jasne, że jestem zły. Wściekły. Będziesz tu siedzieć, aż dowiesz się całej prawdy, chociaż jest już za późno, żeby cokolwiek naprawić. Nic nie będzie takie samo. Mimo że - spojrzał na nią tak, że spłoszyła - nadal wciąż działamy na siebie. Nie przeczę, że mnie pociągasz fizycznie, ale w tej chwili nienawidzę cię.

Jego słowa dotknęły ją do żywego. Wstała, dumnie uniosła głowę i powiedziała:

- Mów, co masz do powiedzenia i idę.

- Siadaj!

Usiadła, ponieważ podłoga ziębiła w stopy. Przez głowę przemknęło dręczące pytanie: Jeśli on nie był kochankiem ciotki, to kto?

Jonah długo nic nie mówił. Wpatrywał się w kieliszek, jakby to była szklana kula, w której widzi przeszłość.

- Nie będę ukrywał, że bardzo lubiłem twoją ciotkę - zaczął wreszcie. - Jednak pamiętałem o dzielącej nas różnicy wieku. Rachel była prawą ręką ojca i bardzo dużo wiedziała o sprawach firmy. Ja byłem żółtodziobem, chociaż podczas studiów pracowałem na budowach. Dużo mi pomogła, szczególnie na samym początku. Często łagodziła zatargi między ojcem a mną, gdy poniosły nas nerwy. Ona znalazła mi sekretarkę i ją przeszkoliła. - Zamilkł na chwilę. - Raz zaprosiła mnie do siebie razem z kilkoma innymi osobami. I wtedy ty niespodziewanie się zjawiłaś. Pamiętasz?

- Jak mogłabym zapomnieć?

- Nigdy przedtem mnie nie zapraszała... pewnie dlatego że byłem synem szefa. Potem też, gdy byłaś we Florencji. Jedyne miejsce, gdzie spotykałem twoją ciotkę, poza biurem oczywiście, był wasz dom...

- A tego dnia, gdy wróciłam z lotniska?

- Rachel zemdląca na zebraniu i napędziła nam stracha. - Uśmiechnął się ponuro. - Starsi panowie wpadli w popłoch i stracili głowę, więc zaniósłem ją do mojego gabinetu. Ojciec chciał wezwać lekarza, ale Rachel oprzytomniała i

obiecała, że pójdzie do swojego. Zaofiarowałem się, że ją zawiozę do domu. W samochodzie zrobiło się jej niedobrze i dlatego przyprowadziłem ją do siebie. Chodziło mi o to, żeby...

- Wiem, bo słyszałam.

- Niestety, nie wszystko. - Spojrzał na nią zimnym wzrokiem. - Ale wiesz, co się stało później.

Rachel zachorowała na gripę, po której przyszło zapalenie płuc. To przyspieszyło poród, zaczęły się komplikacje. Zawiadomiono pana Dysarta, że jego siostra umiera. Rachel zdążyła jeszcze usłyszeć obietnicę brata i bratowej, że wychowają jej dziecko jako swoje. Leonie była na pogrzebie, lecz odjechała tego samego dnia.

- Do śmierci będę sobie wyrzucał, że nie zdążyłem na pogrzeb - powiedział Jonah. - Rodzice oczywiście byli. Po stypie zabrali mnie z lotniska. Próbowałem skontaktować się z tobą, ale telefon komórkowy nie odpowiadał, a w szkole powiedziano mi, że się przeniosłaś. Liczyłem na to, że dostanę list, ale zamiast listu z nowym adresem, odesłałaś pierścionek zaręczynowy.

Zamilkli oboje. Leonie bała się odezwać i zadać pytanie, na które nie otrzymała odpowiedzi. Wreszcie Jonah ocknął się z zadumy i spojrzał na nią.

- Czy nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego taka atrakcyjna kobieta nie wyszła za mąż?

- Wszyscy się zastanawialiśmy, a tata często z niej pokpiwał. Ale ciotka brała docinki na wesoło i mówiła, że wzięła ślub ze swoją pracą. Czyli udawała!

- Leo, teraz wierzysz mi?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo to... brzmi prawdopodobnie.

- Gdybyś przed laty dała mi szansę, powiedziałbym to samo - rzekł z goryczą. - Zrobiłem wszystko, żeby dotrzeć do ciebie i wyjaśnić, o co chodzi.

Twoi rodzice byli bardzo mili, ale też niczego nie rozumieli. Mijał czas... W końcu nawet najbardziej zakochany człowiek traci serce. I zainteresowanie.

- Rozumiem. Jednak uważam, że mój błąd można wybaczyć...

- Ja nie mogę.

Jego słowa zamiast zmartwić ją, dodały otuchy. Gwałtowne zaprzeczenie oznaczało, że jeszcze trochę mu na niej zależy. Zbierało się jej na płacz, więc prędko zamrugła.

- Może to dziwne, ale nadal chcę wiedzieć, kto jest ojcem Fenny.

Właściwie jest to bez znaczenia, bo i tak traktujemy ją jak siostrę. Ale oczy...

Nie dokończyła, ponieważ przypomniała sobie, kto jeszcze ma takie oczy.

- Znowu nie zgadłaś, bo mój ojciec jest wiernym mężem - rzekł Jonah. - Fenny nie jest ani moją córką, ani siostrą. Jest NASZĄ kuzynką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Widziałaś mojego wuja tylko jeden raz - rzekł Jonah. - Na przyjęciu, jakie moi rodzice urządzili z okazji naszych zaręczyn.

Leonie doskonale pamiętała piękny letni dzień w Hampstead. Była bardzo szczęśliwa, więc później z tym większym bólem myślała o swych zaręczynach. Richarda Savage'a zapamiętała z dwóch powodów. Po pierwsze wysoki brunet w eleganckim jasnym ubraniu podobał się jej jako mężczyzna. A po drugie zjawił się ze swoją żoną, będącą na wózku inwalidzkim.

- Nie oceniaj ich pośpiesznie i zbyt surowo - ciągnął Jonah. - Wuj zawsze był dobrym mężem, ale widzisz, ciotka po wylewie uległa paraliżowi, a on był mężczyzną w kwiecie wieku.

- Jak Rachel go poznała?

- Kiedyś ojciec zaprosił wujostwo na kolację służbową, na której ona też była. Ciotka nie zawsze miała nastrój, żeby wyjść z domu i akurat wtedy wuj przyjechał sam.

- Aha. - Ze zrozumieniem pokiwała głową. - Zaraz po tej kolacji wyznali sobie miłość, tak?

- Nie wiem. Ale zakochali się od pierwszego wejrzenia. To czasem się zdarza... Moi rodzice niczego nie podejrzewali, a ja też dowiedziałem się dopiero podczas tej rozmowy...

- Dlaczego cię wtajemniczyła?

- Bo gdy wydało się, że jest w ciąży, pomyślałem sobie to samo, co ty. Przez ułamek sekundy podejrzewałem ojca. To było koszmarnie... Rachel zdenerwowała się i w samochodzie zaczęła prawić mi kazanie, ale zrobiło się jej niedobrze i musieliśmy przystanąć. Jak wiesz, zabrałem ją do siebie. W końcu była zmuszona powiedzieć mi o wuju, choćby tylko ze względu na dobre imię mojego ojca. Musiałem przysiąc, że nigdy nikomu nie zdradzę tajemnicy. Wuj Richard już wtedy nie żył, ale Rachel chciała oszczędzić bólu jego schorowanej żonie.

- Czyli mówiła o twojej ciotce, a ja myślałam, że o mnie - szepnęła Leonie. - Biedna Helen. I biedna Rachel.

- Wuj zginął w katastrofie samochodowej, nic nie wiedząc o ciąży. Rachel nie mogła sobie darować, że nie powiedziała mu o dziecku, którego od tak dawna pragnął.

Leonie ścisnęło coś w gardle.

- Mama martwiła się o Rachel, bo widziała, że coś się z nią dzieje. Ale ja byłam taka...

- Jaka?

- Tak zajęta tobą, taka zakochana, że nic nie zauważyłam. A ty się domyślałeś?

- Nie. Z tego samego powodu... - Wzruszył ramionami.

- Lubilem i ceniłem twoją ciotkę, ale widziałem tylko ciebie.

Przynajmniej wtedy.

- Czy... tylko ciebie wtajemniczyła?

- Nie wiem. Przyznam się, że miałem ochotę powiedzieć rodzicom, ale chyba lepiej, że nie wiedzą, bo na pewno chcieliby spotykać się z Fenny. A twoi rodzice?

- Muszą wiedzieć - odparła Leonie z przekonaniem. -

Rachel prosiła ich, żeby wychowali dziecko, więc raczej powiedziała, zanim... przed śmiercią.

- Co rodzice wam powiedzieli na temat Fenny?

- Niewiele... Że ciocia nie chciała wiązać się z nikim na stałe, ale zdecydowała się urodzić dziecko i sama wychowywać. Że przed śmiercią powierzyła córeczkę nam, żebyśmy ją kochali jak siostrę. Wszystko to prawda. Byliśmy pogrążeni w rozpacz, nikt nie pytał o szczegóły. A ja... - W jej głosie zabrzmiała nuta goryczy. - Uważałam, że wiem lepiej.

- Czy to wpłynęło na twój stosunek do Fenny?

- O dziwo nie. - Leonie uśmiechnęła się krzywo. - Od samego początku mnie zawojowała.

- Doskonale to rozumiem. Poznałem ją niedawno, ale też chwyciła mnie za serce.

- Jak dziwnie układają się losy. Silna Rachel zmarła, a krucha Helen żyje. W jakiej jest formie?

- Zdumiewająco dobrej. Nie chciała wyprowadzić się z domu, bo wuj dostosował go do jej potrzeb i może względnie swobodnie się poruszać. Teraz korzysta tylko z parteru, a jej dwie owdowiałe siostry zajęły resztę. - Jonah lekko się uśmiechnął. - Powiada, że to sytuacja trochę jak u Czechowa, ale bez udreki tamtych trzech sióstr. Wiesz, zajęła się malowaniem kwiatów. Rodzice często ją odwiedzają.

Leonie spojrzała na zegarek i poderwała się.

- Zobacz, która godzina! Muszę wracać do domu.

- No tak. Płaszcz chyba już wysechł.

W drodze prawie się nie odzywali, a gdy samochód stanął, przelotnie na siebie spojrzeli.

- Wejdiesz? - zapytała niepewnie.

- Nie, jeszcze mam trochę pracy. A właśnie. - Wyjął z kieszeni złożoną kartkę papieru. - Dotrzymuję słowa. Dokument teraz należy do ciebie.

- Nie mogę przyjąć. Jeżeli jesteśmy ci coś winni, musimy się rozliczyć.

- Uznaj dług za spłacony. - Pomógł jej wysiąść. - Nie lubię nie zakończonych spraw.

Zrozumiała, jaki koniec to oznacza. Jeśli Jonah pragnął zemsty, wyraził ją tymi słowami. Czy zrobił to z premedytacją? Wsiadł do samochodu i przez okno powiedział:

- Przepraszam rodziców, że tak późno cię odwozłem. Dobranoc, Leo.

Ogarnęło ją przygnębienie i z niechęcią myślała o czekających ją pytaniach. Lecz matce wystarczyło jedno spojrzenie na ściągniętą twarz córki. Wołała o nic nie pytać.

- Ale zmokłaś! Prędko weź gorącą kąpiel i wysusz włosy. Na pewno miałaś ważne powody, żeby wychodzić w taką pogodę, lecz wyjaśnienia mogą poczekać do rana. Albo dłużej.

- Mamusiu, przepraszam, że przeze mnie jeszcze nie śpisz - rzekła skruszona Leonie.

- Napijesz się herbaty?

- Nie, dziękuję. - Pocałowała matkę. - Marzę o tym, żeby się umyć i położyć.

Miała nadzieję, że prędko uśnie, ale to, czego się dowiedziała, odebrało jej sen prawie na całą noc. Zasnęła, gdy świtało, a obudziła się po dziesiątej. Umyła się, ubrała i zbiegła na dół. Ledwo weszła, pani Briggs wstała od stołu i wzięła ścierki i pasty.

- O, jesteś - ucieszyła się matka. - Czekaliśmy ze sprzątaniami, aż wstaniesz.

- A wyspałaś się? - zapytała pani Briggs. - Takie dalekie podróże są bardzo męczące.

- Nie tylko podróże. - Po wyjściu pani Briggs Leonie dodała: - Nad ranem tak mocno usnęłam, że nie słyszałam, jak Kate i Fenny wstały.

- Fenny chciała iść do ciebie, ale powstrzymałam ją w zapędach. Tak smacznie spałaś, że żal mi było cię budzić. Proszę, kawa już jest. Zjesz coś?

- Nie, poczekam na lunch. - Leonie miała minę winowajcy. - Jeszcze raz przepraszam za wczoraj. Niechcący usłyszałam kawałek waszej rozmowy, z której wynikało, że to Jonah zaproponował wam kupno domu. Wściekłam się, poleciałam do niego i napadłam z krzykiem.

- Tak przypuszczałam. Jak zareagował?

- Trudno, żeby zachwyił się, że mu przeszkadzam w pracy, a w dodatku rzucam oskarżenia. - Leonie ściszyła głos. - Jak długo pani Briggs będzie na górze?

- Jakaś godzinę. Chcesz się z czegoś zwierzyć?

- Jonah powiedział mi, kto jest ojcem Fenny. Mamo, czy ty wiesz?

- Tak. - Pani Dysart westchnęła ze smutkiem. - Ojciec oczywiście też.

- Dlaczego nic mi nie powiedzieliście?

- Nie mogliśmy. Rachel kazała nam przysiąc, że dochowamy tajemnicy ze względu na żonę Richarda Savage'a. Jonah też wiedział. Gdyby on ci powiedział, nie musielibyśmy robić tajemnicy... To był straszny okres. Tuż po twoim zerwaniu z Jonahem Rachel przysłała telegram, wzywając pomocy. Czy możesz sobie wyobrazić, jak się czułam? Okazało się, że nie tylko jest w ciąży, ale ma zapalenie płuc. Gdy zaczęły się bóle porodowe, zadzwoniłam po ojca i zdążył przyjechać tuż przed urodzeniem się Fenny. - Pani Dysart otarła łzy. - Dzięki Bogu dojechał i Rachel umarła spokojna o córeczkę. Kochamy ją jak własną.

- Bo ona daje się kochać - przyznała wzruszona Leonie. - Co naprawdę było przyczyną śmierci?

- Lekarze podali kilka: zapalenie płuc, niedożywienie, anemia. Rachel coraz mniej jadła, bo chciała jak najdłużej ukryć ciążę. Poza tym w tym wieku poród zawsze niesie ryzyko. No i po śmierci Richarda pracowała w dwójnasób, żeby zagłuszyć rozpacz. - Pani Dysart znowu westchnęła. - Ale moim zdaniem ona po prostu miała złamane serce. Są takie wyjątkowe kobiety - Rachel była jedną z nich - które kochają tylko jeden raz. Wierzyłam jej, gdy twierdziła, że Richard bardzo ją kochał. Żonę też, a poza tym nie mógł rozwieść się z inwalidką. Zresztą Rachel wcale tego nie oczekiwała. Po jego śmierci życie straciło dla niej wszelki sens. To straszne.

- Wiedziałaś o tym romansie?

- Od pewnego czasu przypuszczałam, że ma kogoś, ale nie miałam pojęcia kogo. Gdy zaręczyłaś się z Jonahem, jej sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

- Czyli nie wystąpiła w roli swatki?

- Wręcz przeciwnie. Bała się, że Jonah tym łatwiej odkryje jej romans.

- W końcu została zmuszona do wyznania prawdy.

Leonie w skrócie opowiedziała o tym, jak Jonah zaopiekował się Rachel. I wyznała, że właśnie to nieporozumienie leżało u podstaw zerwania.

Trochę trwało, nim jej matka otrząsnęła się ze zdumienia.

- Nie do wiary! Przez te wszystkie lata uważałaś, że Fenny jest córką Jonaha?

- Wiem, że to wygląda nieprawdopodobnie, ale gdybyś była na moim miejscu i słyszała ich rozmowę, też popełniłabyś taki błąd - broniła się Leonie.

- Nie. Ja wyszłabym z ukrycia i od razu zażądała wyjaśnień. Czemu milczałaś przez tyle lat? Mimo przysięgi danej umierającej, wyjaśniłabym ci wszystko.

- Jakże mogłam pytać? Zastanów się, mamó. Wszyscy kochaliśmy Rachel, tatuś tak bardzo... Nie mogłam kłaść jej pamięci.

- Masz rację. - Pani Dysart wyrwało się westchnienie z głębi serca. - Wiesz, nie widzę podobieństwa między Jonahem i Fenny. Mnie przypomina małą Kate. Istny węzeł gordyjski. Ale skoro te sprawy przestały być sekretem, powiem ci, że Adam nie będzie musiał słucać Fenny. Rachel zostawiła tyle, że starczy na wychowanie i wykształcenie jej dziecka.

- Dzięki Bogu.

Pani Dysart obrzuciła twarz córki długim, badawczym spojrzeniem.

- Wybacz, że zadam niedyskretne pytanie, ale czy po tej rozmowie coś się zmieniło między wami?

- To znaczy, czy Jonah porwał mnie w ramiona i zapewnił, że wszystko wybaczył? Nie, mamusiu. Był potwornie zły i dał mi jasno do zrozumienia, że za późno na leczenie ran.

- Wielka szkoda. A jak ty się czujesz po poznaniu prawdy?

- Bardzo przygnębiona. - W oczach Leonie zaślniły łzy. - Tak niepotrzebnie zniszczyłam coś najcenniejszego. Jedyna pociecha, że ciocia nie wiedziała o zerwaniu zaręczyn. Chyba że jej powiedziałaś?

- Nie, kochanie, były ważniejsze sprawy. Musiałam ją pocieszać i zapewniać, że zajmiemy się dzieckiem. - Po zwiędniętych policzkach popłynęły wielkie łzy. - Bardzo ją kochałam.

- Ona ciebie też. - Leonie położyła rękę na dłoni matki. - Kiedyś powiedziała, że rodzona siostra nie mogłaby być bliższa.

- Naprawdę? Brak mi jej. - Pani Dysart otarła łzy i wstała. - Chodź. Lepiej, żeby nikt nie widział, że płacemy. Weźmiemy Marzi i się przewietrzmy. Ojciec dziś jest bardzo zajęty.

Dysartowie od trzech pokoleń prowadzili w Pennington dom aukcyjny. Tom Dysart zajmował się głównie meblami, porcelaną i srebrami; obrazy i rzeźby mniej go interesowały. Miał wykwalifikowany personel, a niektórzy

pracownicy pamiętali czasy jego ojca. Adam już jako dziecko postanowił podtrzymać rodzinną tradycję i od kilku lat, podczas wakacji, uczył się przyszłych obowiązków. Dopisywało mu szczęście i na wyprzedażach czasem kupował bardzo wartościowe przedmioty.

Po kolacji Leonie wykapała Fenny i poszła z nią do sypialni. Gdy wzięła ją na kolana i zaczęła czytać bajkę, załamał się jej głos. Zrobiło się jej przykro, że z powodu nieporozumienia przez tyle lat tak rzadko widywała Fenny. Jeszcze bardziej żałowała tego, że nie chciała wysłuchać Jonaha. Gdyby dała mu szansę odparcia zarzutów, od dawna byliby małżeństwem i mieliby dzieci.

Zamknęła książkę. Fenny spojrzała na nią rozpromieniona i zapytała:

- Jutro też mi poczytasz?
- Codziennie do wyjazdu.
- Lepiej, żebyś wcale tam nie jechała.

Leonie olśniła myśl, że zniknął powód, aby przedłużyć kontrakt ze szkołą we Florencji, ale odłożyła rozważania na ten temat na później.

- Następnym razem zostanę dłużej. - Pocałowała rumiany policzek. -

Dobranoc. Śpij słodko.

Zajrzała do sąsiedniego pokoju. Kate siedziała przy biurku i uczyła się.

- Zawsze tak pilnie wkuwasz?
- Jak się chce mieć dobre stopnie, to trzeba. Ale jutro zrobię sobie wolne.
- Słusznie. Przyniosę ci coś do picia.
- Dziękuję.

Wstąpiła do swego pokoju po dokument od Jonaha i poszła do rodziców.

- Tato, mam coś dla ciebie. - Podała ojcu kartkę papieru. - Proszę.

Pan Dysart przeczytał kilka linijek i zdumiony popatrzył na córkę.

- Skąd to masz?

- Wiesz już, czemu poleciałam do Jonaha, prawda? - Zarumieniła się. - On mi to dał.

- Jeśli w przyszłości zechcesz wybrać się na nocną eskapadę, bądź łaskawa się opowiedzieć. Wstyd mi było, że nie wiem, gdzie jest moja córka.

- Przepraszam, tatusiu. I obiecuję, że to się nie powtórzy. Jest jeden wielki plus tej wyprawy, bo wyjaśniło się sporo niejasności.

- Tak twierdzi mama. Gdybyśmy wiedzieli, o co chodzi, sami byśmy ci powiedzieli. Wiesz, nie bardzo rozumiem, jak mogłaś przypuszczać, że zapraszamy Jonaha, wiedząc, że jest ojcem Fenny. - Zerknął na dokument. - Wydaje mi się, że pokazał ci tę umowę, bo chciał się zemścić.

- Jak to?

- Twój dziadek wykupił tamtą działkę, gdy przejął Friars Wood po swoim ojcu.

Leonie poczerwieniała ze złości, ale nim zdążyła wykrztusić słowo, jej matka zawołała:

- Dziecko, opanuj się.

- Takie buty... Jonah twierdził, że to bardzo cenny kawałek ziemi.

- I jednak dał ci umowę? - Pan Dysart roześmiał się. - Nic nie chciał w zamian?

- Nie mnie, jeśli to sugerujesz. - Leonie za późno ugryzła się w język. - Przepraszam. Chciał, żebym wreszcie mu wytłumaczyła, dlaczego zerwałam zaręczyny.

- Droga informacja.

- Czy on wie o tej późniejszej umowie?

- Chyba tak, bo powinna być w papierach dotyczących Brockhill. Moje dziecko, on zadrwił z ciebie, ale dobrze, że chciał tylko takiego rewanzu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To, że zasługuje na kpiny, wcale nie poprawiło Leonie humoru. Trudno jej było usiedzieć w miejscu, więc po kilku minutach zaproponowała, że przyniesie herbatę oraz czekoladę dla Kate.

- Czy Kate nadal wybiera się do Trinity College? Kiedy jedzie na wstępną rozmowę?

- Niedługo.

- Dobrze, że jest w rodzinie choć jeden ścisły umysł. - Ty miałaś lepsze stopnie - przypomniała matka.

- Musiałam się starać. Na mojej uczelni wymagano celujących wyników - sucho rzekła Leonie. - Dobrze, że Adam w tym roku skończy naukę, bo dwójka studentów to spore obciążenie dla domowego budżetu. Jako twój pracownik chyba nie będzie więcej kosztować?

- Nie. Wkrótce kilka osób idzie na emeryturę i będą przesunięcia na stanowiskach, dzięki czemu zwolni się miejsce na najniższym szczeblu drabiny. Adam zacznie tak samo, jak ja kiedyś. - Pan Dysart uśmiechnął się lekko. - Nie powtarzaj mu, ale jest lepszy, niż ja byłem w jego wieku. Ma wyjątkowy talent do wynajdywania cennych rzeczy.

Zadzwoił telefon.

- Ja odbiorę - zaofiarowała się Leonie.

Dzwonił Roberto. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, gdyż wcale o nim nie myślała. Zapewniła go jednak, że tęskni i w kilku słowach opisała przyjęcie urodzinowe. Ponieważ nie umiała podać dokładnej daty powrotu, Roberto uprzedził, że jeżeli jej obecność się przedłuży, on przyjedzie do Anglii. Leonie zareagowała z radością, która jednak nie była tak duża, jak się spodziewał.

Perspektywa jego przyjazdu wcale jej nie ucieszyła. Przynajmniej nie akurat teraz, gdy w sąsiedztwie przebywał Jonah. Poza tym Roberto mógłby

obiecując sobie zbyt wiele po zaproszeniu do jej domu rodzinnego. Był czarujący, atrakcyjny, wykształcony i bardzo go lubiła, lecz nie kochała. Doszła do wniosku, że jest podobna do ciotki Rachel, ale niestety, ten jeden jedyny mężczyzna, którego pokochała, już jej nie chciał.

Ogarnęła ją złość, gdy przypomniała sobie, z jaką łatwością wpadła w pułapkę. Ledwo Jonah napomknął o zagrożeniu Friars Wood i o niespłaconej parceli, a była gotowa stanąć do walki. Niepotrzebnie ją szantażował, ponieważ i tak dowiedziałby się prawdy. Już podczas spotkania w pociągu otworzyły się stare rany, ogarnął ją gniew i rozgoryczenie. Tak naprawdę pobiegła do Brockhill, aby zarzucić mu niewierność i wyrównać rachunki. Tymczasem okazało się, że nie miała racji. Niechętnie uznała, że Jonah słusznie wziął odwet, wykorzystując nieaktualną umowę. Czuła, że nie warto ludzię się, iż zaproponuje spotkanie. Mimo to, podnosząc słuchawkę, spodziewała się, że to on dzwoni.

Nazajutrz trochę zasnęła i zeszła na dół, akurat gdy ojciec wrócił z porannego spaceru. Wszyscy razem zjedli śniadanie, po którym siostry pojechały do szkoły, a ojciec do pracy. Leonie obiecała Kate i Fenny, że po południu je odbierze.

- A teraz mam ochotę się przewietrzyć. Mamo, gdzie jest Marzi?

Pani Dysart odłożyła gazetę i rozejrzała się nieobecny wzrokiem.

- Ojciec zawsze go wyprowadza i pozwala się wyhasać. Nie ma go przed domem?

Leonie przecząco pokręciła głową i poszła zobaczyć, czy ubyło coś z miski. Marzi miał największy apetyt rano; zwykle wracał po spacerze wygłodniały i rzucał się na jedzenie.

- Wcale nie ruszył jedzenia - krzyknęła zaniepokojona. - Idę go szukać.

Narzuciła kurtkę i wyszła do ogrodu, gwizdząc i wołając Marzi. Pies się nie zjawił, więc poszła ścieżką wiodącą na szczyt Eyrie, skąd rozciągał się rozległy widok na dolinę. Wychyliła się za kamienną barierę i spojrzała w dół.

Bała się, że pies spadł ze skały i leży nieprzytomny, lecz okazało się, że nie ma go ani na stoku, ani na brzegu rzeki. Zawróciła i dokładnie przeszukała ogród oraz zagajnik, w którym Marzi z zapalem gonił króliki i borsuki, a czasem tropił lisa. Wołała go tak głośno i często, że ochrypła.

Przyszła do domu zasapana i od progu zapytała:

- Jest zguba?

- Nie. Gdzie też mógł się podziać? Niech no się zastanowię... - Pani Dysart uśmiechnęła się i odetchnęła z ulgą. - Już wiem. Pewnie tak dobrze mu było u Morganów, że pobiegł do nich.

- Że też o tym nie pomyślałam. - Leonie wybrała numer sąsiadów, lecz odezwała się automatyczna sekretarka. - Nikogo nie ma w domu. Będzie prędzej, jeśli pojedę. Mamo, mogę wziąć twój samochód?

- Bardzo proszę.

W Springfield Farm powitało ją ujadanie sfory psów. Ze stodoły wyszedł Chris.

- Dzień dobry. Czy Marzi jest u was?

- Nie widziałem go dzisiaj, ale od rana siedzę w stodole i naprawiam traktor. Zawieruszył się? Nie martw się, na pewno niedługo przyleci zziajany.

- Oby. Przejadę się powoli po okolicy i może gdzieś na niego trafię.

Wolałabym go znaleźć, nim Fenny wróci ze szkoły.

Jeździła przez godzinę, lecz nigdzie nie dostrzegła Marzi. Zrezygnowana zawróciła do domu. Miała jednak cichą nadzieję, że pies tymczasem przybiegł.

- Nie znalazłaś go? - zmartwiła się pani Dysart. - Gdzie on może być?

- Nie mam pojęcia. Jeszcze raz sprawdzę w ogrodzie, ale chyba trzeba będzie zadzwonić na policję - odparła Leonie. - Może ktoś go gdzieś widział, zabrał do siebie...

- Całkiem możliwe. Zawiadomię też weterynarza i poproszę, żeby wywiesił notatkę w lecznicy.

Leonie nerwowym ruchem przygładziła włosy.

- Mamo... chyba nie... spadł ze skały, prawda?

- Mnie też to przyszło do głowy, ale trudno w coś takiego uwierzyć. Przez rok ani raz nam nie uciekł, więc dlaczego miałby akurat teraz...

- Włożę solidniejsze buty, podjadę do końca drogi, zostawię samochód i przeszukam zbocze. Wezmę telefon i jeśli go znajdę, zaraz dam znać.

- Dziecko, uważaj na siebie! Albo wiesz, lepiej zadzwonić do ojca i poczekać...

- Najpierw sprawdzę, co się da. Jeszcze nie warto taty niepokoić. - Włożyła buty, z gabinetu zabrała lornetkę i wróciła do kuchni. - Mamo, czego się dowiedziałaś?

- Nikt nic nie doniósł. Policjant zapisał, jak Marzi wygląda i obiecał, że każe zwracać baczniejszą uwagę na niebezpieczne psy. Zaraz zadzwonię do weterynarza. - Pocałowała córkę. - Pamiętaj, że obiecałaś być ostrożna.

Leonie podjechała do miejsca, z którego prowadziła najszersza ścieżka nad rzekę. Sądziła, że zejście będzie stosunkowo łatwe, a tymczasem prędko zasapała się i spociła. W połowie drogi przysiadła na kamieniu, aby trochę odpocząć. Okazało się, że ścieżka wcale nie jest tak wygodna, jak zapamiętała. Miejscami musiała przeciskać się przez gąszcz krzewów lub między zwalonymi kamieniami. Schodzenie przedłużało także to, że co kilka metrów przystawała, gwizdała i oglądała okolicę przez lornetkę. Po dojściu do miejsca, w którym gąszcz był nie do przebycia, uznała się za pokonaną.

Droga powrotna pod górę trwała jeszcze dłużej. Leonie ogarnęła rozpacz, gdy wyobraziła sobie, że pies leży gdzieś nieprzytomny i nikt go nie znajdzie.

W domu wystarczyło jedno spojrzenie na twarz matki, by domyślić się, że pies nie wrócił.

- Ani śladu Marzi - wyznała przygnębiona.

- Dobrze, że tobie nic się nie stało. Dzwonił Chris i powiedział, że przeszukali całe gospodarstwo, ale też nie znaleźli naszego psa.

Leonie przypomniała sobie o zepsutej furtce w ogrodzeniu między Friars Wood i Brockhill.

- Jednego miejsca nie sprawdziłam - rzekła z ociąganiem i przyznała się, którądy poszła do Jonaha.

- Po nocy wybrałaś się tą niebezpieczną drogą? - zawołała przerażona matka. - Dlaczego nie szłaś normalnie? Czyś ty oszalała?

- Nie wiedziałam, że ścieżka zarosła i że tamtędy trudno się przedrzeć.

- Ojciec specjalnie zostawia gąszcz, bo od kiedy w Brockhill nikt nie mieszka, tak jest bezpieczniej. Furtka zupełnie wypadła z zawiasów?

- Wszystko przerdzewiało i tylko skobel jako tako się trzymał. - Leonie westchnęła. - Trzeba sprawdzić, czy Marzi gdzieś tam nie utknął.

- Uważaj, żebyś się nie pośliznęła, bo po wczorajszym deszczu wszędzie mokro.

W dziennym świetle trasa wyglądała bardzo niebezpiecznie. Leonie sama była zdumiona, że odważyła się iść tędy po ciemku. Ścieżka, biegnąca na skraju skały, była wąska, kręta, bardzo śliska. Jediną zaporę na krawędzi przepaści stanowiły rosnące co i rusz krzewy.

Leonie poczuła, że oblewa się zimnym potem, gdy uświadomiła sobie, co mogło się stać, gdy na oślep pędziła do Brockhill. Teraz szła wolno, ostrożnie stawiała kroki i, kurczowo trzymając się krzewów, czasem spoglądała w dół w poszukiwaniu psa. Za każdym razem, gdy się zachwiała lub potknęła, serce podchodziło jej do gardła. Wreszcie doszła do leżącej na ziemi furtki, minęła ją i oparła się o płot. Przez całą drogę nie zauważyła ani śladu Marzi. Była pewna, że pies nie dotarł aż tak daleko.

Nie miała ochoty wracać tą samą trasą i dlatego postanowiła chyłkiem przemknąć się koło domu. Ledwo jednak doszła do skraju drzew, zobaczyła Jonaha, rozmawiającego z mężczyzną w średnim wieku. Nim zawróciła, Jonah ją zauważył, przeprosił rozmówcę i ruszył w jej stronę.

- Witam panią. Czym mogę służyć? - zawołał przesadnie głośno, a gdy się zbliżył, spytał ciszej: - Co się dzieje? Czemu tak okropnie wyglądasz?

Współczucie w jego głosie wzruszyło ją. Najchętniej rzuciłaby mu się w ramiona, lecz zamiast tego uprzejmie przywitała się i wyjaśniła, że szuka Marzi.

- Byłam już wszędzie: u Morganów, nad rzeką, na okolicznych drogach. Wreszcie na wszelki wypadek ruszyłam na poszukiwanie tą ścieżką... - Urwała i się zarumieniała. - Pozwoliłam sobie wejść na twój teren, bo nie mam odwagi schodzić tą ścieżką. Za dnia wygląda przerażająco... Nie mam pojęcia, jak przeszłam ją po ciemku. Chciałam ominąć dom i...

- Nie wstąpiłabyś do mnie?

- Nie. - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - Uważałam, że tak będzie lepiej.

- Zaczekaj chwilę - pospiesznie rzekł Jonah. - Właściwie wszystko omówiliśmy i architekt już odchodzi. Zaraz cię odwiozę.

- Dziękuję, ale pójdę pieszo.

- Nie pójdziesz, bo jesteś wykończona. Zaczekaj! Minuta cię nie zbawi.

Przedstawił jej architekta i umówił się z nim na następne spotkanie.

Zostali sami.

- No, my też możemy jechać. Chyba że wstąpisz na kawę.

- Nie, dziękuję. Mama pewno denerwuje się i boi, że spadłam na dno rzeki.

- Wcale się jej nie dziwię. Kiedy pies zginął?

- Ojciec wyprowadził go rano na spacer i jak zwykle zostawił w zagajniku. Zorientowałyśmy się, że go nie ma, dopiero gdy chciałam z nim wyjść. - Przygryzła wargę. - Zwykle sam przychodzi na śniadanie.

- Na pewno się znajdzie - pocieszył ją Jonah.

- Lepiej, żeby się pospieszył i wrócił, zanim Fenny przyjedzie ze szkoły. Dostała go na Gwiazdkę półtora roku temu, nazwała Marzipan i...

Jonah mocno uściskał jej dłoń.

- Pomogę ci szukać.

Na widok córki pani Dysart odetchnęła z ulgą.

- Już się bałam, że ty też zginęłaś. Zaraz podam herbatę. Jonah, zostaniesz na lunchu?

Jonah niepewnie zerknął na Leonie.

- Właściwie...

- Nie ma nic specjalnego - przerwała mu pani domu. - Leonie, jak ty wyglądasz? Idź się umyć.

Leonie przeraziła się, gdy zobaczyła się w lustrze. We włosach miała liście i patyki, na twarzy ślady brudnego potu i grudki błota, koło ucha krew. Przemknęła jej myśl, że Roberto nie poznałby jej, a Jonah kiedyś nawet lubił, gdy była rozczochrana. Bez makijażu podobała mu się najbardziej. Cudownie było budzić się w ramionach ukochanego i patrzeć w jego pełne zachwyty oczy.

Otrząsnęła się ze wspomnień, rozczesła włosy, umyła twarz, pociągnęła usta pomadką i wróciła do kuchni. Rano była pewna, że już nie spotka Jonaha, a teraz znowu siedziała naprzeciw niego.

Jonah wziął talerz z zupą.

- Dziękuję. Po lunchu pójde szukać Marzi na stoku. Leonie spojrzała na niego przerażona.

- A jeśli spadniesz?

- Złego diabli nie biorą. Zresztą będziesz stała przy balustradzie i mnie pilnowała i w razie czego zadzwonisz po pogotowie - odparł ze spokojem. - Chyba nie będzie tak źle, bo w wolnych chwilach uprawiam alpinistykę, mam zaprawę, jestem w dobrej kondycji.

- Bardzo to ładnie z twojej strony - rzekła pani Dysart. - Nie chcę jednak, żebyś się narażał.

- Nie ma innej możliwości sprawdzenia tego miejsca. Bardzo prawdopodobne, że nie znajdę Marzi, ale przynajmniej będziemy mieli pewność, że tam nie leży.

- Dziękuję - cicho powiedziała Leonie. - Kamień spadnie mi z serca.

- Na szczęście mam mocną linę, którą przywiąże do bariery. Dzięki takiej linie można spuścić się w dół i wejść z powrotem.

Godzinę później przymocował linę, wziął od Leonie lornetkę, uśmiechnął się zawadiacko i sprawnie przeskoczył przez barierę.

- Uważaj! - Leonie potrząsnęła telefonem. - Jedno potknięcie i wzywam pomoc.

Jonah wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, odepchnął się nogami i łukiem poleciał w dół. Leonie wstrzymała oddech. Po chwili usłyszała odgłos oznaczający, że Jonah stanął na występie. Potem znowu skoczył, stanął, skoczył, aż doszedł do końca liny. Leonie wychyliła się i spojrzała w dół.

- Zabrakło już liny i niżej nie zejdem - zawołał Jonah. -

Tu mogę się zatrzymać, bo jest gdzie postawić nogi. Popatrzę przez lornetkę i wracam.

Leonie w napięciu słuchała jego pogwizdywania. Wreszcie znowu się odezwał:

- Nie widzę żadnego śladu Marzi, czyli go tu nie ma. Wchodzenie trwało znacznie dłużej niż schodzenie. Serce

Leonie zamierało, gdy lina niebezpiecznie trzeszczała. Jonah musiał często przystawać i szukać oparcia dla nóg. W pewnej chwili rozległ się łoskot spadających kamieni, a potem nastąpiła martwa cisza.

- Jonah! - krzyknęła Leonie i niebezpiecznie wychyliła się za barierę. -
Jonah!

- Żyję - dobiegł ją cichy głos. - Na razie nie wzywaj pogotowia.

Miała wrażenie, że minęło kilka godzin, zanim Jonah ukazał się nad barierą. Przeraziła się, ponieważ miał zakrwawioną twarz. Schwyciła go pod pachy i pociągnęła z całej siły, co miało ten skutek, że oboje ciężko upadli na ziemię. Jonah zaklął pod nosem i usiadł.

- Nie dotykaj twarzy - ostrzegła Leonie - bo będzie zakażenie. -

Niezgrabnie usiadła i wywróciła kieszenie w poszukiwaniu czystej chusteczki. -

O, holender! Jak zwykle nie ma tego, co potrzebne. Chodź prędko do domu.

- Pójdę, ale powoli - wysapał Jonah. - Nie przewidziałem kamiennej lawiny i dostałem po głowie.

Leonie zerwała się na nogi i wyciągnęła rękę. Jonah skorzystał z pomocy i chwiejnie wstał.

- Zostaw linę i idziemy. Szybciej - ponaglała. - Trzeba zdezynfekować twarz.

Jonah poczuł krew na ustach.

- Psiakość słoniowa! Jestem stary, a taki głupi. Gdy usłyszałem dziwne odgłosy, uniosłem głowę, a to niewybaczalne. Kamienie spadły mi prosto na twarz. Normalnie zakładam hełm, ale nie było go pod ręką. Dostałem parę razy w nos i dlatego krew tak leci.

- Wszystko przeze mnie. Nie powinnam pozwolić na takie ryzyko. - Wzięła go pod rękę i podtrzymała. - Krew ci tryska jak z fontanny.

Jonah pobladł, wyrwał rękę i podszedł do najbliższego krzewu. Chwyciły go torsje. Aby go nie krępować, Leonie wolnym krokiem poszła naprzód, nie oglądając się za siebie.

- Przepraszam - mruknął Jonah, gdy ją dogonił. - Głupia historia.

- Nie masz za co przepraszać. - Znowu wzięła go pod rękę. - Dobrze, że mama umie udzielać pierwszej pomocy.

Pani Dysart załamała rękę, lecz prędko się opanowała i wprawnie zajęła przemywaniem i opatrywaniem ran. Na krwawiący nos położyła porcję mrożonego groszku.

- Leo, nałóż lodu do torebki plastikowej - zarządziła. - Zaraz skończę i zawieziesz biedaka do szpitala.

Jonah chciał pokręcić głową i aż jęknął z bólu.

- Nie trzeba...

- Trzeba - przerwała Leonie kategorycznym tonem. - Niech lekarz zobaczy, czy kość nosowa nie jest złamana.

- Słusznie - poparła ją matka. - Miejmy nadzieję, że nie masz wstrząśnienia mózgu, ale lepiej sprawdzić.

Samochód Jonaha stał bliżej drogi, więc Leonie poprosiła o kluczyki. Pomogła Jonahowi wsiąść i ostrożnie cofnęła wóz wzdłuż tarasu, a potem wykrciła i powoli wyjechała na drogę. Jonah przypomniał jej, że w Anglii obowiązuje ruch lewostronny. Do szpitala dotarli bez przygód. Gdy Jonaha zabrano do ambulatorium, Leonie usiadła, ponieważ ugięły się pod nią nogi.

Jonah wrócił ze zdjęciem rentgenowskim w ręce, dużym plastrem na nosie i ponurym błyskiem w oczach. Towarzyszyła mu pielęgniarka, która powiedziała:

- Wprawdzie pan Savage nie doznał poważnych obrażeń, nie ma złamania ani wstrząśnienia mózgu, ale musi leżeć i przez dwa dni nie wolno mu prowadzić samochodu. Potem będzie zdrów jak rydz.

Po jej odejściu, Jonah syknął:

- Czy jej się wydaje, że straciłem mowę?

- Nie sędzę. - Leonie nieznacznie się uśmiechnęła. - Pielęgniarki znają mężczyzn i wiedzą, że ci nie lubią przyznawać się do porażek i słabości.

- Bzdury wygadujesz - burknął. Całą drogę przebyli w milczeniu.

- Dokąd jedziesz? - gniewnie warknął Jonah, gdy Leonie skręciła na podjazd do Friars Wood. - Zawieź mnie prosto do Brockhill.

- W takim stanie? Sam nie wiesz, co mówisz.

- Nic mi nie jest, ale położę się do łóżka.

- A masz?

- Przecież widziałas kanapę - mruknął poirytowany. - A w Pennington jest całe służbowe mieszkanie.

- Pennington odpada, bo nie wolno ci prowadzić - oznajmiła Leonie stanowczo. - Czekał spokojnie! - rzuciła zniecierpliwiona. - Zaraz ci pomogę.

Jonah zignorował jej polecenie i wysiadł, lecz zrobiło mu się słabo i śmiertelnie blady oparł się o maskę.

- Człowieku, miejże trochę rozsądku - zawołała Leonie, biorąc go pod rękę. - Mama na pewno jest ciekawa, jak wypadło badanie i czeka na relację. Zostawię was, bo obiecałam przywieźć Kate i Fenny. Pożyczysz mi swój samochód? Proszę...

- Czy mogę odmówić? Tylko błagam cię, nie zagap się i jedź po lewej stronie.

Leonie nie zareagowała na złośliwy przytyk, lecz ze współczuciem patrzyła na pozieleniałą twarz.

- Znowu robi ci się niedobrze?

- Nie - skłamał.

Pani Dysart popatrzyła na niego zmartwiona.

- Kate dzwoniła, że zostaje na noc u Laury, z którą chce uczyć się do klasówki. Jeśli pojedziesz po Fenny, zajmę się chorym.

- Nie jestem chory - rzekł Jonah słabym głosem. - Posiedzę chwilę, a potem Leonie odwiezie mnie do Brockhill.

- Mowy nie ma.

- Spokojnie, spokojnie. - Pani Dysart pomogła mu usiąść. - Najważniejsze, żebyś odpoczął. Niczym się nie przejmuj.

Leonie zauważyła, że matka wymownie patrzy na jej zakrwawioną bluzkę.

- Zaraz się przebiorę i jadę po Fenny. Do zobaczenia, Jonah.

- Do zobaczenia - szepnął, nie otwierając oczu. - Przepraszam za...

- Nie ma za co - przerwała mu pani Dysart. - Poharatałeś się podczas szukania naszego psa. Zaraz dam ci gorącej herbaty.

Leonie położyła rękę na dłoni Jonaha.

- Jak się czujesz? Tylko bez kłamstw i udawania.

- Kręci mi się w głowie. - Z trudem uniósł powieki i spojrzał jej prosto w oczy. - Wiesz, na Eyrie przez chwilę zdawało mi się, że jeszcze zależy ci na mnie.

- Oczywiście, że zależy. - Leonie zarumieniła się. - Czułam się odpowiedzialna, bo to wszystko przez naszego psa.

- Aha - mruknął speszony. - A propos psa, co powiesz Fenny?

- Prawdę.

- Biedula. Będzie płakać.

- Wiem.

Oczy Jonaha zamieniły się w kawałki lodu.

- Ona jest w lepszej sytuacji, bo Marzi nie zostawił wiadomości, że więcej nie chce jej widzieć.

- Jesteś wstrętny. Musisz to ciągle wypominać? Tak ci przyjemnie wbijać mi nóż w serce?

- Czasem nie mogę się powstrzymać.

- Szkoda.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leonie ostrożnie, okrężną drogą, powiedziała Fenny, że Marzi zaginął. Mała przez całą drogę płakała, a jedyną pociechę stanowiła perspektywa spotkania z Jonahem. Leonie musiała szczegółowo opisać swe poszukiwania nad rzeką oraz opowiedzieć o tym, jak Jonah na linie spuścił się z wysokiej skały.

Zanim stanęły przed domem, rzekła na pocieszenie:

- Myślę, że Marzi baraszkuje gdzieś z koleżkami i dlatego nie wrócił do domu, ale zobaczysz, że przypomni sobie o nas.

Fenny wbiegła do kuchni z płaczem i rzuciła się w ramiona matki. Gdy się trochę uspokoiła, z wyrzutem popatrzyła na Leonie.

- Mówiłaś, że Jonah jest u nas.

- Bo jest - potwierdziła pani Dysart. - Leży w sypialni Jess. Skaleczył sobie głowę podczas wspinaczki i jest słaby, więc położyłam go do łóżka.

- Duży wyczyn. - Leonie popatrzyła na matkę z podziwem. - Jak tego dokonałaś?

- Po prostu byłam miła. - Matce drgnęły kąciki ust. - Ale mówiąc poważnie, czuł się tak źle, że nie miał siły dyskutować ze mną.

- Mogę iść do niego? - spytała Fenny.

- Nie teraz, kochanie. Pójdiesz po podwieczorku i po odrobieniu lekcji. Dziewczynka westchnęła i z nadzieją spojrzała na Leonie.

- Mam dużo liczenia... pomożesz mi?

- Bardzo chętnie.

Podwieczorek był dla Leonie lekcją samodyscypliny. Musiała siedzieć przy stole, jeść, pić i pocieszać Fenny, a pragnęła iść na górę do Jonaha. Widziała coraz wyraźniej, że nie przestała go kochać i że lata rozłąki nie miały większego znaczenia. Oszukiwała się, wmawiając sobie, że miłość skończyła się

tego dnia, gdy usłyszała jego rozmowę z Rachel. O sile uczucia przekonała się, w chwili gdy przerażona myślała, że Jonah spadł i się zabił.

Matka oczywiście zauważyła jej roztargnienie.

- Nim Fenny zabierze się do lekcji, idź zapytać Jonaha, co potrzebuje i czy przyjmie gościa.

Leonie zmusiła się do tego, by najpierw sprzątnąć ze stołu i odnieść brudne naczynia. Przechodząc, zerknęła na matkę i zrozumiała, że niepotrzebnie udaje. Speszona zwróciła się do Fenny:

- Pomogę ci, chociaż jestem pewna, że taka zdolna uczennica sama potrafi odrobić zadania.

Cicho zapukała, uchyliła drzwi i zajrzała do sypialni. Na trupiobladej twarzy Jonaha wyraźnie odcinały się sińce. Jego szerokie, nagie ramiona dość dziwnie wyglądały na poduszce z falbankami. Leonie bezszelestnie podeszła do łóżka. Jonah otworzył oczy i wtedy przypomniała sobie ostatni dzień, który spędzili razem. Zaczerwieniła się, gdy zrozumiała, że oboje myślą o tym samym.

- Jak się czujesz? - zapytała ostentacyjnie chłodno.

- Byle jak. Wstyd mi, że sprawiam tyle kłopotu. - Ironicznie wykrzywił usta. - Chciałem pomóc, a zawadzam.

- Ciesz się, że nie spadłeś i nie skręciłeś karku - powiedziała surowo, aby stłumić chęć przytulenia się do niego.

- Masz rację. Nawet nie zwichnąłem kostki. Marzi się znalazł?

- Nie. Fenny już się wyplakała i chce przyjść do ciebie. Masz dość sił, żeby z nią pogadać?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się kwaśno. - Ale czy nie przestraszy się na mój widok?

- Chyba nie, bo jesteś bohaterem, który pokaleczył się, gdy chciał ratować Marzi. Już przedtem byłeś jej bożyszczem, a teraz naraziłeś życie dla jej psa, więc będzie cię uwielbiać.

- Szkoda, że moje wysiłki nie przyniosły więcej pożytku, a mniej zamieszania.

- Liczy się chęć pomocy. Jesteśmy ci bardzo wdzięczne - szczerze zapewniła Leonie. - Pielęgniarka kazała ci dużo pić, pamiętasz? Na co masz ochotę?

- Na to, żeby wstać i uwolnić cię od mojej kłopotliwej obecności. - Chciał usiąść, ale skrzywił się z bólu. - Nie dam rady!

- Widzisz, nawet palcem nie możesz kiwnąć bez stękania.

- Mówiła oschłym tonem, ale oczy jej złagodniały. - Boli cię głowa?

- Jak wszyscy diabli.

- Wobec tego przyniosę ci coś do picia i pastylkę przeciwbólową. - Skierowała się ku drzwiom. - Powiem Fenny, że nie wolno cię męczyć.

Gdy wróciła, Fenny siedziała na łóżku i kończyła opowieść o zniknięciu psa.

- Może Marzi uciekł ode mnie do innej dziewczynki? - zapytała ze smutkiem.

- Niemożliwe, bo przecież wie, że należy do ciebie - pocieszał Jonah. - Po prostu zgubił się, ale ktoś go znajdzie i przyprowadzi albo tutaj, albo na posterunek.

Fenny niechętnie zeszła z łóżka.

- Już powinien wrócić, bo robi się ciemno i zimno... - Nagle rozpromieniła się. - Mamusia powiedziała, że będziesz u nas nocował.

Jonah zerknął na Leonie, która skinęła głową.

- Zatrzymamy go, dopóki nie wyzdrowieje.

- Hurra! - ucieszyła się Fenny i z powagą obiecała: - Przyjdę wieczorem i przeczytam ci bajkę.

- Z przyjemnością posłucham.

- Kochanie, idź dokończyć słupki. Za chwilę przyjdę sprawdzić, czy dobrze policzyłaś.

Fenny ostrożnie pocałowała Jonaha w policzek, jeszcze raz podziękowała za szukanie Marzi i niechętnie wyszła.

- Myślałem, że wylegiwanie się w łóżku będzie krótkie - mruknął Jonah.

- Tak ci źle u nas? - Podała mu pastylkę. - Chyba widzisz, że nie jesteś w stanie prowadzić samochodu? Teoretycznie rzecz biorąc, mogłabym cię odwieźć, ale czy uważasz, że mama cię puści? Jesteś osłabiony, a tam byłbyś bez wygód i opieki.

Jonah połknął pastylkę, wypił szklanekę wody i wyczerpany opadł na poduszki.

- Niestety, muszę przyznać ci rację. - Popatrzył na nią znacząco. - Żałujesz, że przyjechałaś, co?

- Wcale nie. Ze względu na Adama jestem zadowolona, że dostałam wolne. A jeszcze bardziej cieszy mnie, że wreszcie poznałam prawdę. Masz rację, że za późno, żeby wróciło to, co kiedyś nas łączyło, ale chciałabym, żebyśmy przynajmniej byli przyjaciółmi.

Jonah zaczął ciężko oddychać.

- Psiakrew! Muszę iść do łazienki, bo robi mi się niedobrze.

Leonie otworzyła okno, wygładziła pościel, a gdy Jonah wrócił, oświadczyła:

- Nie ma mowy, żebyś nocował w Brockhill. Nawet zastanawiam się, czy nie powinnam odwieźć cię do szpitala. Lepiej, żebyś był pod okiem lekarza.

- Protestuję! - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Coś mi się zdaje, że ta sytuacja cię bawi.

- Ani trochę. Masz zawroty głowy?

- Nie mam zawrotów, nie będę więcej wymiotował i nie pojedę do szpitala - rzekł stanowczo.

- Dobrze, dobrze, uspokój się i kładź. - Poprawiła koc. - Pastylkę pewnie też zwymiotowałeś, ale nie radzę brać następnej. Napij się wody. Im więcej płynu, tym lepiej.

- Tak, siostró - zgodził się, zamykając oczy.

- Proszę, jaki grzeczny pacjent. Spróbuj zasnąć.

Pan Dysart wrócił zmęczony, ale ledwo wszedł, Fenny zaczęła opowiadać o Marzi. Zanim wysłuchał całej historii ze szczegółami, zrobiło się późno.

- Dziecino, czas już spać - powiedział łagodnie. - Pójdziemy na górę razem, ty do łazienki, ja do Jonaha.

- Zapytaj, jak się czuje i czy zje kolację - poprosiła go żona. - Jeśli nie ma apetytu na kurczaka, może dostać coś lekkostrawnego.

Jonah podziękował za kolację i zadowolił się herbatą i kruchymi ciasteczkami. Pani Dysart wróciła od niego ze smutną miną.

- Strasznie wygląda, ale miał szczęście w nieszczęściu, bo mógł połamać rękę i nogi.

Leonie wzdrygnęła się przerażona taką perspektywą.

- Tyle wysiłku, a Marzi i tak się nie znalazł.

- Na pewno niedługo wróci - pocieszył ją ojciec. - Musimy cierpliwie czekać.

- Mój drogi, nie bądź taki pewny. Coraz częściej słyszy się o kradzieżach rasowych psów.

Przed pójściem spać Leonie zajrzała do Jonaha, który już usnął. Przez chwilę stała wpatrzona w jego posiniaczoną twarz, potem zgasiła nocną lampkę i poszła do Fenny. Serce jej się ścisnęło na widok śladów łez na policzkach małej. Pomyślała ze smutkiem, że nie warto przywiązywać się ani do ludzi, ani do zwierząt, ponieważ każda miłość się kończy, a to boli.

W nocy obudził ją jakiś osobliwy dźwięk. Usiadła i nadstawiła uszu, a gdy zrozumiała, że Fenny płacze, pobiegła do niej. Wzięła ją na kolana, przytuliła i pogłaskała po główce.

- Nie płacz, rybko..

- Śniło mi się...

- Coś przykrego?

- Nie, taki ładny sen. Bawiłam się z Marzi w ogrodzie. Obudziłam się i sobie przypominałam...

Znowu wybuchnęła głośnym płaczem. Leonie cierpliwie kołysała ją, aż mała się uspokoiła. Długo trwało, nim Fenny zasnęła. Leonie wyszła na palcach i w drzwiach sypialni Jess zobaczyła Jonaha.

- Co się stało? Fenny chora?

- Cicho! - Weszła do pokoju i ostrożnie zamknęła drzwi. - Lepiej, żeby nas nie słyszała. Nie mogłam jej uspokoić, ale wreszcie śpi. A jak twoja głowa? Przynieść ci pastylkę?

Jonah usiadł na najbliższym krześle.

- Trochę mniej boli, ale mam okropne pragnienie. Wypiłem wszystko, co twoja mama przyniosła i wybierałem się do łazienki po wodę...

- Przyniosę ci mineralną. Siedź spokojnie, bo jeśli się przewrócisz, nie dam rady zaciągnąć cię do łóżka.

Jonah rzucił jej wrogie spojrzenie, lecz się nie ruszył. Był bardzo osłabiony. Gdy wróciła, stał przy łóżku, ale się chwiały. Lekko go popchnęła i usiadł.

- Na litość boską, bądźże rozsądny. - Nalała wody do szklanki. - Proszę.

- Dziękuję, siostrze.

Wypił wodę duszkiem. Wyglądał mizernie. Biały plaster na nosie coraz mocniej odcinał się od sińców.

- Pomogę ci zdjąć szlafrok.

- Sam zdejmę - burknął. - Twoja mama dała mi szlafrok Adama i jego spodnie od pidżamy.

- Dobrze, że ma chociaż jedno. - Leonie uśmiechnęła się niepewnie. - Nic więcej ci nie trzeba?

- Nie, dziękuję. Jakoś przetrwam tę noc. Idź spać, bo jesteś wyczerpana.

- Dzień był dość męczący, pełen niezbyt miłych wrażeń i przygód.

- Przykro mi, że i przeze mnie. Żeby chociaż znalazł waszego psa...

- Mnie też przykro.

Jonah zauważył, że zbiera się jej na płacz, więc łagodnie powiedział:

- Usiądź koło mnie. Leonie przycupnęła zgarbiona.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. - Delikatnie ją objął. - Dorośli ludzie też czasem płaczą.

- Wiesz, Włosi w takich chwilach mówią „piangi”. U nich można płakać.

- Dobrze, że nawróciłaś mnie ze szkody - mruknął, odsuwając się. -

Zapomniałem, że nie wypada kosztować cudzych słodczy.

- Nie jestem cukierkiem!

- Prawda. - Oczy mu rozblęły. - Ale może jesteś plastrem miodu?

Leonie patrzyła na niego jak urzeczona. Wiedziała, że bardzo lubi miód.

Tego pamiętnego dnia zjedli śniadanie w łóżku. Jonah miał na wargach odrobinę miodu, która potem została na jej piersiach... Zarumieniła się, ponieważ wyczytała w jego oczach, że myśli o tym samym. Z wrażenia przestała oddychać.

Pochylił się i delikatnie przytulił ją do piersi. Pierwszy pocałunek był jak muśnięcie skrzydełek motyla, następne coraz gwałtowniejsze. Leonie poddała się pieszczotom i oddała pocałunki.

- Miałem rację - szepnął Jonah. - Najprawdziwszy słodki miód. Hm...

Zadrżała, gdy rozchylił jej podomkę i gorącą dłonią dotknął piersi.

Przewrócili się na łóżko.

- Nie powinniśmy... - szepnęła.

- Ze względu na ukochanego Włocha? Zupełnie o nim zapomniała!

- Nie. Ale nie byłby zachwycony, to jasne. Nie powinniśmy ze względu na ciebie, bo jesteś potłuczony. - Wysunęła się z jego ramion, wstała i mocno zawiązała pasek. - Zresztą twierdziłeś, że jest za późno, żeby wróciło to, co kiedyś między nami było.

Oczy Jonaha zrobiły się zimne jak lód.

- Dobrze, że mi przypomniałaś. Zachowujesz się jak pielęgniarka, ale mogłabyś traktować pacjenta trochę cieplej. Dobranoc. Już nie będę ci przeszkadzał.

Ogarnęła ją złość, gdy pomyślała, że bardzo przeszkadza jej nawet to, iż są w tym samym kraju. Tym bardziej więc przeszkadzał fakt, że znaleźli się pod jednym dachem i dzieliła ich tylko cienka ściana.

Długo leżała wpatrzona w gwiazdy. Była zadowolona, iż zdołała się opamiętać i uniknęła kompromitacji. Na kilka sekund zapomniała, że obok śpi Fenny, a trochę dalej rodzice. Radość, że znowu jest w ramionach Jonaha, przesłoniła wszystko inne. Okazało się, że pociągają się jak dawniej, lecz to nie wystarcza, by Jonah wybaczył jej porzucenie. Gniewnie uderzyła pięścią w poduszkę.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rano wstała skoro świt, zajrzała do Jonaha, który jeszcze spał i zeszła na dół. Z nadzieją, że Marzi wrócił, otworzyła na oścież boczne drzwi. Niestety, nie wbiegł nimi zgrzany i wygłodniały pies, wobec czego narzuciła ciepłą kurtkę i wyruszyła na poszukiwania w ogrodzie oraz zagajniku. Tym razem też nie zauważyła żadnego śladu Marzi.

Fenny była tak przygnębiona, że nie chciała ani jeść śniadania, ani iść do szkoły.

- Zostanę i będę go szukać - upierała się.

Z trudem udało się wyperswadować jej, że to nie ma sensu.

Zrezygnowana włożyła mundurek.

- Dzisiaj ja cię odwiozę - powiedziała pani Dysart - i przy okazji zrobię zakupy.

- Wobec tego jadę prosto do pracy - rzekł pan Dysart, wstając od stołu. - Każda dodatkowa minuta się liczy, bo zapowiada się duży ruch. Do widzenia.

- Mogę iść do Jonaha? - zapytała Fenny.

- Możesz, ale na paluszkach. Pamiętaj, że jest chory. Jeśli jeszcze śpi, nie budź go, ale jeżeli się obudził, zapytaj, na co ma apetyt.

- Gdy schodziłam, jeszcze spał - powiedziała Leonie.

- A ty chyba miałaś marną noc - zauważyła jej matka po wyjściu Fenny. - Słyszałam jej płacz, ale nie wstałam, bo mnie uprzedziłaś. Potem rozmawiałaś z Jonahem, prawda, kochanie?

Leonie spuściła wzrok.

- Szedł do łazienki po wodę, więc zaniósłam mu butelkę mineralnej.

- Wczoraj nie chciał jeść, ale już chyba zgłodniał i będziesz musiała dać mu śniadanie. Szczerze mówiąc, zakupy mogłabym odłożyć do jutra, ale chcę

zamienić parę słów z wychowawczynią, bo Fenny na pewno nie będzie uważać na lekcjach.

Wbiegła Fenny.

- Jonah się obudził. Mówi, że nie jest głodny, ale powiedziałam, że bez jedzenia nie wyzdrowieje.

- Bardzo słusznie.

- Zaraz dowiem się, co mu podać. Zabrałaś wszystkie zeszyty? Przyjadę po ciebie.

Podejrzewała, że matka celowo zostawia ją sam na sam z Jonahem, ponieważ łądzi się, że skoro los znowu ich zetknął, pogodzą się. Sama też miała taką nadzieję, chociaż nie przyznałaby się nikomu do takich myśli.

Jonah stał przy oknie. Leonie zauważyła, że umył się i uczesał, co jednak miało niewielki wpływ na zmianę jego wyglądu. Nie ogolony, z zaklejonym nosem i podbitymi oczami przypominał pirata.

- Dzień dobry - powitała go przesadnie radosnym głosem. - Jak samopoczucie?

- Dużo lepsze - odparł z ponurą miną. - Chciałem się ubrać, ale nie mam w co.

- Pokrwawiłeś swoje i moje rzeczy, więc mama wrzuciła nasze ubrania do pralki. Twoje już wyschły, ale dostaniesz je po śniadaniu.

- Jeśli można, wolałbym z niego zrezygnować.

- Nie można. - Uśmiechnęła się pobłaźliwie. - Fenny uprzedziła, co ci grozi, jeśli nie będziesz jadł, prawda?

- No tak, ale jeśli dasz mi ubranie, pojedę na śniadanie do siebie. Sam się obsłużę. Twojej mamie sprawiłem już dość kłopotów.

- Mama pojechała po zakupy i ja mam cię nakarmić. Musisz coś zjeść, bo nie lubię prawić ani słuchać kazań, a jeśli pozwolę ci odjechać z pustym żołądkiem... - Spojrzała mu prosto w oczy. - Droczysz się, jakby to miało być nasze pierwsze wspólne śniadanie.

Jonah ze złości aż sapnął, jednak po chwili opanował się i nic nie odpowiedział.

- Żeby zrobić przyjemność twojej matce, zjem grzanekę i napiję się kawy - odparł uprzejmie. - Ale wolałbym najpierw się ubrać.

- Jak sobie życzysz. Brzytwę też ci przynieść?

- Bardzo proszę.

Przyszedł do kuchni ogolony, ubrany w czyste spodnie i koszulę. Leonie zaprosiła go do stołu i przesunęła grzanki w jego stronę.

- Smacznego. To dżem domowej roboty.

Jonah obrzucił stół szybkim spojrzeniem i spojrzał wymownie na Leonie.

- Miodu nie dostanę?

- Nie. Chcesz przejrzeć gazetę?

- Chętnie zerknę na ogłoszenia o nieruchomościach. Siedzieli przedzieleni płachtą gazety, jakby byli nieco znudzonym swym towarzystwem małżeństwem. Po pewnym czasie Jonah odłożył gazetę i poprosił o drugą kawę.

- Można wiedzieć, co zaplanowałaś na czas pobytu w domu?

- Dziś nadal będę szukać Marzi. Jeszcze raz objadę okolicę. Może to coś da.

- Nie ryzykuj i trzymaj się bezpiecznych dróg.

- Postaram się. - Badawczo popatrzyła na jego wymizerowaną twarz. -

Powiedz szczerze, czy naprawdę czujesz się już trochę lepiej?

- Chyba tak, bo wraca mi apetyt. Macie doskonały chleb.

- Mama sama upiekła. Poczęstuj się jeszcze.

- Dziękuję. Czemu ty nie jesz?

- Rzadko jadam solidne śniadania.

- Dawniej jadłaś.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Ale teraz już nie.

Jonah w milczeniu zjadł grzanekę i wypił kawę.

- Wiesz, przemyślałem sobie to, co wczoraj powiedziałaś.

- Co mianowicie?

- Że moglibyśmy być przyjaciółmi...

- Aha.

Nie powiedziała całej prawdy, gdyż nie chciała „przyjaźni”. Pragnęła, żeby było tak jak przed zerwaniem.

- Widzę, że dziś ta perspektywa nie budzi w tobie entuzjazmu - mruknął zirytowany.

- Czy... ty... tego chcesz?

- Byłoby wygodniej.

- Wygodniej?

- Przynajmniej gdy ty będziesz w domu, a ja w Pennington. Skoro wszystko zostało wyjaśnione, chciałbym częściej widywać Fenny. Byłoby łatwiej i przyjemniej, gdybyśmy traktowali się życzliwie. Po co bez przerwy na siebie warczyć? To psuje atmosferę.

Leonie zastanawiała się, komu będzie łatwiej i przyjemniej. Jeżeli jedynym celem odwiedzin Jonaha ma być towarzystwo Fenny, to chyba wolałaby, by się tu w ogóle nie pokazywał.

- Możesz przyjeżdżać, kiedy tylko zechcesz. Ja i tak nie będę kołkiem siedzieć w domu, bo... - Przyszedł jej do głowy zbawienny pomysł. - Na przykład wkrótce wybieram się do Jess.

- Taka miła niespodzianka?

- Owszem. Widzę, że dopisuje ci humor. - Gniewnie odsunęła krzesło i wstała. - No, będę mogła mamie powiedzieć, że zjadłeś śniadanie. Jeśli chcesz już wracać do siebie, wolna droga.

- Chcę. - Jonah wstał. - Podziękuj rodzicom za wszystko w moim imieniu. Byliście dla mnie bardzo mili.

- Drobiazg. - Odprowadziła go do drzwi. - Jesteśmy ci wdzięczni za chęć przyjscia z pomocą.

- Daj mi znać, gdy Marzi się znajdzie. A jeśli nie wróci, chętnie wezmę Fenny na ten dzień, gdy pojedziesz do Londynu. Może uda mi się ją trochę rozerwać.

- Rodzice na pewno się zgodzą, a ona będzie zachwycona. - Leonie uśmiechnęła się promiennie. - Oszczędzaj siły i uważaj na siebie.

Jonah przyjrzał się jej badawczo.

- Jeszcze jedno, zanim odjadę. Skoro tajemnica już mnie nie obowiązuje, chciałbym powiedzieć rodzicom prawdę o Fenny. - Usta wykrzywił mu gorzki grymas. - Mama stale prawi mi kazania, bo nie może doczekać się wnucząt... Fenny chociaż częściowo wypełniłaby tę lukę. Rodzice bardzo lubili Rachel.

- Jak zareagują, gdy dowiedzą się, że była kochanką twojego wuja?

Z nieco złośliwą satysfakcją zauważyła, że drgnął zaskoczony.

- Wyjaśnię im sytuację - mruknął.

- Najpierw porozmawiaj z moimi rodzicami.

- Mam taki zamiar, ale przedtem chciałbym usłyszeć twoją opinię.

- Dziękuję. No cóż, twoi rodzice i tak powinni poznać prawdę. -

Przygryzła wargi. - Czy... byli na mnie bardzo źli, gdy... zerwałam zaręczyny?

- Ani trochę. - Jonah uśmiechnął się kwaśno. - Nakrzyczeli na mnie, bo uznali, że coś przeskrobałem. Nie wierzyli w moją wersję wydarzeń.

- Bardzo mi przykro. Nie pomyślałam, że będą cię obarczać winą za nasze zerwanie. Twoi rodzice zawsze byli dla mnie bardzo mili.

- Rozumiesz zatem, dlaczego chciałbym im powiedzieć, co naprawdę spowodowało zerwanie.

- Oczywiście. Mam uprzedzić rodziców, że chcesz z nimi porozmawiać?

- Wolałbym załatwić to osobiście, jeśli nie masz nic przeciwko. I im prędzej, tym lepiej.

- Wobec tego wpadnij wieczorem. Przy okazji sprawisz przyjemność Fenny.

- Ostatnio stale się wam narzucam.

- Skądże. Wszyscy bardzo chętnie cię widzą.

- Ty także?

- Tak, bo wreszcie znam prawdę.

Zapadło milczenie. Jonah spojrział na zegarek i przeciągle gwizdnął.

- Ale późno! A więc do zobaczenia wieczorem. Może być siódma?

- Tak. Uważaj na siebie. I pamiętaj o lunchu.

- Dobrze, siostró.

Leonie tęsknym wzrokiem patrzyła na znikający samochód. Zdążyła posprzątać przed powrotem matki. Przekazała podziękowania od Jonaha i poprosiła o kluczyki.

- Pojadę jeszcze raz. Może dzisiaj będę miała więcej szczęścia i coś zauważę.

- A ja chyba znowu zadzwonię na policję i do weterynarza.

- O, byłabym zapomniała - dorzuciła Leonie. - Jonah chce o coś zapytać ciebie i tatę, więc zaproponowałam, żeby wpadł około siódmej.

- Czy to znaczy...

- Skądże. Nie łączy nas nic poza przyjaźnią.

- Szkoda. - Pani Dysart posmutniała. - A czego ty pragniesz, córeczko?

- Chcę go odzyskać - wyznała szczerze. - Jednak wyraźnie dał mi do zrozumienia, że bywa u nas wyłącznie z powodu Fenny.

- Czy sądzisz, że z kimś się spotyka?

- Prawdopodobnie tak, ale nie wypada mi pytać.

Była w ponurym nastroju. Wciąż nie mogła sobie darować, że w nocy tak namiętnie i ochoczo zareagowała na pocałunki Jonaha. Dopiero rano zrozumiała, że pragnął jedynie zatrzeć niemiłe wspomnienie incydentu w Brockhill. Nigdy nie potrafiła oprzeć się jego pieszczotom. Na pewno nie posunąłby się za daleko, zwłaszcza pod dachem jej rodziców. Dobrze, że nie obraził się i wspomniałomyślnie zaproponował przyjaźń. Pocieszała się, że może z

czasem odzyska jego miłość. Kto powiedział, że wszystko stracone? Trzeba tylko działać delikatnie, z wyczuciem.

Wprowadziła swe postanowienie w czyn już wieczorem. Serdecznie powitała Jonaha, z troską zapytała, jak się czuje i zaprowadziła go do gabinetu. Państwo Dysartowie słuchali, jak Fenny powtarza lekcje. Gdy skończyła, Jonah ku jej zachwytowi pochwalił jej postępy i cierpliwie wysłuchał relacji ze szkoły.

Około ósmej Leonie powiedziała:

- No, mała, pora spać.

Fenny ucałowała rodziców i zapytała Jonaha:

- Przyjdiesz jeszcze do mnie?

- Oczywiście.

- Leonie, zawołaj Kate. Dobrze jej zrobi, jeśli na chwilę oderwie się od książek. - Pan Dysart odwrócił się do Jonaha. - Moi znajomi skarżą się, że nie mogą zapędzić dzieci do nauki, a Kate nie sposób oderwać od książek. Rachel była podobna.

- Kate - zawołała Leonie. - Tata chce, żebyś do nas przyszła.

- Zrobiłam coś złego? Będzie kazanie?

- Nie. Rodzinna dyskusja.

- Co to dyskusja? - zapytała Fenny, ziewając.

- Bardzo poważna rozmowa. No, kładź się. Przeczytam ci jedną bajkę.

Gdy schodziły na dół, Kate zapytała półgłosem:

- Jeśli ma być rodzinna dyskusja, to co robi tu Jonah? Czy... - Przystanęła rozpromieniona. - Pogodziliście się?

- Nie. Chodzi o coś zupełnie innego.

Gdy Fenny się urodziła, Kate miała jedenaście lat i dopiero teraz dowiedziała się o romansie ciotki. Ze łzami w oczach słuchała szczegółów.

- Mówiliście, że ojciec Fenny zmarł, dlatego nigdy nie zastanawiałam się, kto to był. To zresztą bez znaczenia, bo pokochałam tę małą jak siostrę.

- Wiem - powiedział ojciec. - Ale Fenny jest również kuzynką Jonaha. Gdybyśmy nie byli związani przysięgą, od razu powiadomilibyśmy o wszystkim państwa Savage'ów. - Zażenowany spojrział na Jonaha. - A zatem i ty znałeś tajemnicę.

- Tak. Gdyby Rachel przewidziała, ile będzie nieporozumień i kłopotów, zgodziłaby się, by wtajemniczyć również Leonie.

Leonie spojrziała na zdezorientowaną siostrę i wyjaśniła:

- Zerwałam zaręczyny, bo myślałam, że Fenny jest córką Jonaha.

- Co? Chyba żartujesz! Byłam wtedy smarkulą, ale nawet ja widziałam, że Jonah jest po uszy zakochany w tobie... - Kate oblała się rumieńcem. - Przepraszam.

- Nie ma za co.

- Nie pomyliłaś się - powiedział Jonah. - Twoją ciotkę pokochał mój wuj.

- Ale przecież miał żonę...

- Tak.

- Wiesz, czemu tajemnica wyszła na jaw? - spytała Leonie. - Bo jestem choleryczką.

Opowiedziała Kate o tym, jak niechcący usłyszała, że Jonah zamierza kupić Friars Wood i ogarnięta wściekłością pobiegła do Brockhill.

- A teraz ja przyszedłem, żeby prosić o pozwolenie wtajemniczenia moich rodziców.

- Trzeba im powiedzieć - zdecydował pan Dysart. - Przecież Fenny jest bratanicą twojego ojca.

- Biedna Rachel. Dobrze, że nie wie, ile sprawiła nam kłopotów. A chodziło jej tylko o to, by oszczędzić ciotkę Helen.

Na tym zakończono rozmowę. Podczas kolacji pani Dysart zwróciła się do Jonaha:

- Czy sądzisz, że gdy rodzice ochłoną z wrażenia, zechcą do nas przyjechać? Może dadzą się zaprosić na niedzielny obiad?

- Na pewno będą uszczęśliwieni - odparł Jonah. - Ale takich spraw nie omawia się przez telefon i dlatego jutro pojedę do Londynu.

- Dasz radę prowadzić samochód? - zaniepokoiła się Leonie.

- Chyba nie. - Pomacał nos. - Ale skoro ty wybierasz się do Jess, moglibyśmy razem pojechać pociągiem. Będzie mi różnie.

Leonie spąsowała pod pytającym wzrokiem matki.

- Myślałam... że skoro tak długo zostaję... odwiedzę Jess - wyjąkała.

- Bardzo dobry pomysł.

- Ale nie siedź u niej za długo - poprosiła Kate.

- Obiecuję, że nie zostanę dłużej niż jeden dzień.

- Skoro Jonah zamierza jechać jutro, lepiej, by miał towarzystwo i ewentualną opiekę.

- Opowiem rodzicom o Fenny i o tym, jak posuwają się roboty budowlane. Ojciec wprawdzie jest na emeryturze, ale chce wszystko wiedzieć. Zresztą, rodzice interesują się Brockhill, bo znają okolicę z czasów... gdy byłem zaręczony z Leonie - powiedział Jonah.

- A właśnie, co mówią o mojej córce? - otwarcie zapytała pani Dysart.

- Według państwa Savage'ów całą winę za zerwanie ponosił Jonah - przyznała ze smutkiem Leonie.

- Wobec tego będziesz musiała sprostować pomyłkę - orzekł ojciec. - Jonah, coś mi się zdaje, że jesteś zmęczony. Odwiozę cię, a Leonie jutro odprowadzi twój samochód. Albo jeszcze lepiej: zostań na noc.

- Serdecznie dziękuję, ale już mam dość siły, żeby samemu prowadzić. Nie mogę nadużywać państwa gościnności. - Spojrzył na Leonie. - Daj mi znać, na który pociąg się zdecydowałaś, to pojedziemy razem na dworzec.

Leonie uśmiechnęła się z przymusem. Wcale nie miała ochoty jechać do Londynu, lecz sama zaplątała się w pajęczynę własnych kłamstw, a teraz już nie wypadało się wycofać. Obiecała, że przestudiuje rozkład jazdy i zadzwoni.

Po wyjściu Jonaha matka popatrzyła na nią rozbawiona.

- Lepiej uprzedź Jess, że się do niej wybierasz. Kiedy wpadłaś na taki pomysł?

- Gdy Jonah wyraził chęć częstszego odwiedzania Fenny.

- Zaczerwieniła się. - Bez zastanowienia wypaliłam, że nie będzie skrepowany moją obecnością, bo jadę do Jess. Wyglupiłam się.

- Trudno, wpadłaś we własne sidła - powiedziała Kate.

- Przynajmniej dobrze wykorzystaj tę wspólną podróż.

- O co chodzi! - Leonie spojrzała groźnie na siostrę. - Myślisz, że chcę, by Jonah do mnie wrócił?

- Mam przecież oczy i widzę, co się dzieje. - Kate żartobliwie pogroziła siostrze palcem. - To ty go rzuciłaś i teraz powinnaś zrobić pierwszy krok.

- Przestań się wymądrzać.

- A ty przestań tak głupio postępować - odcięła się Kate.

- Poddaję się.

Leonie zadzwoniła do Jess, która ucieszyła się z niespodziewanej wizyty.

- Możesz siedzieć u mnie, jak długo chcesz. Uprzedzę Emily, że będziemy miały gościa. - Jess głośno ziewnęła - Przepraszam, ale dopiero co weszłam. Jutro postaram się wrócić trochę wcześniej. Przyjeżdżasz w jakimś określonym celu?

- Jutro ci wszystko wyjaśnię. Dobranoc. Zadzwoniła do Jonaha.

- Odpowiada ci pociąg o dwunastej dwadzieścia?

- Bardzo, bo rano mam jeszcze spotkanie z klientem.

- Jak się czujesz?

- Nieźle. Przyjadę tuż po jedenastej.

- Dziękuję. Dobranoc.

Rano ogarnęły ją wyrzuty sumienia, gdy Fenny zawołała:

- Po co tam jedziesz? Marzi zginął, a teraz ciebie też nie będzie.

- Jutro wrócę i przywiozę ci prezent.

- Nie chcę prezentu. Nie kocham cię.

Fenny rozplakała się i wybiegła bez pożegnania.

- Coraz gorzej - westchnęła Leonie.

- Nie przejmuj się - pocieszyła ją Kate. - Ona prędko zapomina o przykrych sprawach. Baw się dobrze.

- Postaram się. Do jutra.

- Fenny histeryzuje, bo jest trochę rozpieszczona - odezwała się matka. - Rano wstała pełna nadziei, że Marzi wrócił. Zawiodła się, a jeszcze usłyszała, że ty też ją opuszczasz. Same przykrości.

- Nie muszę jechać.

- Musisz. Zgadzam się z Kate. Powinnaś skorzystać z okazji, żeby pogodzić się z Jonahem. Oczywiście, jeśli tego pragniesz.

- Bardzo.

Jonah kiepsko wyglądał. Leonie bacznie mu się przyjrzała i wyciągnęła rękę.

- Daj kluczyki, ja poprowadzę.

- Nie.

Wyrwała mu kluczyki i pobiegła do samochodu. Mina Jonaha nie wróżyła nic dobrego. Dzień był słoneczny, więc jazda przez piękną okolicę powinna być przyjemnością, a tymczasem w samochodzie panowała nieprzyjemna, napięta atmosfera.

- Boli cię głowa? - uprzejmie zapytała Leonie.

- Raczej wysiadają mi nerwy. Ze strachu, że zjedziesz na złą stronę.

- Dlaczego jesteś taki zgryźliwy? - syknęła. - Jeśli chciałeś jechać sam, wystarczyło powiedzieć. To nie był mój pomysł.

- Nie musisz mi przypominać - warknął gniewnie. - Bądź cicho i patrz, jak jedziesz. Na tym odcinku trzeba bardzo uważać.

Milczała aż do Bristol Parkway, lecz przy kasie znowu się pokłócili, ponieważ Jonah uparł się, że zapłaci za oba bilety. W ponurym milczeniu

czekali na przyjazd pociągu. Leonie doszła do wniosku, że istotnie jest za późno, aby naprawić błąd sprzed lat.

Zajęła wyznaczone miejsce i zasłoniła się gazetą, którą po chwili Jonah wyrwał jej z ręki.

- Co tak nabrałaś wody w usta?

- Kazałeś mi się zamknąć. Jestem posłuszna.

Jonah roześmiał się i pojednawczym gestem wyciągnął dłoń.

- Proponuję zawarcie pokoju. Nie róbmy z siebie widowiska.

Leonie rozejrzała się i oblała rumieńcem.

- Powinnam była zostać w domu.

- Jak to? Przecież obiecałaś siostrze, że ją odwiedzisz.

A zatem Jonah przejrzał jej podstęp.

Leonie westchnęła w duchu. Zauważyła nadchodzącego kelnera.

- Chętnie napiję się kawy.

- Jest wliczona w cenę biletu.

- Nie miałam pojęcia. Rzadko podróżuję pierwszą klasą.

- A w sobotę?

- Z trudem zdobyłam jakiegokolwiek miejsce. Zresztą, w weekendy różnica w cenie jest niemal niezauważalna.

- Naprawdę? - Jonahowi wesoło zalśniły oczy. - Widzisz, jak miło jest wymienić się informacjami? Jaką kawę pijesz? Czarną i słodką?

Urażona jego tonem, skinęła głową, lecz się nie odezwała. Gdy jednak zauważyła, że łyka pastylki, poczuła wyrzuty sumienia.

- Bardzo dokucza ci ból?

- Trochę. Przepraszam za awanturę w samochodzie.

- Dobrze zatem, że milczałam jak zaklęta. - Uśmiechnęła się przewrotnie.

- Cisza jest balsamem dla bolącej głowy.

- Niekoniecznie. Wroga cisza huczy w skroniach jak potężny grzmot.

- Teraz już nie jestem wrogo usposobiona.

- Dzięki temu ból nie jest już taki uciążliwy.

Dalsza podróż upłynęła im w miłej atmosferze. Jonah zapoznał Leonie z planem unowocześnienia Brockhill i zapewnił, że wprowadzone zmiany nie będą uciążliwe dla mieszkańców sąsiednich posiadłości.

- Aby udobruchać lokalne władze, zatrudniam głównie miejscowych robotników. Najtrudniej było w ogóle otrzymać zezwolenie. Poparcie twojego ojca popchnęło sprawę naprzód.

- Pewnie tata chciał ci jakoś zrekompensować moje okropne zachowanie.

- Zmarszczyła brwi. - Dlaczego chciałeś kupić nasz dom?

- To nie był mój pomysł. Gdy prezentowałem projekt zarządowi, ktoś dopatrywał się, że wasza parcela należała kiedyś do Brockhill. Postanowiono zaproponować twojemu ojcu sprzedaż Friars Wood. Wiedziałem, że nic nie wskóram, ale podjąłem się zadania, bo zyskałem pretekst, by odwiedzić twoich rodziców i wreszcie zobaczyć Fenny. Przyznam, że miałem też ochotę zemścić się na tobie.

- I w tym celu wykorzystałeś nieaktualny dokument.

- Tak. Twoja reakcja sprawiła mi ogromną satysfakcję, choć to niezbyt szlachetne uczucie.

- Czy odkupiłam już swoje winy?

- Na to trzeba czegoś więcej. - Jonah nachmurzył się. - Muszę przyznać, że zemsta jest słodka.

- Podobno. Wiesz, ojciec chyba skłaniał się do przyjęcia twojej propozycji, bo utrzymanie domu sporo kosztuje. Gdy zjechaliśmy wszyscy na przyjęcie, poddał projekt pod głosowanie.

- I jaki był Wynik?

- Jednomyślny sprzeciw. Adam jest w gorszej sytuacji niż ojciec kiedyś, bo musi spłacić aż trzy siostry.

- Cztery - poprawił ją Jonah.

- Nie. Rachel zabezpieczyła córkę. My trzy zapewniłyśmy Adama, że zrzekniemy się pieniędzy. Mój beztroski brat nagle jakby wydorósł i spoważniał. Przysiągł, że nas spłaci, czy chcemy, czy nie.

- Ale zanim to nastąpi... miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości... będziecie mężatkami.

- Niekoniecznie. - Leonie odwróciła wzrok. - Jess na razie myśli wyłącznie o karierze zawodowej, a Kate chce poświęcić się nauce.

- A ty?

- Ja? - Wzruszyła ramionami. - Może do śmierci będę mieszkać w pokoju z pięknym widokiem na Florencję.

- Niezła perspektywa.

Pociąg dojechał do dworca Paddington. Gdy szli na postój taksówek, Jonah zapytał:

- Jess będzie w domu?

- Nie, ale zostawiła klucz u właściciela kamienicy.

- Czyli masz trochę czasu i możesz najpierw pojechać do mnie - zdecydował.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leonie w duchu bardzo się ucieszyła, lecz by zachować twarz, powiedziała z udawaną pretensją:

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?
- Na pewno byś odmówiła.
- Myślałam, że jedziesz prosto do rodziców.
- Wolę najpierw zadzwonić i uprzedzić ich, jak okropnie wyglądam.
- Nie jest tak źle. - Przyjrzała mu się uważnie. - Opuchlizna już znikła, a

podbite oczy można ukryć za okularami.

- Lepiej ich jednak przygotować. - Jonah zerknął na nią z ukosa. - Założę się, że towarzysze podróży bardzo mi współczuli. Pewnie pomyśleli, że jesteś małżeństwem i to ty tak mnie urządziłaś.

- Gadasz od rzeczy!

Obrażona milczała tak długo, że zaniepokojony Jonah cicho zapytał:

- O czym myślisz?
- Ciekawe, jakim bylibyśmy małżeństwem.
- Może to i owo by zgrzytało, ale i tak bardzo o tym marzyłem.

Przynajmniej przed laty.

Leonie zrozumiała aluzję.

- Dokąd jedziemy? Przeprowadziłeś się?
- Tak. Zaraz po zerwaniu.

Mieszkanie mieściło się w nowoczesnym bloku nad Tamizą. Leonie pamiętała, że Jonah pokazywał jej kiedyś plany budowy tego osiedla.

- To twoje ukochane dziecko, prawda? - mruknęła, gdy wysiedli z taksówki.

- Tak. Gdy moje życie osobiste legło w gruzach, skupiłem się na pracy zawodowej.

- Przestań! - Z trudem zachowała spokój. - Jeśli mi będziesz dokuczał, pojedę do Jess.

- Widzisz, myślałem, że rany całkiem się zabiłszy. Myliłem się, przepraszam. Zostań, bo chcę ci pokazać moje mieszkanie.

Wjechali na ostatnie piętro. Korytarz był wyłożony miękką wykładziną. Jonah otworzył drzwi i gestem zaprosił Leonie do środka.

- Witaj w moich progach.

Najpierw podeszła do okna, z którego rozciągał się piękny widok na rzekę, a potem rozejrzała się po pokoju. Uderzyły ją trzy rzeczy: ogromna przestrzeń, dużo światła i dojmująca pustka. W nowym mieszkaniu nie zauważyła nic z poprzedniego, które doskonale pamiętała. Meble były proste, obicia kanap i zasłony z szarego materiału, na podłodze z desek leżały chodniki. W oczy rzucał się brak ozdób i obrazów.

- Od jak dawna tu mieszkasz?

- Prawie sześć lat. Miałem pierwszeństwo przy wyborze mieszkania. - Otworzył drzwi do nowocześnie wyposażonej kuchni. - Napijesz się herbaty?

- Bardzo chętnie. - Przysiadła na stołku i ukradkiem obserwowała krzątanicę Jonaha. - Czemu w pokojach jest tak pusto?

- Nie lubię przeładowanych wnętrz. Przytłaczają mnie.

- W tamtym starym mieszkaniu było zupełnie inaczej.

- Otóż to. Gdy wreszcie dotarło do mnie, że mnie rzuciłaś, zacząłem wymazywać wszelkie ślady twojej obecności. Część rzeczy sprzedałem, część oddałem biednym, a resztę wyrzuciłem. Odetchnąłem, gdy już nic mi ciebie nie przypominało.

- Znienawidziłeś mnie!

- Nie, ale długo nie mogłem pogodzić się z twoją ucieczką. Czystka przyniosła pożądany efekt. Wszystkim zapowiedziałem, że nie chcę słyszeć nawet twojego imienia. Ale potem kupiliśmy Brockhill, spotkałem się z twoją rodziną, poznałem Fenny. Rodzice często o tobie opowiadali, w domu były

twoje zdjęcia. - Spojrzał na nią ponuro. - I tak znowu ożyły uczucia, z którymi przed laty się uporałem.

- Ja nie zdołałam wyrzucić cię z pamięci. - Zwiesiła głowę. - Gdy byłam w domu, Fenny patrzyła na mnie twoimi oczami...

Widząc, że zbiera się jej na płacz, lekko ją objął.

- Czy Roberto byłby zazdrosny, gdybym cię trochę pocieszył?

- On mnie nie obchodzi! - wyrwało się Leonie z głębi serca.

- W takim razie...

Ujął jej twarz w dłonie i czule pocałował. Zamknęła oczy, a gdy przeszył ją gwałtowny dreszcz, objęła Jonaha i mocno się do niego przytuliła. Ogarnął ich płomień.

- Przepraszam. - Odsunął się. - Nie powinienem... Tak bardzo cię pragnę... znowu... Chyba oszaleję.

- Ja też - przyznała się otwarcie. - Znasz jakiś lek na takie szaleństwo?

Jonah natychmiast porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

- Zastanów się - szepnęła bez tchu. - Jeszcze możesz zmienić zdanie.

Leonie przecząco pokręciła głową i uśmiechnęła się uwodzicielsko. Przez wiele lat śniła o takiej chwili, lecz już niemal straciła nadzieję, że to marzenie się ziści.

Westchnęła, gdy poczuła dłonie Jonaha na nagiej skórze i jego ciało przy swoim. Zatracili się w pieszczotach, czas stanął w miejscu. To nie był sen, lecz cudowna rzeczywistość. Leonie zapomniała o samotnych, często przepłakanych nocach.

- O Boże! - wyrwało się Jonahowi.

Leonie wpatrywała się w niego roziskrzonym wzrokiem. Nie miała siły mówić.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się. Gdy w milczeniu skinęła głową, zaśmiał się.

- Przysięgam, że zaprosiłem cię na herbatę, a nie do łóżka.

- Może doczekam się i herbaty.
 - Chcesz teraz zaraz?
 - Niekoniecznie. - Nagle coś sobie przypomniała i zrobiła przerażoną minę. - Jak się czujesz?
 - Musiałbym wziąć słownik i poszukać odpowiedniego słowa na określenie mojego stanu.
 - Pytałam, czy boli cię głowa.
 - Nawet jeśli, to co? Jestem szczęśliwy, i tylko to się liczy. - Przewrócił się na bok, nie wypuszczając jej z objęć. - Kochanie, już straciłem nadzieję, że znów będziemy razem.
 - Często mi się śniłeś... tak jak teraz... Budziłam się i płakałam.
 - Tyle zmarnowanych lat. Czemu wtedy nie zostałam i nie zrobiłam mi dzikiej awantury?
 - Gdyby chodziło o inną kobietę, rzuciłabym się na was z pazurami. Ale Rachel? Leżałam bez ruchu i płakałam, a gdy wyszliście, natychmiast uciekłam.
 - I znikłaś z mojego życia. - Jonah oparł się na łokciu i zajął jej w oczy.
 - Co teraz zrobisz? Znowu znikniesz?
 - To zależy - odparła z tajemniczą miną.
 - Od czego?
 - Od tego, jak mnie zachęcisz, bym została.
 - Co masz na myśli?
 - Czekam na propozycje.
- Jonah położył się na plecach i przygarnął ją do siebie.
- Służę pani. Pierwsza propozycja: zadzwoń do Jess i zapytaj, czy wybierze się z nami do restauracji. Druga: przeproś siostrę, że nie będziesz u niej nocować. Zostajesz tutaj.
 - Czyżby?
 - Nie zostaniesz?
 - A chcesz tego?

- Tak.

Leonie odsunęła się i przykryła kocem.

- Zimno ci?

- Nie, ale nie mogę zebrać myśli, gdy...

- Leżysz na mnie - dokończył Jonah. - Gdybym był powieściowym bohaterem, w tym momencie podbiegłbym do biurka i wyjął z szuflady eleganckie pudełeczko z pierścionkiem.

- Tamten wyrzuciłeś?

- W pierwszej chwili chciałem cisnąć go do Tamizy, ale rozsądek wziął górę. Sprzedałem go, a pieniądze przeznaczyłem na cele dobroczynne. -

Powiódł palcem po zaróżowionym policzku Leonie. - Chcesz dostać nowy?

- Jeśli i ty tego chcesz. Proszę, zrób to w romantyczny sposób.

- Znowu wysuwasz pazury, tygrysico.

- Uważaj na słowa, bo zaraz wpadnę w wojowniczy nastrój i cię pobiję. Jeden siniak mniej, jeden więcej.

- Przestań grozić! Lepiej mnie pocałuj. Leonie ani drgnęła.

- Och, zapomniałem. Proszę mnie pocałować. Za to, że ryzykowałem życie, należy mi się chyba całus.

- Jeden wystarczy?

- Nie. - Pocałował ją namiętnie. - Jesteś mi winna milion pocałunków za te wszystkie zmarnowane lata.

- Więc odbierz swój dług.

Jonah nie potrzebował dalszej zachęty. Długo ją całował i pieścił, jednak w pewnym momencie powiedział speszony:

- Królewno, pewnie zarzucisz mi, że nie jestem romantycznym rycerzem, ale zaczyna boleć mnie głowa.

Leonie wyskoczyła z łóżka.

- Zaraz dam ci pastylkę.

Jonah złapał ją za rękę i pociągnął z powrotem na łóżko.

- Daj spokój. Ty jesteś dla mnie najlepszym lekarstwem. Poleżymy chwilę spokojnie i porozmawiamy.

- O czym?

- Muszę ustalić pewne fakty.

- Jakie?

- Czy ten... Włoch... chce się... żenić?

- Myślę, że tak.

- Oświadczył się?

- Nie.

- A jeśli to zrobi, co odpowiesz?

- Przedtem zamierzałam przyjąć jego oświadczyzny.

- A teraz?

- Teraz zmieniłam zdanie. Przez ciebie! Nawet jeśli nigdy więcej się nie spotkamy, po tym, co właśnie przeżyłam, nie mogę wyjść za Roberto.

- Jestem tego samego zdania - oświadczył Jonah bezapelacyjnym tonem. - Czy myślisz, że pozwoliłbym ci odejść?

- Skąd mogę wiedzieć?

Jonah wyszedł do łazienki, a po chwili wrócił w szlafroku, stanął w nogach łóżka i skrzyżował ręce na piersi.

- Posłuchaj mnie uważnie - zaczął. - Przez te lata nie unikałem towarzystwa kobiet...

Leonie poczuła ukłucie zazdrości.

- Czyli po prostu miałeś kochanki - wybuchła.

- A czego się spodziewałaś? Jestem samotny i podobam się kobietom.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Przestań mi przerywać i słuchaj! - krzyknął, ale skrzywił się i schwycił za głowę. - Chcę, byś wiedziała, że z żadną nie związałem się na dłużej. -

Powoli się uspokajał. - Nigdy nie przeżyłem takiej rozkoszy jak z tobą. Jesteś

czarodziejką. Dlatego, w przeciwieństwie do ciebie, nie myślałem o małżeństwie z inną osobą.

- Doprawdy?

- Nigdy.

- Ja właściwie też nie. - Rzuciła mu spojrzenie spod rzęs. - Okazałam się jeszcze wierniejsza niż ty, bo przez te wszystkie lata nawet nie miałam kochanka.

Jonah patrzył na nią z niedowierzaniem.

- A Roberto?

- Poznaliśmy się dopiero niedawno.

- Nam to nie przeszkadzało.

- My to co innego.

Jonah przysiadł na brzegu łóżka.

- Dlaczego?

- Po co pytasz? - Spokojnie wytrzymała jego wzrok. - Przecież wiesz.

- Kiedyś tak mi się wydawało. Jednak gdy mnie rzuciłaś, uznałem, że się myliłem. - Ujął jej dłoń. - Po pamiętnym przyjęciu u Rachel, chciałem zaprosić cię do domu i wyznać miłość. Już wtedy.

- Miałam nadzieję, że to zrobisz.

- Nawet nie śmiałem o tym marzyć. Przez cały wieczór musiałem się pilnować, by trzymać ręce przy sobie. - Pokręcił głową. - Z najwyższym trudem odczekałem dla przyzwoitości cały tydzień, zanim zrobiłem kolejny krok. Żeby cię nie spłoszyć, mój pocałunek na pożegnanie był bardzo zdawkowy.

- A ja myślałam, że ci się nie podobam.

- Nie podobasz?! Kochanie, musiałem zachować ostrożność. Byłaś ulubioną bratanicą Rachel, a ja synem jej szefa. Poza tym...

- Dokończ.

- Zdawało mi się, że wcale nie jesteś taka doświadczone i wyrafinowana, za jaką chciałaś uchodzić.

- O!

Jonah wziął ją w ramiona.

- Wydawało mi się niemożliwe, byś nie miała żadnego doświadczenia, ale gdy się przekonałem... - Urwał wzruszony. - Najsilniejsze było uczucie zachwytu, że należysz tylko do mnie.

- A ty tylko do mnie. - Zarzuciła ręce na jego szyję. - Spróbuj postawić się w mojej sytuacji i wyobraź sobie, jak się poczułam, gdy podsłuchałam twoją rozmowę z Rachel. Gdyby chodziło o inną kobietę, wyszłabym i zażądała wyjaśnień. - Przytuliła policzek do jego twarzy. - Byłeś moim wyśnionym księciem z bajki...

- Daleko mi do ideału. Chociaż przyznam, że szukając Marzi, szedłem w przepaść również dlatego, by ci zaimponować. - Uśmiechnął się kpiąco. - Chciałem popisać się jak sztubak i zostałem ukarany. Niestety, jestem tylko przeciętnym...

- Nie dla mnie. - Pocałowała go w usta. - Jesteś jedynym mężczyzną, którego pragnęłam i pragnę.

- Będzie tak do kresu naszych ziemskich dni?

- Co najmniej.

Znowu zapomnieli o całym świecie. Po długim czasie Jonah pocałował ją ostatni raz i niechętnie wstał.

- Idziemy po pierścionelek.

- Dobrze. - Leonie wyskoczyła z łóżka. - Dobrze, że zabrałam coś na zmianę.

Śmiejąc się, podniosła z podłogi swoje pomięte ubrania.

- Och, jak ja cię kocham... - Złapał ją za rękę. - Myślałem, że już nigdy nie usłyszę twojego śmiechu.

- Dawno nie byłam w takim świetnym nastroju - przyznała Leonie. - Proszę cię, uszczypnij mnie, żebym wiedziała, że to nie sen.

Jonah delikatnie uszczypnął ją w policzek, objął i poprowadził do łazienki.

- Musisz być ze mną, bo mogę zasłabnąć.

- Wyleczę cię pocałunkami. Skoro jestem ci ich winna aż milion...

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Później, gdy wychodzili do sklepu, Leonie nagle przystanąła.

- Wiesz co, nie chce mi się iść do żadnego lokalu. Kupimy coś do jedzenia i zaprosimy Jess tutaj, dobrze? Niech przyjedzie prosto z pracy. Na pewno nie będzie u nas długo siedziała. - Rozpromieniła się. - Szkoda tracić cenny czas w taksówkach i restauracjach.

- Popieram pomysł. Pani Dysart, czy wie pani, jak bardzo panią kocham?

- Nie wiem, ale chyba powiesz mi wieczorem. Możesz to powtarzać bez końca, bo nigdy mi się nie znudzi.

- To dobrze. Mamy przed sobą całe życie.

Leonie uprzedziła Jess o zmianie planów, lecz przez telefon nie chciała zdradzić nic bliższego. Zresztą uważała, że i bez tego siostra domyśli się, o co chodzi.

Jonah podał taksówkarzowi adres sklepu, w którym przed laty kupił dla Leonie pierścionek zaręczynowy.

- Znowu tam? - zdziwiła się.

- Może jestem staromodny i sentymentalny, ale chcę zacząć wszystko tak jak kiedyś.

Leonie poczuła ucisk w gardle.

- Tym razem wybiorę inny pierścionek - dodał Jonah - a o tamtym po prostu zapomnimy.

- Dobrze.

Gdy wieczorem Leonie otworzyła drzwi Jess, by uprzedzić wszelkie pytania, od razu pokazała jej pierścionek z rubinami i diamentami.

- Ach, to tak. - Jess objęła ją i serdecznie ucałowała. - Jonah! Jak ty wyglądasz? Czy to sprawka krewkiego Roberto? Czy on jeszcze żyje? Biliście się o moją piękną siostrę?

- Z nikim się nie biłem. Dostanę całusa?

- A nie będzie bolało?

- Na pewno nie.

Rzucił Leonie tak wymowne spojrzenie, że spłonęła rumieńcem. Jess wybuchła śmiechem i ostrożnie pocałowała Jonaha w policzek.

- Bardziej namiętnie nie mogę, bo siostra stłucze mnie na kwaśne jabłko.

- Zgadłaś. Trzymaj się z dala od niego - ostrzegła Leonie. - Siadaj, bo chcę ci wytłumaczyć...

- Tylko zdejmę żakiet. Co tu tłumaczyć? Wreszcie zrozumiałaś, że byłaś kompletną idiotką, zrywając z tak wspaniałym facetem. Poszłaś po rozum do głowy, padłaś na kolana i błagałaś o przebaczenie.

- Niezupełnie tak było. Napijesz się szampana?

- Szampan też jest? - Jess rozejrzała się. - Ładne mieszkanie. Chyba dopiero co się wprowadziłeś?

- Nie. Jonah po prostu teraz gustuje w takich pustych wnętrzach.

- Co kto lubi... Ja kupiłabym chociaż kilka poduszek. - Jess przyglądała włosy. - Przepraszam, że nie jestem zbyt elegancko ubrana. Przyszłam prosto z pracy.

- Nie szkodzi. Dla mnie to szczególna okazja, dlatego się przebrałam. Nie co dzień się zaręczam.

- Ale ze mną to już drugi raz - powiedział Jonah i rozbawiony spojrzał na Jess. - Ty to nazywasz roboczym strojem? Zauważyłem metkę na żakiecie.

- Sam masz marynarkę tego projektanta - odcięła się Jess. - Umieram z ciekawości. Opowiedzcie mi wszystko po kolei. No, może nie wszystko...

- Usiądź wygodnie, bo to długa historia. Po pierwsze, czy już wiesz o Marzi? To przez niego Jonah jest taki pokiereszowany.

- O czym ty mówisz?

Gdy Jess zaczęła się żegnać, było jeszcze wcześniej.

- Bardzo mnie cieszy wasze szczęście. Dobrze, że już wszystko wiem, bo faktycznie za dużo tego, by dało się opowiedzieć przez telefon. Biedna Rachel. Tobie też współczuję, ale nie rozumiem, jak mogłaś pomyśleć, że Jonah jest ojcem Fenny.

- Przyjrzyj się jej.

- Nie o to chodzi. Obserwowałam was, byliście tacy zakochani...

- Nadal jesteście.

- Widzę. Chyba miałaś zaćmienie umysłu i dlatego podejrzewałaś, że Jonah cię zdradził. Moim skromnym zdaniem, powinnaś była mu zaufać, niezależnie od rzekomych dowodów.

Jonah odprowadził Jess do taksówki, a Leonie w tym czasie sprzątnęła ze stołu. Gdy ukochany wrócił, popatrzyła na niego oczami pełnymi łez.

- Kochanie, co ci?

- Jess ma rację. Powinnaś była mieć do ciebie więcej zaufania.

- Szkoda, że nie pojechałem za tobą do Florencji. Żadne z nas nie zrobiło tego, co należało, ale los ofiarował nam jeszcze jedną szansę. Co się stało, już się nie odstanie. Odtąd będziemy myśleć tylko o przyszłości, dobrze? Chodźmy do łóżka. Powinnaś ładnie podziękować mi za pierścionek.

- Taki z ciebie materialista?

Jonah wziął ją za rękę i wyprowadził z kuchni.

- Skądże! Żądam za niego wyłącznie twojego serca... ciała... duszy. Na zawsze.

- I pewnie znowu miliona pocałunków...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tym razem Jonah postawił na swoim i odwiózł Leonie na dworzec.

- Nie wiem, jak doczekam jutra - szepnęła po ostatnim pocałunku.

- Więc zostań ze mną. Razem pójdziemy do moich rodziców i razem wrócimy.

- Chętnie bym została, ale nie mogę, bo obiecałam Fenny, że na pewno dzisiaj wrócę i odbiorę ją ze szkoły. - Stała na stopniu wagonu. - Przekaż rodzicom serdeczne pozdrowienia.

Weszła do pierwszego przedziału i otworzyła okno.

- Zadzwoń, czy szczęśliwie dojechałaś - zawołał Jonah, gdy pociąg ruszył.

Leonie pocałowała pierścionek i machała ręką tak długo, aż straciła ukochanego z oczu.

Pani Dysart od razu zauważyła szczęście malujące się na twarzy córki.

- Miło spędziłaś czas?

- Cudownie.

Dopiero w samochodzie Leonie pochwaliła się pierścionkiem zaręczynowym.

- Od Jonaha?

- A od kogóżby innego? - Leonie wybuchła perlistym śmiechem.

- Bardzo się cieszę. Czy już powiedział rodzicom, że się pogodziliście?

- Miał jechać do nich dziś prosto z dworca. Namawiał mnie, żebym też została do jutra.

- Ale obiecałaś Fenny...

- No właśnie. - Leonie uśmiechnęła się. - Przez tyle lat jakoś wytrzymałam bez Jonaha, to i do jutra chyba dotrwam. Marzi się znalazł?

- Jeszcze nie. Fenny tak tęskni, że dziś ledwo wypchnęłam ją do szkoły.

- Żal mi jej. - Nieoczekiwanie rozpromieniła się. - Mamo, jeszcze nigdy nie byłam równie szczęśliwa.

- Czyli Jonah ci wybaczył?

- Tak. Jestem mu bardzo wdzięczna. Jess twierdzi, że sama sobie jestem winna, bo nie chciałam wysłuchać, co Jonah ma mi do powiedzenia.

- Dla niej zawsze wszystko było proste. Białe albo czarne, bez pośrednich odcieni.

- Obiecała, że przyjedzie na niedzielny obiad. Koniecznie chce zobaczyć, jak rodzice Jonaha zachowają się przy pierwszym spotkaniu z Fenny. Szkoda, że Adam jest tak daleko i akurat ma sesję egzaminacyjną.

- Jeszcze nie wiadomo, czy państwo Savage'owie są wolni w najbliższą niedzielę.

- Gdy Jonah powie im o Fenny... i o mnie... na pewno zrobią wszystko, żeby przyjechać. - Leonie westchnęła. - Mamusiu, nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa.

- Chyba trochę mam.

Leonie zawiozła matkę do domu i pojechała do szkoły. Fenny ucieszyła się na jej widok i przybiegła w podskokach.

- Wróciłaś! Wróciłaś!

- Przecież obiecałam.

- Bałam się, że jedziesz do swojej szkoły. - Fenny zauważyła pakunek w kolorowym papierze. - Co to jest?

- Kupiłam ci prezent.

Jonah kupił na peronie olbrzymiego misia-podróżnika z walizką pełną słodyczy. Gdy zatrzymały się przed szkołą Kate, Fenny rozwinęła papier i wyjęła prezent. Jej szczerzy zachwyty uspokoił Leonie, która obawiała się, że zabawka jest zbyt dziecinna dla siedmioletniej dziewczynki.

- Ale słodki miś! Dziękuję. Wiesz, Kate też było przykro, że wyjechałaś.

- Przepraszam, żabko. Gdy przyjdzie Kate, podzielę się z wami wspaniałą nowiną.

- Marzi wrócił? - spytała Fenny.

- Jeszcze nie, ale na pewno się znajdzie.

Widząc, kto po nią przyjechał, Kate prędko pożegnała koleżanki i przybiegła do samochodu.

- Dotrzymałaś słowa! Dobrze się bawiłaś? Jak tam Jess? Co u niej?

- Świetnie.

- Leo, Kate już jest. - Fenny uśmiechnęła się znacząco. - Powiesz nam tę nowinę?

Kate spojrzała pytająco na siostrę i dopiero po chwili zauważyła pierścionek.

- Zareczyłam się - oznajmiła Leonie. - Niedługo będzie ślub i wesele.

- Gdzie? Kiedy? - zawołała Fenny. - Mogę być druhną? Siostra Alice niedawno wyszła za mąż i Alice dostała długą sukienkę i atlasowe buciki. Czy ja...?

- Uspokój się, gaduło, i pozwól mówić Leonie. - Kate uśmiechnęła się z wyższością. - No widzisz, Leo, dobrze, że posłuchałaś mojej rady i wykorzystałaś wspólną podróż, by porozmawiać z Jonahem.

- Niezupełnie tak było.

- To bez znaczenia. Bardzo się cieszę. - Kate spoważniała. - Mamie chyba kamień spadł z serca. Wiesz, bała się, że do końca życia będziesz nieszczęśliwa.

- Ja też się tego obawiałam.

- Kate, zobacz, jaki dostałam prezent - nie wytrzymała Fenny.

- Widzę.

- Leo, czy Kate też coś przywiozłaś?

- Oczywiście.

- A co?

- Trzy mądre książki.

W domu już czekał podwieczorek, przy którym Fenny zapomniała o swoim zmartwieniu. Jadła z apetytem i więcej, niż zwykle. Gdy zadzwonił telefon, pani Dysart z westchnieniem poszła odebrać. Długo nie wracała.

- Ciekawe, z kim i o czym mama rozmawia - głośno zastanawiała się Leonie.

- Chwali się przed przyjaciółką, że wreszcie jedna z córek wyjdzie za mąż - zażartowała Kate.

Pani Dysart weszła rozpromieniona i uśmiechnięta.

- Nie zgadniecie, jaką mam wiadomość. Wyobraźcie sobie, że znaleziono psa i sądząc z opisu, to nasz Marzi.

- Hurra! - krzyknęła Fenny i podbiegła do Leonie. - Jedziemy?

Leonie wzięła ją na kolana.

- Chwileczkę. Najpierw posłuchaj, czego mamusia się dowiedziała.

- Wczoraj ktoś zauważył w nieczynnym kamieniołomie psa, leżącego na głębokości kilkunastu metrów. Wezwano policję, a później specjalną ekipę ratunkową. Pies był nieprzytomny i pokiereszowany, więc zawieziono go do lecznicy dla zwierząt. Weterynarz dał mu kroplówkę i zatrzymał na obserwacji.

- Co to jest kroplówka? - spytała wystraszona Fenny.

- Forma podawania leku. Zadzwoniłam do weterynarza i umówiłam się z nim na jutro. W dzienniku będzie reportaż z akcji ratunkowej. Obejrzymy, żeby sprawdzić, czy na pewno chodzi o Marzi.

Fenny była tak przejęta, że nie mogła skupić się na odrabianiu lekcji.

- Trzeba zawiadomić tatusia. Jeśli się pospieszy, zdąży na wiadomości - powiedziała Leonie. - Nagramy reportaż dla Jess i Adama. Przepraszam was na chwilę.

Pobiegła do sypialni i zadzwoniła do Jonaha.

- Nie zgadniesz, co ci powiem.

- Zgadnę: rozmyślałaś się.

- Nigdy tak nie żartuj - rzuciła gniewnie. - Już się nie wykręcisz i będziesz mnie miał na karku do końca życia.

- Dasz mi to zapewnienie na piśmie?

- Jutro dostaniesz cyrograf.

- I jutro chciałbym też побыć z tobą trochę sam na sam.

- Dokąd pojedziemy?

- Tylko do Brockhill. Zapraszam do siebie.

- Dziękuję. Jestem do twojej dyspozycji.

- Wspaniale.

- Oj, byłabym zapomniała, po co dzwonię.

- Chciałaś mi powiedzieć, jak bardzo mnie kochasz.

- To też, ale wyobraź sobie, że znaleziono Marzi. W wiadomościach pokażą, jak go wyciągają z kamieniołomu.

- Czyli źle szukałem i niepotrzebnie narażałem życie. Jak Fenny przyjęła wiadomość?

- Skacze z radości i chce zaraz jechać po psa. Szkoda, że nie ma cię przy mnie.

- Gdzie jesteś?

- W sypialni.

- O, to bardzo żałuję.

- O której przyjedziesz?

- Zadzwońię z dworca.

- Jeszcze jedno pytanie: jak twoi rodzice przyjęli rewelacje na temat Fenny?

- Ze wzruszeniem. Mama aż się popłakała.

- Twoja mama jest przemiła, bardzo ciepło ze mną rozmawiała przez telefon. Nie zasłużyłam na to, bo przecież źle potraktowałam jej syna.

- Rodzice są uszczęśliwieni, że się pogodziliśmy. Ja jeszcze bardziej.

- Kocham cię nad życie. Do zobaczenia jutro.

Pan Dysart zdążył przyjechać na czas. Wszyscy wspólnie zasiedli przed telewizorem i niecierpliwie czekali na zdjęcia z kamieniołomu. Wreszcie pokazano psa. Nikt nie miał wątpliwości, że to Marzi.

- Szczęśliwe zakończenie niemiłej przygody - powiedział spiker. - Na pewno znajdzie się ktoś, kto zechce przygarnąć psa.

- Przecież on ma dom - zgodnym chórem krzyknęły siostry. - No, Fenny, już nie będziesz dłużej płakać.

- Tatusiu - odezwała się Kate. - Zauważyłeś coś? Pan Dysart przyjrzał się jej uważnie.

- Czyżbyś obcięła włosy?

- Nie. Leonie, wyciągnij rękę.

- Proszę, proszę! - zdziwił się ojciec. - Zakładam, że to od Jonaha.

- Tak. - Leonie uśmiechnęła się radośnie. - Powiedziałam mu, że tym razem nie musi prosić cię o zgodę.

- Której nigdy nie cofnąłem. - Odwrócił się do żony. - Kochanie, jak zawsze miałaś rację.

- W jakiej sprawie? - zapytała Leonie.

- Gdy przyjechaliście razem z dworca, nie miałam cienia wątpliwości, że nadal łączy was uczucie - wyjaśniła matka.

- Chociaż wy wyśmialibyście mnie za takie stwierdzenie. Wyprawa do Londynu przyniosła owoce.

Leonie obudziła się i leniwie przeciągnęła. Patrząc na pierścionek, wspominała wieczorną rozmowę z Jonahem i jego zapewnienia o dozgonnej miłości. Uznała, że telefon komórkowy jest cudownym wynalazkiem.

Drzwi otworzyły się z impetem i wbiegła Fenny, a za nią weszła Kate z herbatą.

- Dzisiaj jesteś na specjalnych prawach - oznajmiła Kate.

- Chyba cię nie obudziłyśmy?

- Mama powiedziała, że już czas wstać, bo musisz jechać po zakupy.

- Jakie zakupy?

- Na niedzielne przyjęcie.

- Mamusia dzwoniła do weterynarza. Możemy odebrać Marzi dopiero po południu. Chcę zobaczyć go pierwsza.

- Dobrze, skarbie.

Leonie wypila herbatę, prędko umyła się i ubrała. Podczas śniadania matka spytała:

- Co proponujesz na dzisiejszą kolację? Masz ochotę na coś specjalnego?

- Czy... mogę... nie jeść w domu? Jonah prosił... Pozwolisz mi wyjść?

- Oczywiście.

Leonie spojrziała na zegar i wstała.

- Czas ucieka. Możemy już jechać? Chciałabym być z powrotem, gdy Jonah zadzwoni.

- Aż przyjemnie na ciebie patrzeć. Znowu jesteś szczęśliwa. Gdy mówiłaś o Roberto, nigdy...

- Roberto! - Leonie spieszyła się. - Całkiem o nim zapomniałam.

Zadzwonię i w kilku słowach...

- Moje dziecko, zastanów się! - Pani Dysart zrobiła zgorzowaną minę. - Uważam, że należy mu się wyjaśnienie w cztery oczy.

- Taaak... masz rację. Tak będzie lepiej. Nie powiem, żeby to była miła perspektywa. Właściwie nie poprosił mnie o rękę ani... nic między nami...

- Nie musisz mi mówić. Wiem.

- Skąd?

- Zbyt dobrze cię znam. Pamiętam twoją rozświetloną twarz, gdy byłaś zakochana w Jonahu. O Roberto zawsze mówiłaś chłodno i z dystansem.

- Jesteś nadzwyczajna, wszystko widzisz i rozumiesz. Porozmawiam z Roberto natychmiast po powrocie do Florencji. Wiesz, mam, wcale nie mam ochoty tam jechać.

- Kiedy wygasa umowa?

- Z końcem semestru. Potem wracam i będzie wesele. Tym razem na pewno.

Leonie kończyła wkładać sprawunki do samochodu, gdy zadzwonił Jonah.

- Gdzie jesteś?
- Wyjeżdżam z Londynu.
- Czekam na ciebie.
- Dobrze spałaś?
- Nie. A ty?
- Też kiepsko.
- Do zobaczenia.

Zamknęła bagażnik i spojrzała na matkę błagalnym wzrokiem.

Westchnęła.

- Mamusiu, mam wielką prośbę.
- Chcesz wziąć samochód i jechać po Jonaha?
- Nie, bo on zostawił swój koło dworca. Ale gdybyś mnie podrzuciła... -

Uśmiechnęła się zażenowana.

- Nie możesz się doczekać, prawda?

Ledwo zapowiedziano przyjazd pociągu, Leonie wybiegła na peron.

Jonah od razu ją zauważył.

- Co tu robisz?
- Wysłałam po ciebie. Mama mnie podrzuciła.
- Stęskniłem się za tobą.
- Nie widzieliśmy się tylko jeden dzień.
- A mnie się wydawało, że cały rok. - Gdy wsiedli do samochodu, objął ją

i pocałował. - Cudownie, że teraz zawsze będziemy razem.

- Wyglądasz już dużo lepiej. Jak samopoczucie?
- Wspaniale, zwłaszcza gdy jestem z tobą.
- No, pozwól mi jechać. Odsuń się.

- Nie mam ochoty... Szkoda, że nie widziałaś, jak rodzice zareagowali, gdy wyznałem im prawdę o pochodzeniu Fenny. Bardzo ucieszyli się z zaręczyn. Czy twoja mama wybaczy mi, że wieczorem chcę cię mieć tylko dla siebie?

- Tak.

- Na pewno bardzo pragnie mieć takiego wyjątkowego zięcia.

- Nie bądź zarozumiała. Mama cieszy się moim szczęściem. Kupiliśmy mnóstwo jedzenia, przyniosę ci dzisiaj coś dobrego.

- Wiedziałem, że jesteś zapobiegliwa. Pani Dysart serdecznie ucałowała Jonaha.

- Tak się cieszę z waszego szczęścia. Uprzedzam cię, że Fenny chce być druhną.

- Możesz jeszcze się wycofać - zażartowała Leonie.

- Nie mam zwyczaju zmieniać zdania - rzekł z przekąsem, całując ją w policzek. - Zrobię wszystko, żebyś mi się tym razem nie wymknęła.

- Nie mam zamiaru.

- Wiem, kochanie.

- Zostaniesz na lunchu? - zapytała pani Dysart.

- Niestety, nie mogę. Dziękuję bardzo, ale ojciec kazał mi jeszcze dziś porozmawiać z architektem. Cieszę się, że Marzi się znalazł.

- Fenny nie może się doczekać, kiedy po niego pojedziemy. Szkoda, że ty na próżno się narażałaś.

- Nie całkiem na próżno. Warto było zarobić kilka siniaków, by przekonać się, że Leonie jeszcze trochę mnie kocha.

- Po ślubie zabronię ci bawić się w alpinistę. Będziesz musiał znaleźć sobie jakieś bezpieczniejsze hobby. Chodź, pokażę ci film z Marzi.

- Jak to się stało, że wpadł do kamieniołomu?

- Pewnie gonił królika.

- Przyjechać po ciebie wieczorem?

- Nie, przyjdę pieszo. Będziesz dziś bardzo zajęty?

- Jeśli chcesz, to nie będę.

- Może pojedziesz z nami po Marzi?

- Chętnie.

Po południu pojechali do lecznicy. Marzi kulał i był otumaniony lekami, ale na widok swej pani zaczął energicznie merdać ogonem. Fenny rozplakała się, gdy zobaczyła rany pupila. Weterynarz zapewnił ją, że pies niebawem wyzdrowieje, a sierść odrośnie i zakryje blizny.

W drodze powrotnej Fenny trzymała swego ulubieńca na kolanach.

- Dzisiaj Marzi śpi razem ze mną - zdecydowała.

- Lepiej mu będzie na starym miejscu - łagodnie persadowała pani Dysart. - Musi poczuć, że jest u siebie. Zresztą nie wolno mu wchodzić na piętro.

- No, to ja będę spała z nim na dole.

Dyskusja trwała prawie całą drogę powrotną. Spór rozstrzygnął Jonah, argumentując, że Marzi będzie nieszczęśliwy, jeśli jego pani zmarznie na gołej podłodze. Żegnając się, pocałował Leonie i rzekł półgłosem:

- Do zobaczenia później.

- Kiedy? - zainteresowała się Fenny.

- Ty już będziesz spać - odparła Leonie stanowczo.

- Jeśli mnie kochasz, połóż ją jak najwcześniej - szepnął Jonah. -

Zapraszam cię nie tylko na kolację, ale i na poważną rozmowę.

- O czym?

- Dowiesz się w swoim czasie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Aby usprawnić przygotowania, pracę zorganizowano w następujący sposób: pani domu piekła ciasta i mięsiwa, Leonie kroїła owoce i warzywa, a Kate sprzątała resztki i zmywała naczynia. Fenny, która też koniecznie chciała pomagać, dostała duży kawałek sera do starcia. Marzi wyciągnął się u jej stóp.

- Mamo, moim zdaniem - odezwała się w pewnej chwili Leonie - jedno przyjęcie po drugim to lekka przesada. Powinnaś się bardziej oszczędzać.

- Odpocznę w przyszłym tygodniu.

Nadszedł upragniony wieczór. Leonie położyła Fenny spać i wreszcie mogła zająć się sobą. Prędko wzięła prysznic, podsuszyła włosy i włożyła spodnie oraz czerwoną bluzę z kapturem.

- W takim stroju wybierasz się do lokalu? - zdziwił się ojciec.

- Nigdzie nie idziemy. Biorę jedzenie z domu. Do widzenia.

Ledwo wjechała na teren Brockhill, otworzyły się drzwi, na progu stanął Jonah i znacząco postukał palcem w zegarek.

- Spóźniłaś się. Daj koszyk, Czerwony Kapturku. Jestem głodny jak wilk.

Leonie pocałowała go w czubek nosa.

- Przepraszam, wilku, ale miałyśmy urwanie głowy. Radzę ci, nie jedz za dużo. Zostaw sobie trochę miejsca na jutro, bo mama przygotowała pyszności.

- Wcale nie miałem na myśli jedzenia. - Jonah odstawił koszyk i przyjrzał się Leonie. - O, masz mokre włosy!

- Tak spieszyłam się do ciebie, że nie zdążyłam wysuszyć. Wiesz, tata próbował mnie namówić, bym ubrała się bardziej elegancko.

- Mnie się podobasz.

Jednym pociągnięciem rozsunał zamek błyskawiczny bluzy i przez moment stał jak wryty. Leonie nie miała nic pod spodem. Jonah przywarł ustami do jej piersi.

- Kochanie - szepnął ochryple - jednak twój ojciec ma rację. Nie powinnaś tak się ubierać.

- Pójdę się przebrać...

- Nie ruszysz się stąd! - Zamknął ją w mocnym uścisku. - Jutro będziesz otoczona rodziną, a dziś należysz do mnie.

- Tylko dzisiaj?

- Jesteś moja, od chwili gdy spotkaliśmy się na przyjęciu u Rachel.

- Wiem - powiedziała z powagą. - Cały czas pamiętałam o tym dlatego...

- Ten Włoch nie miał szans - dokończył Jonah. - Dziękujemy niebiosom, że dały nam drugą szansę.

Leonie wyjęła z koszyka ciepłą pieczeń, sałatkę, świeży domowy chleb.

- Na deser jest tylko ser. Lepsze rzeczy będą jutro.

- Ja mam wszystko, o czym marzę. - Szarmancko pocałował ją w rękę. - Twoja mama za ciężko haruje. Mógłbym zaprosić was do restauracji i zaoszczędzić jej fatygi.

- Na pewno skorzystamy z zaproszenia kiedy indziej. - Spojrzała na niego pytająco. - Wystawiłeś moją cierpliwość na wielką próbę, ale nie przeciągaj struny. Chcę wreszcie dowiedzieć się, co mamy omówić.

- Najpierw zjemy przyniesione specjały. - Uśmiechnął się tajemniczo. - Nie patrz tak na mnie. Nas już nic nie rozdzieli, przysięgam. Och, zapomniałem podać wino.

Chciał wstać, ale Leonie schwyciła go za rękę.

- Zostaw. Już i tak czuję się, jakbym była pijana. Poza tym, gdy jestem zmęczona, po jednej lampce od razu mam ochotę iść do łóżka... - Oblała się rumieńcem. - Nie patrz tak na mnie. Wiem, co chciałeś powiedzieć.

Jonah zrobił niewinną minę.

- Tylko tyle, że bardzo smakowała mi kolacja.

- Nie wykręcaj się. I mów wreszcie, bo umieram z ciekawości.

- Trochę to trudne...

- Czemu? - Zerknęła na niego podejrzliwie. - Chodzi o jakąś kobietę?
- Tak. - Wyszczrzył zęby w szelmowskim uśmiechu. - Tylko nie skacz mi do oczu. Tą kobietą jesteś ty.
- Masz szczęście. Słucham więc.
- Dawniej zawsze dbałem o to, żebyś nie zaszła w ciążę.
- Dlatego byłam zdruzgotana wiadomością o dziecku Rachel. Ustami musnął jej włosy.
- Przedwczoraj naprawdę zaprosiłem cię na herbatę i nie przewidziałem rozwoju wypadków. Dopiero później pomyślałem o ewentualnych następstwach. Ty pewnie też się nie zabezpieczyłaś?
- Nie.
- Widzę, że się nie przejmujesz.
- Czym? Że mogłam zajść w ciążę? To przecież żadne zmartwienie.
- Dzięki Bogu. Może los chciał, żebyśmy przypieczętowali nasz związek małżeństwem?
- Ja nie miałam wątpliwości, jak to wszystko się skończy. Wciąż zastanawiałam się, jak cię odzyskać, jak uwieść.
- Szkoda, że nie pozwoliłem ci działać.
- Bardzo dobrze. Nie mam wprawy w uwodzeniu, więc mogłam coś popsuć.
- Do tego bym nie dopuścił. Gdy tańczyliśmy na przyjęciu urodzinowym Adama... Pamiętasz?
- Aż za dobrze. Wobec tego, czemu byłeś taki wstrętny, gdy przybiegłam wieczorem?
- Bo mnie doprowadziłaś do szewskiej pasji. - Pogroził jej palcem. - Wpadłaś jak huragan, wysunęłaś idiotyczne zarzuty. Poza tym chciałem mieć pewność, że nadal cię pociągam.
- Czy zemsta sprawiła ci przyjemność?

- I tak, i nie. Bo ogarnęło mnie takie pożądanie, że ledwo się od ciebie oderwałem.

- Teraz nie musisz się hamować.

- Jeszcze trochę cierpliwości. Najpierw chcę prosić, żebyś coś dla mnie zrobiła.

- Wiesz, że zrobię wszystko - obiecała bez namysłu.

- Mam nadzieję. Bo widzisz, nie chcę rozstawać się z tobą ani na chwilę, - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Nie wracaj do Florencji.

- Nie mam zamiaru. - Na widok jego zdumionej miny wybuchła niepohamowanym śmiechem. - Zadzwonię do dyrektora i poproszę o rozwiązanie umowy.

Jonah zaczął ją obsypywać namiętными pocałunkami. Po kilku minutach Leonie zdołała się wyrwać.

- Mówiłeś, że ta kanapa się rozkłada...

- Chciałem zachować się taktownie i dlatego wcześniej jej nie rozłożyłem.

- Najdroższy, kocham cię. - Przytuliła się do jego szerokiej piersi. - Chcę mieć z tobą dziecko.

Jonah jęknął głucho i trochę się odsunął.

- Zaczekaj. Nie na podłodze.

Szybko rozłożyli kanapę, ale potem przez dłuższą chwilę leżeli spokojnie, mocno w siebie wtuleni.

- Tak być powinno - szepnęła Leonie.

- Przecież tu jest paskudnie i zimno.

- Nie o to chodzi. W twoim mieszkaniu zachowywaliśmy się jak szaleńcy. Zupełnie straciłam głowę i nie pomyślałam o ewentualnych konsekwencjach.

- Cieszę się, że nie byłem jedynym grzesznikiem.

- Ja też mogłam pomyśleć i zgłosić sprzeciw. Jednak tym razem powinno być inaczej.

- Jednym słowem chcesz, żeby nasze dziecko było owocem miłości?

- Tak. Zawsze umiałeś czytać w moich myślach.

- A ty potrafisz odgadywać moje?

- Teraz już nie muszę.

Chciała go pieścić, lecz nie pozwolił. Nadludzkim wysiłkiem woli panował nad sobą, ponieważ pragnął, aby rozkosz była pełna i trwała jak najdłużej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rozstali się bardzo późno. Jonah nie chciał słyszeć o tym, by Leonie w środku nocy wracała sama. Leonie na palcach weszła do kuchni; była zadowolona, że Marzi nawet nie warknął. Nastawiła budzik i natychmiast zapadła w głęboki i kojący sen.

Rano najpierw długo patrzyła na widok za oknem, a potem raźno wstała z łóżka. Z kuchni dochodziły smakowite zapachy, co oznaczało, że matka też już wstała. Leonie prędko uporała się z poranną toaletą i zeszła na dół.

- Dzień dobry, mamusiu.

- Dzień dobry, córeczko. Nie możesz spać?

- Spałam jak suseł, ale przecież mamy trochę pracy. - Przykucnęła i pogłaskała psa. - Jak się masz, włóczęgo? Dziś już lepiej wyglądasz. - Spojrzała na matkę. - Wstałam między innymi po to, żeby cię wyręczyć i wyprowadzić Marzi. Kate i Fenny jeszcze smacznie śpią.

- Byliśmy już w ogrodzie, ale krótko. Potem ojciec i Fenny zabiorą go na długi spacer. - Pani Dysart z dobrodusznym uśmiechem patrzyła na rozpromienioną córkę. - Widzę, że wieczór się udał.

- O, tak. Nie patrzyłam na zegarek i nie wiem nawet, o której wróciłam.

- Bardzo późno.

- Przepraszam. Staralam się nie robić hałasu.

- Nie czuwałam specjalnie, po prostu nie mogłam usnąć. - Na policzki starszej pani wystąpiły lekkie rumieńce. - Lepiej się przyznam, że myślałam o tym, jakie wesele planujecie.

- Wszystko mi jedno, jakie będzie, byle prędko. - Rozmarzona zapatrzyła się w okno. Po chwili zorientowała się, że matka spogląda na nią z rozbawieniem. - Przepraszam. Mówiłaś coś?

- Owszem. Wcale mnie nie słuchałaś, ale nie szkodzi. Ważniejsze jest dzisiejsze przyjęcie, a o weselu porozmawiamy kiedy indziej. O której państwo Savage'owie tu będą?

- Chyba około pierwszej. Mam nadzieję, że Jess zdąży przed nimi. Jonah przyjdzie wcześniej, bo może się do czegoś przydać.

- Na pewno przyda się tobie. Chcesz go mieć blisko siebie, prawda?

- Jak zwykle zgadłaś.

Leonie obudziła Fenny, pomogła jej się ubrać i przypilnowała, żeby dziewczynka zjadła śniadanie. Potem z ociąganiem zadzwoniła do Roberto. Nie zastała go w domu, więc nagrała pozdrowienia. W szkole telefon odebrała żona dyrektora, z pochodzenia Angielka, która widziała, jak bardzo Leonie przeżywała zerwanie z Jonahem. Wymówienie przyjęła ze smutkiem, ale i zrozumieniem. Obiecała, że jeżeli nie uda się zatrudnić nowego nauczyciela, sama przejmie część uczniów Leonie.

Ledwo Jonah przyszedł, powiedziała mu o wyniku rozmowy.

- Zawiedli się na mnie, bo obiecywałam, że będę pracować na pełnym etacie przez długie lata.

- U mnie będziesz miała pełen etat do końca życia - oświadczył Jonah. - Cieszę się, że nie jedziesz do Włoch.

- Ja też. Jak się czujesz?

- Wyśmienicie. Sądząc po twoim wyglądzie, ty też.

- Cudownie. Wbiegła Fenny.

- Jonah, mogę być druzną na waszym ślubie?

- Oczywiście.

Jess przyjechała wcześniej, czym wszystkich zaskoczyła. Miała elegancki płócienny kostium i pantofelki na bardzo wysokich obcasach.

- Jak w czymś takim można chodzić? - zdziwiła się Kate.

- Ja nie chodzę, tylko jeżdżę taksówkami. - Jess uściskała siostrę. - Czy zdążyłam na najważniejszą część? Leo, wyglądasz jak uosobienie szczęścia.

- A twoje sprawy sercowe? - zapytała Leonie półgłosem. - Odezwał się adorator?

- Nie. Już o nim zapomniałam. - Jess wzruszyła ramionami. - Wciąż czekam na księcia z bajki.

- Gdy się zjawi, nie pozwól mu odejść - poradziła Leonie. - I pamiętaj o zaufaniu.

- Takich mężczyzn jak Jonah nie ma na świecie zbyt dużo. Chodźmy, bo marzę o kawie.

Wszystko już było gotowe, goście mieli lada chwila nadszednąć, gdy Jess weszła do salonu i oznajmiła:

- Jest telefon.

Pani Dysart zerwała się z miejsca.

- Jonah, może twoi rodzice nie mogą przyjechać?

- Mamo, to do Leonie. Dzwoni mężczyzna o aksamitnym głosie. -

Przelotnie zerknęła na Jonaha. - Przedstawił się jako Roberto Forli.

Leonie wybiegła z pokoju.

- *Ciao*, Roberto. Prędko się odezwał.

- Prędko? Nie żartuj. Cały tydzień cię nie słyszałem. Usiłowałem skontaktować się z tobą wczoraj, ale telefon nie odpowiadał. Dzisiaj poprosiłem recepcjonistkę, żeby mi podała numer twoich rodziców i oto dzwonię.

- Przepraszam, ale mamy tutaj spore zamieszanie...

- Ja też jestem tutaj.

- Czyli gdzie?

- W twoim Pennington. - Roberto roześmiał się. - Mówiłem, że zrobię ci niespodziankę.

Leonie bezsilnie oparła się o ścianę.

- Faktycznie.

- Zamówiłem pokój w hotelu, ponieważ nie ośmieliłbym się liczyć na nocleg u was, zanim zostanę przedstawiony twoim rodzicom.

- Posłuchaj mnie. Akurat jest rodzinne spotkanie, więc teraz nie mogę się wyrwać. Ale przyjadę do ciebie wieczorem.

- Dobrze. Już zamówiłem stolik w restauracji. Czy twoi rodzice też zechcą przyjechać? Marzę, by ich poznać.

- Dziś to niemożliwe.

- Rozumiem. Będziemy sam na sam?

- Roberto... ja... musimy porozmawiać... muszę ci coś wyznać.

- Wobec tego do zobaczenia wieczorem.

- Będę około wpół do ósmej.

Powoli odłożyła słuchawkę. Gdy się odwróciła, stanęła twarzą w twarz z Jonahem. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

- Gdzie będziesz?

- Roberto zameldował się w hotelu w Pennington. Przyleciał, żeby się ze mną zobaczyć i...

- Kiedy się z nim umawiałaś?

- Wcale się nie umawiałam. Chciał zrobić mi niespodziankę. Dzwonił wczoraj wieczorem, ale wyłączyłam telefon przed pójściem do ciebie.

Naprawdę nie wiedziałam, że chce przyjechać, ale skoro już tu jest, mam okazję porozmawiać z nim w cztery oczy.

- Porozmawiać?

- Tak. Nie chcesz mnie puścić do Florencji, a wypada, żebym osobiście powiedziała mu, że zostaję w Anglii i wychodzę za mąż.

- Pojadę z tobą. - Jonah patrzył na nią ponurym wzrokiem. - Może trzeba go będzie przekonać.

- Nigdzie nie pojedziesz.

- Chyba nie sądzisz, że potulnie się zgodzę, byś spotkała się z niedawnym kochankiem.

- Roberto nie był moim kochankiem.

- Powtarzam, że sama nie pojedziesz.

- A dokąd to się wybierasz? - spytała Jess, która też wyszła z pokoju.

Jonah odwrócił się do niej, jakby szukał wsparcia.

- Wyobraź sobie, że na spotkanie z tym swoim Włochem. Nie pozwolę na to.

- O co ci chodzi? - zdenerwowała się Leonie. - Roberto jest dobrym znajomym...

- Znajomym! - prychnął Jonah. - Skoro to tylko dobry znajomy, moja obecność nie będzie mu przeszkadzać.

Jess stanęła między nimi.

- Nie kłóćcie się. Chcecie wszystkim popsuć humor?

- Zadzwoń do niego - rzucił Jonah rozkazująco - i wyjaśnij sytuację przez telefon.

- Nie mogę, bo wiem, jakie bolesne są rozstania...

- Jonah też wie - wtrąciła się Jess. - Nie róbcie scen. Mama się napracowała, czekamy na gości, przeproście się.

Leonie jej nie słuchała. Przerażona patrzyła przez okno na samochód, który właśnie stanął koło tarasu.

- Jonah? - szepnęła drżącym głosem.

- Co, kochanie?

- Wiedziałaś, że rodzice nie przyjadą sami?

- Nie. - Wziął ją za rękę. - Opanuj się. Chodźmy się przywitać.

Gdy podeszli, Helen Savage uśmiechnęła się przepaszająco i powiedziała:

- Leonie, to nie moja wina. Flora mnie namówiła, żebym przyjechała. Twierdziła, że nie będziecie mieć nic przeciwko.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Leonie zdołała się opanować i uprzejmie uśmiechnąć.

- Bo to szczerza prawda - powiedziała nieswoim głosem. - Serdecznie witamy.

Z samochodu wysiadł ojciec Jonaha.

- Witam cię, kochana. Bardzo się cieszymy, że wróciłaś do Jonaha - rzekł na przywitanie. - Przepraszam na chwilę, muszę wyjąć wózek Helen.

Matka Jonaha mocno objęła Leonie i ucałowała, po czym powiedziała:

- Helen, uspokój się. Państwo Dysartowie słyną z gościnności. Leonie, twoja mama nie będzie miała nic przeciwko dodatkowemu gościowi, prawda?

- Skądże.

- Nie mogłam inaczej postąpić - dodała pani Savage ciszej. - Ona też bardzo chciała zobaczyć Fenny.

Leonie gorączkowo zastanawiała się, jak uprzedzić matkę. Nie zdążyła, lecz rodzice nie dali po sobie poznać, że są zaskoczeni. Serdecznie wszystkich przywitali i zaprosili do salonu na lampkę wina.

- Jess, gdzie jest Fenny? - półgłosem zapytał Jonah.

- Kate poszła ją umyć i uczesać. Zaraz przyjdą. - Jess pokręciła głową. - Wiem, że to bez sensu, ale trochę się denerwuję.

- Ja też - przyznała Leonie.

Po zwykłych uwagach o pogodzie zaczęto rozmawiać o zbliżającym się ślubie. Dzięki serdecznemu przyjęciu Helen Savage nieco się odprężyła, a

wkrótce Kate przyprowadziła onieśmiałą Fenny. Na widok trzech obcych osób, w tym jednej na inwalidzkim wózku, dziewczynka jeszcze bardziej się spieszyła.

Napięcie rozładował Jonah, który podszedł do dziewcząt i wziął je za ręce.

- Oto najmłodsze panny Dysart. Katharine już znacie... Kate, złóż dworski ukłon. A to jest Fenella.

- Chodź, Fenny - zwróciła się do niej pani Savage. - Nie bój się nas. Jestem mamusią Jonaha, ten pan to jego tatuś, a ta miła pani na wózku jest jego ciocia.

Helen Savage jak zahipnotyzowana wpatrywała się w dziecko swego zmarłego męża.

- Dzień dobry. Nie przywitasz się ze mną? - odezwała się drżącym głosem. - Słyszałam o przygodzie twojego psa. Opowiedz mi dokładnie, jak to było.

Fenny rozpromieniła się i ożywiła.

- Nazywa się Marzi. Jest w kuchni, bo mamusia nie pozwala mu wchodzić do pokoju. Był niegrzeczny i uciekł ode mnie. Jonah skaleczył się, gdy go szukał. Marzi wpadł do kamieniołomu, bo gonił królika.

Atmosfera poprawiła się, wzniesiono toast na cześć narzeczonych. Niebawem wszyscy przeszli do jadalni, zasiedli do stołu i z apetytem zjedli wyśmienity obiad. Leonie ukradkiem obserwowała Helen, która nie mogła oderwać oczu od córki męża.

Fenny była w swoim żywiole, a miara jej szczęścia dopełniła się, gdy pani Savage zaczęła rozdawać upominki. Dostała lalkę ze strojami na różne okazje oraz sztuczną kość dla Marzi. Leonie i Jonah wyszli do kuchni po kawę.

- Nie miałem o niczym pojęcia - wyznał Jonah. - To oczywiście pomysł mamy, która jest zdania, że ciotka też ma prawo poznać Fenny.

- Czy wiedziała o Rachel?

- Myślałem, że nie, ale mam coraz więcej wątpliwości. Może aprobowała związek męża z Rachel, bo uważała, że to lepsze niż...

- Chyba kiedyś trzeba będzie powiedzieć to Fenny. Ale ja tego nie zrobię.

- Zostawmy decyzję twoim rodzicom. - Jonah schwycił ją i odwrócił ku sobie. - Czy nadal masz zamiar spotkać się z Roberto?

- Tak. Postaraj się mnie zrozumieć. - Popatrzyła na ich złączone ręce. - Czy odbierzesz mi pierścioneł, jeśli cię nie posłucham?

- Nie! Chcę, żebyś spojrzała na tę sprawę z mojego punktu widzenia. Dlaczego uważasz, że musisz pójść na to spotkanie? Zadzwoń do hotelu i powiedz Roberto, jak się sprawy mają. Ten Włoch jest chyba na tyle inteligentny, żeby pojąć, co mówisz.

- Jest wybitnie inteligentny i na pewno zrozumie. To naprawdę dobry znajomy i bardzo go lubię - argumentowała. - Przebył taki kawał drogi... Nie mogę go tak potraktować.

- A to czemu? Nie prosiłaś go, żeby przyjeżdżał. A może jednak?

- Już ci mówiłam, że nie - krzyknęła oburzona. - Dlaczego nie chcesz dopuścić do tego spotkania? Nie ufasz mi?

W tym momencie weszła Kate.

- Co z kawą? Mama się niecierpliwi.

- Przepraszam, to moja wina - usprawiedliwiał się Jonah. - Zagadałem Leonie.

- Sądząc po waszych minach, dyskusja była burzliwa.

- Dobrze, że przyszłaś. - Leonie podała jej czekoladki. - Weź to, a ja zaraz przyniosę resztę.

Jonah wyszedł razem z Kate. Gdy Leonie wniosła kawę, siedział na podłodze obok Fenny, zajętej układaniem skomplikowanej układanki. Leonie z trudem odgrywała rolę szczęśliwej narzeczonej. Odetchnęła, gdy pan Savage wstał.

- Bardzo nam miło, ale czas się żegnać. Nocujemy w Pennington, bo podróż w tę i z powrotem jest zbyt męcząca dla żony i bratowej. Jonah, jeśli masz wolną chwilę, chętnie zobaczyłbym, co działałeś w Brockhill. I będę wdzięczny, jeśli potem podrzucisz mnie do hotelu.

- Jestem do usług.

Jonah podszedł do Leonie, przez chwilę patrzył jej w oczy, po czym zdawkowo pocałował. Leonie ze smutkiem spoglądała na odjeżdżające samochody.

Matka wzięła ją pod rękę i półgłosem wyznała:

- Wiesz, na widok Helen Savage ugięły się pode mną nogi. Ale może faktycznie miała prawo...

- Chodź, Fenny - odezwała się Kate. - Wyprowadzimy Marzi na spacer, dzięki czemu uniknę zmywania.

- Wymigujesz się! No cóż. - Jess zdjęła żakiet. - Teraz moja kolej, bo przedtem mi się upiekło.

- Ja ci pomogę - powiedziała Leonie. - Mamo, ty się połóż.

- A jakie zadanie mnie przydzielicie? - spytał pan Dysart.

- Drzemkę. - Jess uśmiechnęła się filuternie. - Masz ochotę zdrzemnąć się, prawda?

- Tak, ale zawsze lepiej dostać zezwolenie. Leonie i Jess sprzątały sprawnie i szybko.

- Jonah odjechał nie w humorze?

- Tak.

- Bo uparłaś się i jednak pojedziesz do tego twojego Roberto?

- Nie jest mój, i w tym cała rzecz. Mama ma rację, że wypada osobiście z nim porozmawiać.

- Czy Jonah postawił ci ultimatum?

- Tak jakby.

- Wet za wet?

- Możliwe.

- A może tylko chodzi mu o to, żeby nikt znajomy nie zobaczył jego narzeczonej z przystojnym Włochem. Bo zakładam, że Roberto jest przystojny.

- Nawet bardzo. Nie o to chodzi. Jonah prawdopodobnie uważa, że mam wobec niego dług i teraz powinnam mu we wszystkim ustępować.

- Bardzo prawdopodobne. - Jess zabrała się do wycierania kieliszków, ale nagle rzuciła ręcznik i klasnęła w dłonie. - Mam rozwiązanie! Roberto nie będzie zachwycony, ale Jonah powinien mi podziękować.

Leonie spojrzała na nią zezem.

- Chcesz się poświęcić i jechać zamiast mnie?

- Skądże. - Jess uśmiechnęła się od ucha do ucha. - Pojadę razem z tobą jako przyzwoitka. Dobra kolacja w eleganckiej restauracji jest nie do pogardzenia. Jak myślisz, czy Roberto mnie też ugości?

- Na pewno. - Leonie rozpogodziła się. - Wiesz, to myśl wspaniała. Zadzwoń do Jonaha i powiem... Nie. Powinien mieć do mnie zaufanie.

Spodziewała się telefonu od Jonaha, lecz zadzwoniła tylko jego matka, aby jeszcze raz podziękować za miłe przyjęcie.

- Helen ogromnie się cieszy, że poznała Fenny - zakończyła pani Savage. - To wyjątkowa osoba. Rachel niepotrzebnie robiła ze wszystkiego wielką tajemnicę. Powinna przynajmniej powiedzieć o dziecku.

Tuż przed wyjazdem Jess zapytała:

- Odezwał się?

- Nie. - Leonie spojrzała na pierścionek. - Ale nie oddam mu tego... nie zrezygnuję bez walki.

Roberto był rozczarowany, że Leonie nie przyjechała sama, lecz nic nie dał po sobie poznać. Jess nie mogła od niego oderwać oczu. Miał oliwkową cerę, ciemne marzycielskie oczy, wydatny nos i ciemnobłond włosy. Był wysoki, świetnie zbudowany, poruszał się lekko, z wrodzoną gracją.

- Witaj, Leonie. - Pocałował ją w policzek. - Kim jest twoja piękna towarzyszką?

- Moją siostrą. Jess, pozwól, że ci przedstawię mojego znajomego, Roberto Forli.

- *Piacere* - rzekł Roberto, nisko pochylając głowę.

- Dobry wieczór. Na długo pan przyjechał?

- Proszę mi mówić po imieniu. - Roberto przelotnie zerknął na Leonie. - Rano wracam do Florencji. Zapraszam panie na lampkę wina.

Leonie wcześniej uzgodniła z Jess, że po kolacji siostra zostawi ją sam na sam z Roberto. Lepiej byłoby wyznać niemiłą prawdę od razu, lecz Leonie wiedziała, że się na to nie zdobędzie. Doskonale wychowany Roberto uprzejmie wypytywał Jess o Londyn i sprawiał wrażenie, jakby jej obecność była mu bardzo miła. Jess nie ukrywała, że przystojny Włoch ją oczarował.

Ledwo skończyli jeść, wstała.

- Przepraszę was na chwilę, ale muszę wykonać pilny telefon. Roberto, dziękuję za wspaniałą ucztę.

- *Prego*. - Roberto też wstał. - Nie musisz nas zostawiać samych.

- Jesteś bardzo miły, ale jednak na chwilę was opuszczę. - Jess uśmiechnęła się do niego i spojrzała na siostrę. - Będę w barze.

Natychmiast po jej odejściu Leonie wyjęła z torebki pierścionek i wsunęła na palec.

- Wiesz, wychodzę za mąż. Roberto na chwilę zaniemówił.

- Podejrzewałem, że obecność twojej siostry nie wróży nic dobrego. Dlaczego mnie nie uprzedziłaś? Skąd taki pośpiech? - Usta wykrzywił mu ironiczny grymas. - Trzymałem uczucia na wodzy i cierpliwie czekałem, żebyś mnie pokochała. *Stupido!* Mógłbym tak czekać do sądneho dnia! - W jego oczach pojawiły się groźne błyski. - Chciałbym zobaczyć szczęśliwca, który tak błyskawicznie zawrócił ci w głowie.

- Wcale nie błyskawicznie. Dawno temu byłam z nim zaręczona, ale zerwałam. Spotkaliśmy się po latach i okazało się, że nadal go kocham.

- Wystrychnęłaś mnie na dudka!

- Nieprawda. Ale nie dziwię się, że masz do mnie żal. Bardzo cię przepraszam.

- Żałuję, że nie skontaktowałem się z tobą przed przyjazdem. - Zaśmiał się gorzko. - Chciałem sprawić ci niespodziankę.

- I to ci się udało. Miałam zamiar zadzwonić, ale mama mi odradziła. Uważała, że taką wiadomość należy przekazać ci w cztery oczy.

- Wolałbym usłyszeć złe wieści przez telefon. Dałaś mi nauczkę, by nie ulegać impulsom. Idziemy do twojej taktownej siostry? Miło mi było ją poznać, ale nie potrzebowałaś opieki. Bałaś się spotkać ze mną sam na sam?

- Skądże. Narzeczony zabronił mi tu przyjeżdżać. Kiedy się sprzeciwiłam, postanowił mi towarzyszyć. Wolałam ci tego oszczędzić i dlatego zgodziłam się na towarzystwo Jess.

- Doskonale rozumiem twojego narzeczonego - rzekł Roberto lodowatym tonem.

Podeszli do Jess.

- Wracamy?

- Tak. - Leonie spojrzała na Roberto. - Skoro już wszystko ci powiedziałam i przeprosiłam, chciałabym pojechać do domu.

- Już kończę kawę - powiedziała Jess.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponował Roberto.

- Nie musisz.

- Muszę. - Ukłonił się Jess. - Przepraszam.

- Wiem, że już nie ma sensu się kajać...

Urwała, ponieważ zauważyła idącego ku nim Jonaha.

- Dobry wieczór. Kochanie, czy zechcesz przedstawić mnie swojemu znajomemu?

- Roberto, to jest mój narzeczonego, Jonah Savage. Jonah, to Roberto Forli.
- *Piacere* - gładko skłamał Roberto.
- Miło mi. - Jonah objął czule Leonie. - Dużo o panu słyszałem.
- Zatem ma pan nade mną przewagę, bo ja nie wiedziałem o pańskim istnieniu.

Nadeszła zdumiona Jess.

- Jonah, ty tutaj?
- Odwiozłem ojca i chciałem zabrać Leonie. A ty, co tu robisz?
- Wkręciłam się na elegancką kolację. - Rzuciła Roberto zalotne spojrzenie. - Jeszcze raz dziękuję, że zechciałeś nakarmić nieproszoną osobę.
- Cała przyjemność po mojej stronie.
- Nie wiedziałem, że Leonie przyjechała z tobą - rzekł Jonah. - Nie pogniewasz się, Jess, jeśli ją zabiorę?
- Ani trochę.
- O, skoro nie wracasz z siostrą - odezwał się Roberto - może przyjmiesz zaproszenie na jeszcze jedną kawę? Byłoby mi miło.
- Bardzo chętnie - odparła Jess bez wahania. - Do zobaczenia, Leo.
Roberto chłodno pożegnał Leonie i Jonaha i wziął Jess pod rękę.
- Same niespodzianki - mruknął Jonah po chwili kłopotliwego milczenia. - Nie mogłem się dodzwonić.
- Bo telefon wysiadł.
- Dzwoniłem do twoich rodziców, ale mi nie powiedzieli, że pojechałaś z Jess.
- Myślałam, że będziesz zadowolony.
- Zadowolony? Jestem zachwycony. Do szału doprowadzała mnie myśl, że spotkasz się z nim sam na sam. A jeszcze gdybym wiedział, że wygląda jak gwiazdor filmowy... Dobrze, że wpadłaś na genialny pomysł zabrania Jess.
- To ona wpadła.
- Mimo moich obiekcji chciałaś postawić na swoim?

- Tak.

- Wiesz, nawet współczuję biedakowi, bo przy świadku dowiedział się, że go nie chcesz.

- Nie było świadka. Jess zostawiła nas samych.

- Jak przyjął wiadomość?

- Źle. Zarzucił mi, że wystrychnęłam go na dudka. Miałaś rację, powinnam była powiedzieć mu przez telefon.

- No, wsiadajmy. Proponuję, żebyśmy pojechali do mnie.

- Uprzedzam, że nie mam nastroju do amatorów. Zapadło przykre milczenie.

- Chciałem po takim męczącym dniu spokojnie posiedzieć przy kominku i pogadać - syknął Jonah. - Ale mogę odwieźć cię do domu.

- Przepraszam, jestem w paskudnym nastroju.

- Czemu?

- Bo nie zadzwoniłaś.

- Spóźniłem się o kilka sekund, a chciałem powiedzieć, że pozwalam ci jechać i odwiozę potem do domu.

- Szkoda, że nie wiedziałam. Nogi się pode mną ugięły, gdy cię zobaczyłam.

- Czego się bałaś?

- Nie chciałam, żebyście się spotkali. Prosiłam go, żeby nie odprowadzał mnie do samochodu, ale się uparł.

- Bardzo słusznie.

- Jesteś po jego stronie!

- Nie. Przestańmy wreszcie o nim mówić.

- Dobrze.

Dojechali pogodzeni. Leonie zaparzyła herbatę, a Jonah rozpałił ogień w kominku.

- Czy mogę coś przekąsić? - zawołała z kuchni.

- Proszę bardzo. Mama zawsze przywozi mi prowiant.
- Dobrze się składa.
- Ale żarłok z ciebie! W domu zjadłaś wystawny obiad, potem kolację w najlepszej restauracji i jeszcze jesteś głodna?
- Ledwie co zjadłam, bo byłam zdenerwowana. Zanieśli tacę do pokoju i usiedli przy kominku.
- Tego mi było trzeba. Smaczne jedzenie, wesoło trzaskający ogień, my dwoje.
- Mnie też tylko tyle potrzeba do szczęścia. Czy wiesz, czemu przyjechałem po ciebie?
- Powodowany zazdrością?
- To też, ale uświadomiłem sobie, że i do mnie odnoszą się uwagi Jess o zaufaniu. Chciałem ci to powiedzieć przez telefon... W hotelu wolałem się nie pokazywać, żebyś na mnie nie napadła.
- Faktycznie mogło dojść do awantury.
- Zaczęli omawiać sprawy związane ze ślubem i weselem.
- Możemy na razie mieszkać u mnie i spokojnie szukać domu - powiedział Jonah. - Niedługo skończą się moje obowiązki tutaj i będę miał więcej czasu. Masz zamiar pracować w szkole?
- To zależy.
- Od czego?
- Od skutków wczorajszego szaleństwa. Pamiętasz, co powiedziałam w samochodzie?
- Mówiłaś różne rzeczy.
- O złym nastroju.
- Aha.
- Zmienił się.
- A to pech. - Jonah westchnął. - Bo teraz ja nie jestem w nastroju.
- Naprawdę?

- Tak. Ale możesz popisać się swoją sztuką uwodzenia.

- Jesteś okropny. - Dała mu mało zalotną sójkę w bok. - Myślałam, że znowu chcesz się mścić.

- Nie jestem mściwy. Twoje uwodzenie nie chce wyjść mi z głowy...
Masz wobec mnie wieloletni dług.

- Zaraz część spłacę, ale pamiętaj, że nie mam wprawy w uwodzeniu.

Brak wprawy niczemu nie przeszkodził. Wkrótce Jonaha ogarnęło takie podniecenie, że przejął inicjatywę, a gdy miłosny szal minął, zapytał:

- Kiedy weźmiemy ślub?

- Jak najprędzej.

- Mogłabyś od razu wprowadzić się do mnie.

- Nie. Przyzwoitość wymaga, żebyśmy przed ślubem mieszkali osobno.

- Jak chcesz. - Objął ją mocniej. - Wytrzymałem bez ciebie siedem lat, to chyba wytrzymam jeszcze kilka tygodni. Może uda się przyspieszyć załatwianie formalności.

- Oby.

